

KARDYNAŁ PELL
NIEWINNY s. 20

LEKARZ JANA PAWŁA II
OPOWIADA s. 26

SOPRAN W BOŻYCH
RĘKACH s. 28

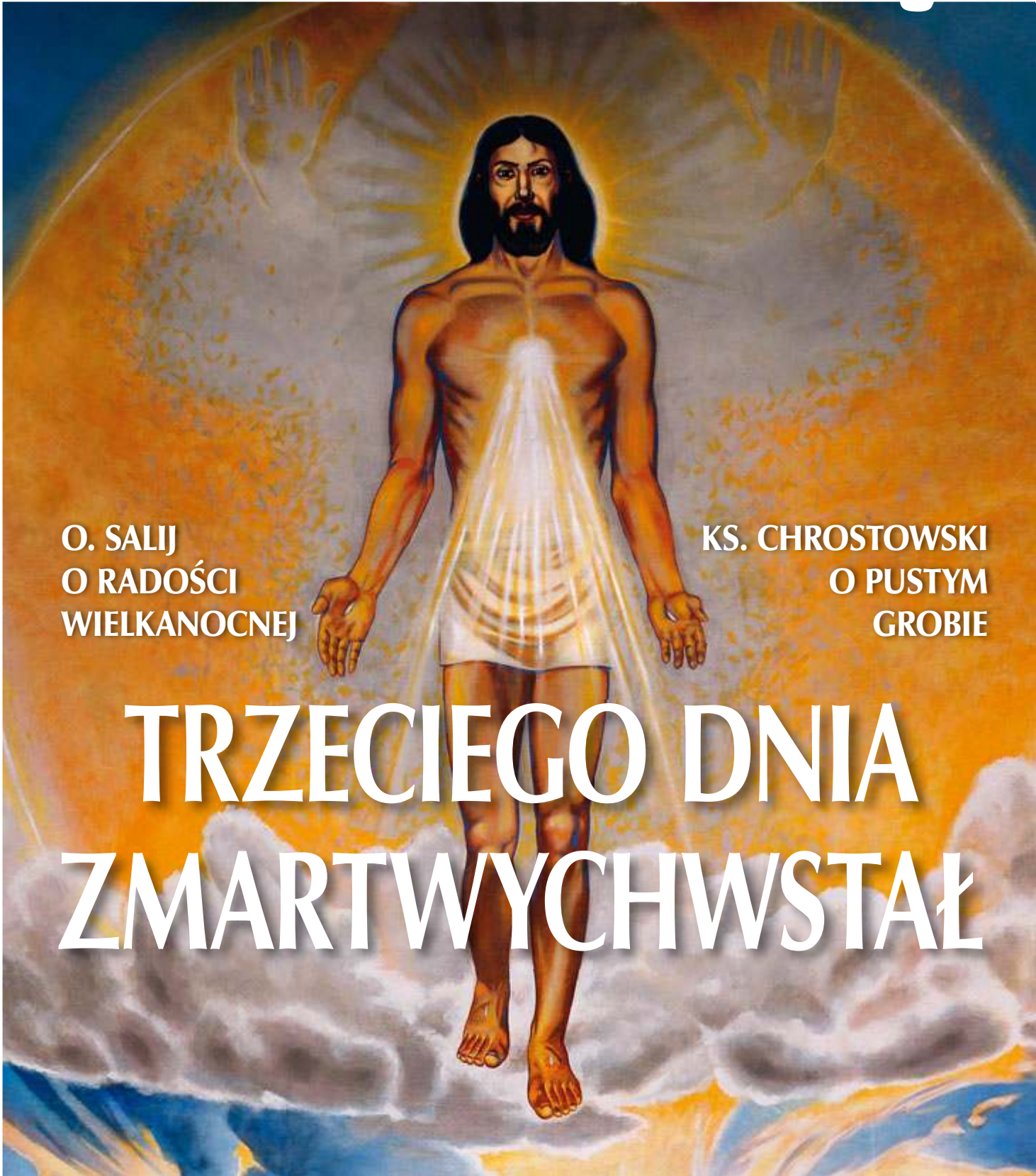
12.04.2020
nr 15 (755)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079

www.idziemy.pl

idziemy

O. SALIJ
O RADOŚCI
WIELKANOCNEJ

KS. CHROSTOWSKI
O PUSTYM
GROBIE



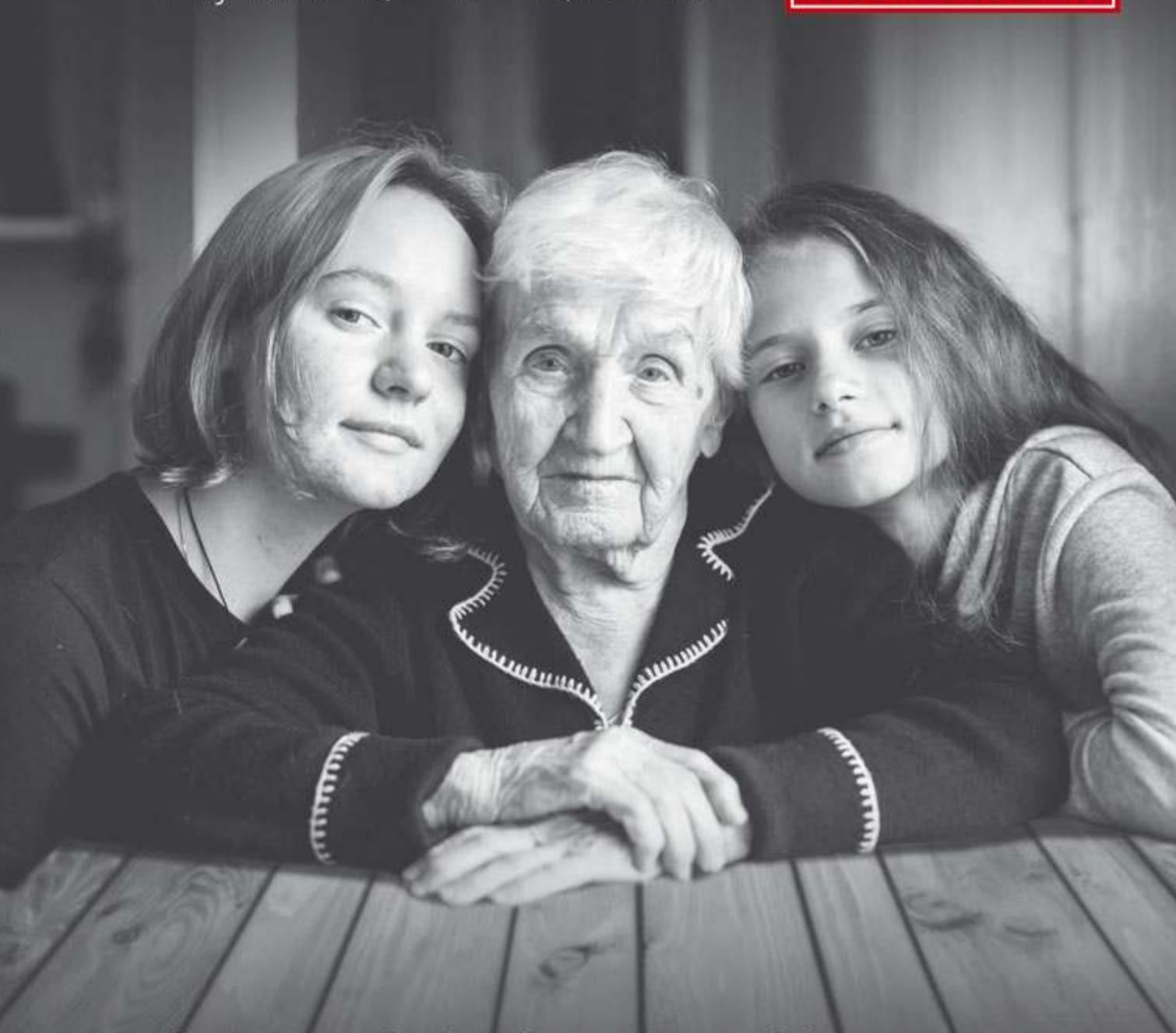
TRZECIEGO DNIA
ZMARTWYCHWSTAŁ

1%

Wierzymy, że warto pomagać

indywidualnie, **rodzinnie, zawsze**

JEDENPROCENT.CARITAS.PL



Przekaż 1% podatku dla Caritas Polska

WPISZ W FORMULARZU PIT NUMER KRS 0000198645

Wyjazdy wakacyjne dla dzieci, opieka nad osobami starszymi i samotnymi, świetlice socjoterapeutyczne, noclegownie, punkty żywieniowe, ośrodki rehabilitacyjne czy domy opieki to tylko część działań, które prowadzimy na co dzień.

Więcej informacji, rezultaty działań, formularze w wersji on-line i do pobrania znajdują się na stronie: jedenprocent.caritas.pl





ks. Henryk Zieliński

Kiedy będzie Wielkanoc?

Wielkanocne „alleluja” może niektórym brzmieć w tym roku jak pociągnięcie styropianem po szybie. Bo gdzie teraz miejsce na świąteczną radość? Bez spotkań z rodziną, wyjścia Traktem Królewskim w Wielką Sobotę „na groby”, a nawet bez rzeczywistego udziału w Wigilii Paschalnej, procesji i rezurekcji. Możemy się poczuć jak synowie Starego Przymierza na zesłaniu w Babilonii, gdy żądano od nich radosnych pieśni. „Jakże możemy śpiewać pieśń Pańską w obcej krainie?” – odpowiadał (por. Ps 137,3). Tak i my czujemy się dzisiaj we własnym kraju, a jakby w obcej krainie. Jakby w krainie, o której opowiadają czasem ludzie przyjeżdżający z zagranicy, gdzie przejawy wiary w Chrystusa wydają się nieobecne. Trafnie zauważył to abp Henryk Hoser SAC, mówiąc w tym numerze, że stan, którego teraz doświadczamy, jest alegorią tego, co w wielu krajach ma miejsce na co dzień. Zanim doszło do zamykania kościołów wskutek koronawirusa, post-chrześcijańskie społeczeństwa już wcześniej opuściły swoje świątynie. Europa stała się dla chrześcijan „obcą krainą”.

Aby nie poddać się frustracji, musimy odnaleźć głębszy sens wielkanocnego „alleluja”. Słowo to znaczy tyle, co „chwalmy Pana”. W wielkanocnym kontekście chodzi o wychwalanie Pana za Chrystusowe zmartwychwstanie – za Jego triumf nad śmiercią. Rozpoczęło się ono – co podkreśla u nas o. Jacek Salij OP – zwycięstwem nad grzechem i szatanem na krzyżu. Wszystko to, co jako całość nazywamy Paschą Chrystusa, zmienia perspektywę naszej egzystencji i naszą hierarchię wartości. Już nie mienie, ciało ani doczesność są najważniejsze. Dzięki Chrystusowemu zmartwychwstaniu możemy powtórzyć za św. Pawłem: „Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo?” (por. 1 Kor 15,55). Czyż nie tego nam dzisiaj potrzeba, gdy pośrodku życia zanurzeni jesteśmy w śmierci? Media vita in morte sumus – powtarzamy dzisiaj słowa średniowiecznej pieśni templariuszy, uznanych za strażników strzegących Chrystusowego grobu – tej relikwii zmartwychwstania. (Warto przeczytać, co o grobie Chrystusa mówi u nas ks. prof. Waldemar Chrostowski.) Za nimi powtarzamy z wiarą, że nie mamy innego Zbawiciela, jak tylko Jezusa Chrystusa.

Jemu, choćby niepewni kolejnej Wielkanocy, śpiewamy „Alleluja!”. Bo „Jego jest czas i wieczność” – jak powtarzamy w Wigilię Paschalną przy poświęceniu nowego paschału.

Szczególną dokuczliwością w liturgicznie obchodzoną przez Kościół Wielkanoc jest niemożność udziału w Eucharystii i przyjęcia Komunii Świętej. Nie przypadkiem obo-

wiązek przyjęcia Komunii Świętej przynajmniej raz do roku Kościół powiazał właśnie z okresem paschalnym. Jak również nie jest przypadkiem, że na początku Kościół sprawował Eucharystię w Dniu Pańskim, czyli w niedzielę, jako w dniu zmartwychwstania, a nie w czwartek – jako w dniu jej ustanowienia. Sam Chrystus w dniu swojego zmartwychwstania „łamał chleb” dla swoich uczniów w Emaus, gdy im nie w głowie było jeszcze odprawianie Mszy Świętej. Eucharystia jest bowiem tak mocno związana z Paschą Chrystusa, iż zaryzykuję stwierdzenie że dla pełnego przeżycia Chrystusowej Paschy ważniejszy jest udział w Eucharystii, w której jest uobecniata męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, niżeli konkretna data w kalendarzu napisem „Wielkanoc”. Nie lekceważę świętowania Wielkanocy w duchowej jedności z Ojcem Świętym i całym Kościołem. Ale podkreślam, że najważniejszą, bo sakramentalną Wielkanocą będzie dla nas ten dzień, gdy będziemy mogli bezpośrednio wziąć udział w Eucharystii i spożywać Ciało Chrystusa, który jest naszą Paschą. Życzę wszystkim naszym Czytelnikom i Przyjaciółom, aby ten dzień nastąpił jak najszybciej.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy w tych trudnych dniach okazują pomoc i życzliwość tygodnikowi „Idziemy”, portalowi www.idziemy.pl i całej naszej redakcji. Pierwszym, który zadzwonił z propozycją konkretnego wsparcia, był kard. Zenon Grocholewski z Watykanu, były prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej. To dla nas powód do dumy! Potem ruszyła fala wielorakiego wsparcia: modlitewnego, moralnego, promocyjnego i finansowego. To pokazało, jak wielu mamy Przyjaciół. Niektórzy z naszych Czytelników wysłali po kilkaset SMS-ów i maili do znajomych, zachęcając ich do gratisowego pobierania elektronicznego wydania „Idziemy” z adresu www.idziemy.pl. Wszystkim serdecznie za to dziękuję.

Jak tylko doczekamy dnia, gdy wierni będą mogli wrócić do świątyń, nasz tygodnik powróci do wydań także papierowych. Na razie prosimy nas czytać bez wychodzenia z domu i zachęcać do tego znajomych.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

12.04.2020 **idziemy** w numerze:

ZMARTWYCHWSTAŁ PAN

Abp Hoser o nadziei 4



O. Salij o radości Poranka 6

O. Kowalczyk o pewnikach 9

Ks. Chrostowski o pustym grobie 10

Jan Gać o misji Mesjasza 12

ŚWIĘTA W DOMU

Liturgia przy stole 5

Nie jesteśmy sami 23

Osiem powodów 24



Rodzina razem 25

Pustych półek nie będzie 34

CZAS NA KULTURĘ

Urodzona, by śpiewać 28

Fredro zawsze smakuje 30

Filharmonia zaprasza 31

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Prymas i naród 18

Lekarz z Watykanu 26

Los małego sybiraka 36

Orionista w KL Dachau 42

TROCHĘ ZAGRANICY

Świat się modli 8

Wirus, Chiny, USA 16

Kard. Pell uniewinniony 20

Jak Francja z Hiszpanią 38

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.

E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Gdzie Ksiądz Arcybiskup spędza tegoroczną Wielkanoc?

W Ołtarzewie pod Warszawą, w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotynów.

Nie w Medjugorriu?

W połowie marca pojechałem z Medjugoria do Paryża, aby tam w XVI Dzielnicy, w parafii Notre-Dame d'Auteuil przewodniczyć wieczorowi modlitewnemu, który był zorganizowany na wzór wieczorów w Medjugorriu. Przyszło wielu ludzi, kościół wypełniony był po brzegi. Kiedy po uroczystościach chciałem wrócić do Medjugoria, okazało się, że granice Bośni i Hercegowiny są już zamknięte. Skorzystałem więc z lotu czar-



znamy dokładnie mechanizmów jego działania. Stąd poczucie bezradności i zagrożenia.

Jak ta epidemia może wpłynąć na kształt naszego świata?

Nawet kiedy ustanie, to już nie będzie ten sam świat. Trudno przewidywać, jak będzie wyglądał, ale już wiadomo, że ta epidemia będzie początkiem głębokiego kryzysu ekonomicznego i doprowadzi do zubożenia zarówno jednostek, jak i całych państw. Przerwane zostaną łańcuchy dostaw i konsumpcji. Niektórych dóbr nie będzie dla kogo produkować, bo ludzie nie będą mieli za co ich nabyć. Głęboki kryzys już dotknął rynek usług, turystyki, lotnictwa i wielu innych dziedzin.

Szukając nadziei

Z abp. **Henrykiem Hoserem SAC**, specjalnym wysłannikiem papieża Franciszka do Medjugoria, rozmawia ks. Henryk Zieliński

terowego do Polski w ramach programu „Lot do domu”. Miałem nadzieję, że przez Polskę uda mi się wrócić do Medjugoria, ale i to okazało się niemożliwe. Zatrzymałem się więc w Ołtarzewie, gdzie mam mieszkanie przygotowane na emeryturę, i tu, jak wszyscy, odbywałem kwarantannę.

W życiu Księdza Arcybiskupa to pierwsza trudna Wielkanoc?

Nie tylko w moim życiu, ale chyba w wymiarze Kościoła powszechnego to pierwszy przypadek, kiedy w nasze największe święto celebrujemy liturgię bez fizycznego udziału wiernych. Jest to doświadczenie niezwykle dojmujące, bo wierni w tych dniach pozbawieni są udziału w Eucharystii, która jest uobecnieniem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.

Jak Ksiądz Arcybiskup odczytuje to doświadczenie z perspektywy wiary?

To jest jakiś znak, skoro wierzymy, że Jezus Chrystus jest Panem historii. „Idziesz przez wieki, krwią znacysz drogę, twardą od cierpień i bólu...” – mówi jeden z hymnów. Z Nim przeżywamy nasz lęk, ale także poczucie osamotnienia w wymiarze sakramentalnym. Liturgia Wielkiego Tygodnia jest przeżywaniem męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa w czasie rzeczywistym, naszym tu i teraz. Ważne, abyśmy, będąc w domach, łączyli się duchowo z liturgią sprawowaną w świątyniach, a tym samym z Chrystusem. Nie zapominajmy, że rodzina jest

Kościółem domowym, Kościołem w miniatrze. Warto wrócić w te dni do tradycji modlitwy rodzinnej, która była kiedyś powszechna, a dzisiaj została zaniedbana. Warto też przypomnieć, że małżonkowie i rodzice na mocy ich sakramentu pełnią potrójną misję Chrystusa: nie tylko misję zarządzania i nauczania, ale i misję uświęcania, to jest misję kapłańską w ramach Kościoła domowego.

Dzisiaj jest to czas, w którym rodzina musi odzyskać swoją rolę. Ostatnie dziesięciolecie były czasem dekadencji, degradacji i niszczenia więzi społecznych. To zjawisko jest wypadkową rozpadu rodziny, bo rodzina powinna być szkołą socjalizacji, wierności i miłości bliźniego. Doszliśmy do sytuacji, która jest nieludzka. Teraz mamy wielkie światowe rekolekcje, które skłaniają do przemyślenia spraw fundamentalnych.

To nie pierwsza epidemia, przez którą przechodzi współczesna ludzkość, ale tę przeżywamy szczególnie. Dlatego że dotknęła nas?

Epidemie, z którymi zmagala się ostatnio Afryka, jak choćby epidemia eboli, miały charakter lokalny. Dotykały kilku państw: Konga, Liberii i Sierra Leone. Teraz mamy sytuację inną, bo globalizacja i łatwość transportu lotniczego przyczyniły się do przeniesienia wirusa na wszystkie kontynenty. Ta epidemia rozprzestrzeniła się jak pożar lasu. Wirus jest nowy, nieznany wcześniej. Nie mamy na niego szczepionki ani nawet nie

Podźwignięcie się z tej katastrofy będzie długie i bolesne. Nie będzie takiego jak dotychczas popytu na luksus, szalu zakupów i wyrzucania 1/3 zakupionej żywności do śmietnika.

Jest w tym szansa na zmianę hierarchii wartości?

To jest właśnie fundamentalne, że ludzie muszą w swoim życiu wiele przewartościować między tym, co absolutne i względne. Doszło bowiem do absolutyzacji materialnych standardów życia i do całkowitej relatywizacji lub zapomnienia tego, co stanowi o sensie naszej egzystencji.

Gdzie szukać źródła nadziei?

Musimy realnie pokładać nadzieję w Bogu, bo ludzie okazali się bezbronnymi i bezsilnymi wobec samych siebie i wobec natury. Natura, która cierpi ucisk z powodu rabunkowego podejścia do niej – jak to wynika z ósmego rozdziału Listu do Rzymian – też się czasem buntuje i upomina o swoje.

Byliśmy świadkami cichej apostazji społeczeństw zachodnich, która doprowadziła do pustoszenia kościołów, a w końcu do ich sprzedaży czy burzenia. Pustka w kościołach, której doświadczamy teraz, jest alegorią tego, co działo się przed kryzysem. Dlatego musimy na nowo złożyć nadzieję w Tym, który pokonał śmierć i zmartwychwstał. W Wielką Sobotę w Mediolanie będzie znowu pokazany Całun Turyński, który jest ikoną zmartwychwstania Chrystusa. Ma to przypomnieć nam wszystkim, że nasza nadzieja jest w Chrystusowym zmartwychwstaniu. Stworzenie bez Stworzyciela zanika (por. KDK 36).

Pprzed wielkanocnym śniadaniem, pozostając w duchowej łączności z rodziną i bliskimi, można odmówić poniższą modlitwę, zamiast zwykłej „przed jedzeniem”, dla podkreślenia uroczystego charakteru posiłku.

Osoba prowadząca rozpoczyna modlitwę i wszyscy żegnają się znakiem krzyża:

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

W. Amen.

(Modlitwę można poprzedzić odczytaniem Ewangelii o zmartwychwstaniu: Mt 28, 1-10 lub J 20, 1-9)

Następnie przygotowuje obecnym i wypowiada modlitwę:

Nasz Pan, Jezus Chrystus, umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia, abyśmy żyli Bożym życiem i uczestniczyli w wielkiej radości, której źródłem jest Jego zwycięstwo. Dla podkreślenia wielkości tej nie-



for. xbz

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO POKARMÓW NA STÓŁ WIELKANOCNY

dzieli, która jest uroczystością nad uroczystościami, chcemy spożyć świąteczne śniadanie.

Prośmy, aby sam Pan pobłogosławił nasze pokarmy, aby oddalił od nas widmo epidemii i napełnił nasze serca radością.

Módlmy się:

Panie Jezu Chryste, Ty w dzień przed męką i śmiercią

poleciłeś uczniom przygotować paschalną wieczerzę, a w dniu zmartwychwstania zasiadłeś do stołu z apostołami, aby wraz z nimi spożyć posiłek.

Prosimy Cię, pozwól nam z wiarą przeżywać Twoją obecność z nami podczas wielkanocnego posiłku, abyśmy mogli się radować udziałem w Twoim życiu i zmartwychwstaniu.

Chlebie żywy, który zstąpiłeś z nieba i dajesz życie światu, pobłogosław chleb i wszelkie świąteczne pieczywo na pamiątkę chleba, którym nakarmiłeś słuchających Ciebie wytrwale na pustkowiu, i który wziąłeś w swoje święte i czcigodne ręce, aby go przemienić w swoje Ciało.

Baranku Boży, Ty pokonałeś zło i obmyłeś świat z grzechów, pobłogosław to mięso, wędliny i wszelkie pokarmy, które będziemy jedli na pamiątkę baranka paschalnego i świątecznych potraw, jakie Ty spożyłeś z apostołami podczas Ostatniej Wieczerzy.

Chryste, nasze życie i zmartwychwstanie, pobłogosław te jajka, znak nowego życia, i spraw, abyśmy potrafili dzielić się z innymi wielkanocną radością, a kiedyś weszli na wieczną ucztę w domu Ojca, gdzie żyjesz i królujesz na wieki wieków.

W. Amen.



Krzysztof Ziemięć

Wszystko jest po coś

– Wszystko stracone! Nie tak przecież miało być! W życiu ciągle miałem pod wiatr. Dzieciństwo w biedzie, studia w komunie, potem bezrobocie i inflacja w latach 90. Teraz jakoś zaczynało się już układać i znów wszystko diabli wzięli! – tak zaledwie przed tygodniem żalił się mój kolega. Jako prawie rówieśnik skłonny jestem przyznać mu rację. Wiele godzin spędzam na rozmyślaniu o tym, co było i co będzie. Ogarnia mnie troska, aby nasze dzieci nie miały w życiu gorzej niż my.

Żeby jednak zyskać szerszą perspektywę, spójrzmy na pokolenie naszych rodziców. Żyli w czasach trudniejszych niż my: dzieciństwo w latach wojny i okupacji, młodość pod stalinowskim terrorem, dorosłość w schyłkowej epoce PRL. Zawsze biednie i szaro, bez per-

spektyw na przyszłość. Sukcesem było dostanie przydziału na 40 metrów kwadratowych w bloku, a szczytem marzeń mały fiat. Wędlna na kanapki, jeansy czy wakacje nad Adriatykiem były dla większości ludzi niedostępne. A jednak jakoś sobie radzili i nie poddawali się. Może dlatego, że mieli zupełnie inną perspektywę: życia lub śmierci. I wybierali życie!

Święta Zmartwychwstania Chrystusa to czas nadziei i nowego życia. Przeżywamy je w tym roku jako czas wielkiej

próby. Dom stał się miejscem przeżywania powszechnej kwarrantanny. Utrzymanie zatrudnienia stało się coraz bardziej niepewne. Problemy dotychczas uśpione urastają do rangi upiornych. Nawet najstarsi ludzie nie pamiętają takich czasów. Bo nawet pod niemiecką okupacją czy sowieckim panowaniem w kościołach były odprawiane nabożeństwa Wielkiego Tygodnia i rezurekcje, święcono pokarmy. A teraz dla wielu to pierwsza Wielkanoc bez pójścia do kościoła, bez odwiedzin w rodzinie.

Sytuacja, w której się nagle znaleźliśmy, może nam przypominać pobyt biblijnego Izraela na pustyni. Tamto doświadczenie trwało 40 lat, czyli niemal całe ludzkie życie. Było wielką próbą w życiu narodu, a zarazem wydarzeniem dla niego fundamentalnym – punktem odniesienia i początkiem nowego życia. Może coś analogicznego dokonuje się teraz wobec nas? Bo jest to wezwanie, aby zmienić, co

było w naszym życiu złe? Czasem potrzeba dużych wyrzeczeń, aby uratować to, co najważniejsze dla nas i naszych bliskich.

Zostaliśmy bez pytania nas o zgodę skierowani na swoisty obóz przetrwania. Może tego właśnie było nam trzeba? Również nam, formalnie dążącym do życia wiecznego, a jednak całkowicie pochłoniętym tym, co tu i teraz. Bo może za bardzo ulegliśmy konsumeryzmowi, chcąc za wszelką ceną dorównać Zachodowi w jego próżności? Coraz bardziej usypialiśmy nasze sumienia, a świąteczne praktyki religijne traktowaliśmy jako element rytuału i folkloru.

Może warto się w te święta nad swoim życiem zatrzymać, choć prawie wszystko się w nas wobec trudnych doświadczeń buntuje. W świecie stworzonym i odkupionym przez Boga wszystko jest po coś. I również taka a nie inna Wielkanoc jest po coś.

i



Jacek Salij OP

RADOŚĆ WIELKANOCNA



fot. xhz

Zwycięstwo
Chrystusa Pana
zaczęło się
już na krzyżu.
On sam
zapowiadał
swoje
ukrzyżowanie
jako zwycięstwo.

„Teraz odbywa się sąd nad tym światem – mówił kiedyś o czekającej Go godzinie Kalwarii. – Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,31n).

Wyrok ukrzyżowania był czymś znacznie więcej niż skazaniem na okrutną, nie-ludzką śmierć. Ludziom, którzy skazywali jakiegoś człowieka na ukrzyżowanie, chodziło nie tylko o to, żeby go zabić, a nawet nie tylko o to, by przed śmiercią zadać mu jak najwięcej męki. Na krzyżu miała się dokonać ostateczna kompromitacja skazańca oraz jego czynów lub jego idei. Wyrok ukrzyżowania nie kończył sądu nad nieszczęśnikiem, ale go dopiero rozpoczynał. Prawdziwy sąd odbywał się na krzyżu. Pograżony w nie-ludzkich mękach, wystawiony na widok publiczny nieszczęśnik albo

przeklinał dzień swoich narodzin i wszystkie swoje idee, albo przepełniony był bezsilną nienawiścią i w ten sposób świadczył o zwycięstwie swoich wrogów.

ZWYCIĘSTWO NA KRZYŻU

Otóż Chrystus Pan umierał zupełnie inaczej, On był zwycięzcą nawet na krzyżu. Mimo strasznych cierpień jest dokładnie taki, jaki był zawsze, a swoim zachowaniem daje świadectwo, że nawet na krzyżu możliwa jest miłość. Sposób Jego umierania nie tylko nie skompromitował Jego nauki, ale ją potężnie uwierzytelił. Któż by się dziwił skazańcowi, jeśli w torturze ukrzyżowania zapomniał o własnej matce?

Chrystus Pan czyni miłość nawet na krzyżu, i nie tylko swojej Matce. Kiedy li-tościwe kobiety z Jerozolimy płakały nad Jego utrapieniem, On myśli przede wszyst-

kim o ich dobru i powiada im: Raczej nad swoim życiem się zastanówcie oraz nad duszami waszych bliskich! Łotrowi nie tylko przebaczył grzechy, ale pomógł mu przyjąć okropne męki ukrzyżowania z godnością i w nadziei życia wiecznego. Nawet na własnych morderców potrafił spojrzeć nie tylko w perspektywie straszliwej krzywdy, jaką mu wyrządzili. Umiał zauważyć, że ci nieszczęśnicy nie wiedzą, co czynią, i modlił się za nich, aby Ojciec Przedwieczny okazał im miłosierdzie.

Krótko mówiąc, szatan chciał dokonać sądu nad Chrystusem. Chciał wykazać, że Jego nauka o miłości jest idealistyczną mrzonką, która musi się załamać pod naporem tak zwanej rzeczywistości. Tymczasem stało się dokładnie odwrotnie: na Kalwarii odbył się sąd zarówno nad tym światem, jak nad władcą tego świata, czyli szatanem. Tym światem Chrystus Pan nazywa ową przestrzeń międzyludzką, którą szatanowi udało się urządzić po swojemu, gdzie miłość i prawda muszą ustępować kłamstwu i przemocy.

Otóż ten właśnie świat został osądzony na Kalwarii, ujawniła się wówczas cała jego beziła i jałowość. Okazało się bowiem, że cała potęga zła jest bezsilna wobec człowieka, który oburącz trzyma się Ojca Niebieskiego. Cała potęga zła może co najwyżej ciało zabić, duszy jednak szkodzić nie może. Nie może zniszczyć w człowieku postawy miłości, jeśli tylko człowiek trwa w Bogu, który jest źródłem wszelkiej miłości.

I to zwycięstwo Chrystus Pan odniósł już na krzyżu. Zmartwychwstanie było uroczystym obwieszczeniem tego zwycięstwa. Obwieszczeniem tym radośniejszym, że przecież w obecnej naszej sytuacji jako grzeszników żaden człowiek nie jest zdolny do pełnego zwycięstwa nad złem. Jezus Chrystus, prawdziwy Człowiek, naprawdę jeden z nas, odniósł nad złem zwycięstwo drugoczące: na naszej ziemi spełniona została krystaliczna miłość, i to w warunkach tak skrajnie miłości nie sprzyjających.

TAJEMNICA ODRZUCENIA

Swoim zmartwychwstaniem dał nam świadectwo, że On – prawdziwy Człowiek – jest zarazem prawdziwym Synem Bożym, i że wobec tego zwycięstwo, które odniósł na Kalwarii, ma wymiar nieskończony: może być ono źródłem mocy zwycięskiej przeciwko złu dla każdego z nas. Naprawdę jest się czym radować! Jeśli Chrystus zmartwychwstał, to nie tylko korzenie zła zostały nieodwołalnie podcięte, ale nasze istnienie nabrało sensu na życie wieczne.

Sposób umierania Jezusa nie tylko nie skompromitował Jego nauki, ale ją potężnie uwierzytelił.

Jednak nie dziwny się temu, że radość Wielkanocy dla wielu z nas jest mniej wyrazista niż radość Bożego Narodzenia. Łatwiej radować się w dzień ślubu niż podczas oczekiwania na narodziny dziecka, choć nikt nie zaprzeczy, że ta druga radość jest głębsza i dojrzalsza. Obietnicą potrafią się radować nawet ci, którzy wcale nie zamierzają podjąć trudu jej przyjęcia. Krótko mówiąc, do radości wielkanocnej jesteśmy zdolni tylko w takim stopniu, w jakim umarł w nas człowiek, który odrzuca Chrystusa; tylko w takim stopniu, w jakim w nas samych zwycięża zmartwychwstały Chrystus.

Przypatrzmy się zatem tajemnicy odrzucenia Chrystusa. Zauważmy przede wszystkim, że nie ukrzyżowali Go bandyci czy ludzie bez sumienia, ale zwyczajni ludzie, nastawieni raczej na dobro niż na zło. Sędziemu, który wydał wyrok śmierci, wręcz bardzo zależało na tym, żeby proces skończył się inaczej. Arcykapłanem Kajfaszem nie powodowała osobista nienawiść do Chrystusa, tylko niepokój, ażeby Jego działalność nie sprowadziła na kraj wojsk rzymskich, a wiadomo, co by to oznaczało.

To prawda, że żołnierze uczynili sobie ze Skazańca przedmiot zabawy, a tłum natargiwnie domagał się ukrzyżowania. Ale czy musimy naciągać rzeczywistość, ażeby rozpoznać w jednych i drugich ludzi sobie podobnych? Czy naprawdę nigdy nie bawiliśmy się cudzą dezorientacją, nieporadnością, odmiennością? Czy zupełnie obce nam jest poczucie rozrywki, jakiego potrafi człowiekowi dostarczyć cudze nieszczęście? Czy nie zdarza się, że człowiek w zasadzie uczciwy rzuci kamieniem w niewinnego? – przy czym tak się dziwnie składa, że najczęściej rzuca się w tego, któremu coś się zawdzięcza.

Jeżeli zaś ktoś z nas czuje się tak nieskazitelny, że nie rozpozna siebie w żadnym z czynnych uczestników mordu, jaki został dokonany na Chrystusie, to przecież nie wymówi się od duchowego pokrewieństwa z osobami, które były bezsilnie przeciwne ukrzyżowaniu. I żona Piłata, która bezskutecznie prosiła męża o wyrok uniewinniający, i litościwe Żydówki z Jeruzolimy, płaczące nad Skazańcem, i Piotr, który zapalczywie wyciągnął miecz w obronie Chrystusa, ale stracił cały swój rezon w momencie, kiedy lepiej zdał sobie sprawę z tego, co się dzieje – wszyscy oni stanowią integralną

częstkę świata, który ukrzyżował Chrystusa. Jedną tylko Matką Najświętszą stanęła prawdziwie po Jego stronie – i jest Ona pierwszą przedstawicielką ludzkości wolnej, poślubionej Bogu na życie wieczne.

W świetle powyższego spróbujmy jeszcze raz porównać radość Bożego Narodzenia z radością, którą niesie z sobą Święto Zmartwychwstania. Jedną i drugą dostępną jest tylko dla tych, którzy zdają sobie sprawę z tego, jak całkowicie jesteśmy zanurzeni w świecie, podlegającym śmierci. Naszego zamknięcia w tym świecie nie da się nawet porównać z przywiązaniem chłopca pańszczyźnianego do swojej wioski: my nie mamy absolutnie żadnych możliwości wyrwania się z naszego zamknięcia w śmierci. Otóż Boże Narodzenie to orędzie realnej nadziei w sytuacji absolutnie rozpaczliwej. Okazuje się, że tylko dla naszych ludzkich sił sytuacja jest bez wyjścia. U Boga nie ma nic niemożliwego. A Bóg nas kocha, i to aż tak nieprawdopodobnie, jak o tym świadczy żłóbek betlejemski.

ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA

Radość Wielkanocy to radość, że ta nieprawdopodobna nadzieja już się urzeczywistnia. Już nie całkowicie należymy do świata, który odrzucił Chrystusa! Już jesteśmy ochrzczeni i nosimy w sobie załączek nieśmiertelności! Już wzrasta w nas człowiek nowy, któremu przeznaczone jest życie wieczne! Już teraz możemy porzucić ten przekłety zdrowy rozsądek, który każe nam szukać przestrzeni dla dobra poprzez pakowanie ze złem! Już teraz zmartwychwstały Chrystus uwalnia nasze pragnienie dobra od jego beziły, która w ludzkiej perspektywie była przecież nieuleczalna!

Toteż nieprzypadkowo Chrystus zmartwychwstał właśnie w niedzielę. Niedziela jest pierwszym, a zarazem ósmym dniem tygodnia. To, że światłość zmartwychwstania rozświetliła poranek pierwszego dnia tygodnia, unaocznia nam, iż swoim powstaniem z martwych Chrystus Pan zapoczątkował nową epokę w ludzkiej historii, epokę, która nigdy nie przeminie, bo jest wobec historii transcendentna. Przez otwór w grobie zmartwychwstałego Chrystusa pada na naszą ziemię, i nigdy już padać nie przestanie, światło przyszłego wieku.

Ogarnia nas ono zwłaszcza wówczas, kiedy gromadzimy się na sprawowaniu Eucharystii. Tajemnica Eucharystii jest najbardziej królewską drogą, wprowadzającą nas coraz więcej w blask tego Dnia Ósmego, który nie zna zachodu.



Jak bezpiecznie robić zakupy

Polska jest jednym z największych producentów żywności w Europie.

Jedzenia nam nie zabraknie!

Pamiętaj!

-  Obowiązuje limit 3 osoby na kasę
-  Maksymalnie trzech klientów przy stoisku na targowisku lub bazarze
-  Kupuj świadomie – wybieraj polskie produkty, by wspierać przedsiębiorców.
-  Nie dotykaj produktów, których nie kupisz.

Zadbaj o bezpieczeństwo

- W kolejce zachowaj co najmniej 2 metry odległości między sobą a innymi ludźmi
- Podczas kaszlu i kichania zakryj usta i nos zgiętym łokciem lub chusteczką
- Zakładaj rękawiczki
- Stosuj płatność kartą
- Dezynfekuj ręce płynami/żelami na bazie alkoholu min. 60%
- Unikaj dotykania oczu, nosa i ust
- Po powrocie do domu umyj dokładnie ręce (przez ok. 30 sek.)

Jeśli masz pytania, wątpliwości, zadzwoń na infolinię ☎ 800 190 590

Sprawdzaj tylko wiarygodne źródła informacji:
www.gov.pl/koronawirus



**Obowiązują GODZINY DLA SENIORA
w sklepach i punktach usługowych**

(10:00–12:00)



Dariusz Kowalczyk SJ

Wielkanocne pewniki

Na początku powieści „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa radziecki ateista Berlioz spiera się z Wolandem, czyli szatanem, który odwiedził Moskwę. Przedmiotem sporu jest istnienie Boga. Szatan, który przecież dobrze wie, że Bóg istnieje, pyta Berlioz: „Skoro nie ma Boga, to kto kieruje życiem człowieka i w ogóle wszystkim, co się dzieje na świecie?”. Radziecki literat odpowiada, że człowiek. Na co Woland zauważa: „Jak człowiek może cokolwiek kierować, skoro pozbawiony jest nie tylko możliwości planowania na choćby śmiesznie krótki czas, no, powiedzmy, na tysiąc lat, ale nie może ponadto ręczyć za to, co się z nim samym stanie następnego dnia?”.

Przypomniałem sobie ten fragment mojej ulubionej powieści, kiedy koronawirus powyracał nasz dotychczasowy tryb życia, w tym nasze plany. Od Niedzieli Palmowej miałem głosić trzydniowe rekolekcje „dla poszukujących” w kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Potem planowałem być u rodziny w Mińsku Mazowieckim i tam przeżywać Triduum Paschalne. I tak dalej. Oczywiście trzeba w życiu planować, przewidywać, umawiać się, ale obecna sytuacja uczy nas pokory i świadomości, że w gruncie rzeczy nie jesteśmy panami naszego czasu. Tylko Bóg

jest panem czasu. Wszak czas też został uczyniony przez odwiecznego Stwórcę. Wieczność przeniknęła się z czasem w Jezusie Chrystusie, a szczególnie w jego misterium paschalnym, śmierci i zmartwychwstaniu.

Nie możemy być pewni następnego dnia, ale w perspektywie wiary w Jezusa zmartwychwstałego kilku rzeczy możemy być pewni. Ktoś mógłby jednak zachnąć się, że albo wiara, albo pewność, że te rzeczy się włączają. Niekoniecznie! Pewność nie jest pojęciem jednoznacznym. Są różne pewności. Można by na przykład rozróżnić pewność teoretyczną, jaką dają nauki ścisłe, i pewność życiową (egzystencjalną). Na przykład doświadczenie miłości nie należy do nauk ścisłych, ale daje nam pewność, w oparciu o którą podejmujemy kluczowe życiowe decyzje. Z drugiej strony, wiara chrześcijańska nie jest jakimś przypuszczeniem, chwiejnym założeniem.

Nie mówimy, że Chrystus prawdopodobnie zmartwychwstał, ale że prawdziwie zmartwychwstał. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „Wiara jest pewna, pewniejsza niż wszelkie ludzkie poznanie, ponieważ opiera się na samym słowie Boga, który nie może kłamać. (...) »pewność, jaką daje światło Boże, jest większa niż światło rozumu naturalnego«” (nr 157).

Jakie zatem pewniki niesie nam Wielkanoc, to centralne i fundamentalne dla chrześcijan święto? Co nam mówi ukrzyżowany i zmartwychwstały Pan? Po pierwsze, mówią

nam, chociażby poprzez swoje rany, że jesteśmy grzesznikami. Apostoł Piotr stwierdza jasno: „Przybiliście [Jezusa] rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście” (Dz 2,23). To zdanie ma sens nie tylko historyczny, ale uniwersalny. To nasze grzechy przybiły Chrystusa do krzyża. Drugi pewnik to fakt, że odpowiedzią Boga na śmierć Jego Syna nie jest ukaranie grzeszników, ale zmartwychwstanie: „Tęgo właśnie Jezusa wskrzesił

To my musimy dokonać wyboru: być z Chrystusem albo bez niego.

Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami” (Dz 2,32) – głosi św. Piotr. Ale nie tylko to! Bóg oferuje każdemu i każdej z nas przebaczenie grzechów, uświęcenie i życie wieczne. „Jeżeli mieszka w was Duch Tęgo, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała” (Rz 8,11) – zapewnia

z Bożego natchnienia św. Paweł. I tu pojawia się trzeci pewnik. To my musimy dokonać wyboru: chcemy być z Chrystusem zmartwychwstałym albo bez niego. Bóg nie zbawia nas wbrew nam samym. Człowiek nie może się zbawić sam, ale może zaoferowane zbawienie odrzucić.

W orędziu wygłoszonym na pustym placu św. Piotra w piątek, 27 marca, nawiązując do wcześniej proklamowanej Ewangelii o burzy na jeziorze, papież Franciszek stwierdził: „Burza odsłania naszą bezradność i odkrywa te fałszywe i niepotrzebne pewniki, z jakimi zbudowaliśmy nasze programy działania, nasze plany, nasze nawyki i priorytety”. Budujmy zatem życie na pewnikach wielkanocnych: jesteśmy słabi i grzeszni, ale Bóg chce nas wydobyć z naszych grobów i dać życie wieczne we wspólnocie z Nim, jeśli tylko otworzymy się na Jego miłosierdzie.

dkowalczyk@jezuici.pl
Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

REKLAMA

Vittorio Messori powraca do swojej bestsellerowej książki i potwierdza: Ewangelie mówią prawdę!

ZAMÓW: tel. 12 259 00 03 · kom. 721 521 521 · www.klubpdp.pl



Ks. prof. Waldemar Chrostowski podczas oprowadzania pielgrzymki polskich weteranów w Ziemi Świętej

Grób miejscem życia

Z ks. prof. **Waldemarem Chrostowskim** rozmawia Irena Świerdzewska

Dlaczego Józef z Arymatei oddał swój grób Jezusowi?

W starożytnym Izraelu, o czym świadczy Biblia, a potem także w kulturze żydowskiej i chrześcijańskiej obowiązek pogrzebania zmarłego spoczywał na współmałżonku oraz jego dzieciach i wnukach. Oddanie grobu przyjacielowi czy komuś bliskiemu, kto własnego grobu nie miał, było niezwykle czynieniem miłosierdzia. Jezus żył i wychował się w Galilei, z dała od Jerozolimy. Używając Mu grobu, Józef z Arymatei wszedł w ten sposób do duchowej rodziny Jezusa. Nie wiemy, gdzie później sam został pochowany, lecz możemy się domyślać, że zapewne w pobliżu tego grobu, który oddał Jezusowi.

Jakie były dalsze losy grobu, w którym pochowano Chrystusa?

Nie mamy bezpośrednich przekazów o jego początkowych losach. Na pewno przykładano ogromną wagę do pamięci o Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu, ale przecież sam pusty grób jeszcze o zmartwychwstaniu nie świadczył. Świadectwem zmartwychwstania były chrystofanie, czyli ukazywania się Jezusa, oraz

wyraźne znaki Jego obecności i działania w Kościele, który szybko okrzepł i się umacniał. Pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa kładli przede wszystkim nacisk nie na miejsce, lecz na zbawczy charakter Jego męki i śmierci oraz absolutną precedensowość Jego zmartwychwstania.

Izraelici w niewoli egipskiej nie przedstawiali wspominać miejsca, gdzie pochowani byli ich przodkowie. Jakie znaczenie miały groby patriarchów dla ludzi Starego Testamentu?

Grób i jego miejsce podkreślały ciągłość pokoleń, rodziny i rodu. Tym, co liczyło się w biblijnym Izraelu, był nie tyle naród, ile rodzina i ród. Zwróćmy uwagę, że polskie słowo „naród” pochodzi od słowa „ród” i „rodzina”. Dzisiaj na Bliskim Wschodzie mamy do czynienia z państwami, lecz w obrębie tych państw, zwłaszcza w świecie arabskim, wielkie znaczenie mają rody. W dużym stopniu dotyczy to również świata żydowskiego. Względ na pochówek oznacza względ na pamięć oraz ciągłość i tradycję rodową, którą traktowano jako znak i wyraz Bożego błogosławieństwa. Przebywając w Egipcie, Józef i jego bracia, a także ich ojciec Jakub,

chcieli być pogrzebani w ziemi, która stanowiła dla nich ziemię przodków, a zarazem ziemię obietnicy. Miejsce, gdzie spoczywali ich przodkowie, patriarchowie Izraela, było w miejscowości Kiriath-Arba, która potem otrzymała nazwę Hebron.

Z pieczołowitością przygotowywano takie miejsce pochówku?

W pochówku Sary, o który zadbał Abraham, widzimy jego ogromną troskę o grób żony. Abraham zakupił kawałek ziemi od Hetytów po to, żeby jego żona, a następnie i on sam, mogli być pochowani we własnej ziemi. W tym samym miejscu zostali pochowani pozostali patriarchowie, czyli Izaak z żoną Rebeką i Jakub z Leą, natomiast jego ukochana żona Rachela, która zmarła podczas porodu, została pochowana w pobliżu Betlejem. Najważniejszy jednak był grób Abrahama, ponieważ dał początek tradycji rodowej. Hebron w języku arabskim nosi nazwę Al-Chalil, co znaczy „Przyjaciel”. Chodzi oczywiście o przymiot Abrahama jako wiernego przyjaciela Boga. Najważniejszą budowlą tego miasta jest Haram Al-Chalil czyli „Świątynia Przyjaciela”, czczona zarówno przez wyznawców ju-

daizmu, jak i muzułmanów – pośród obustronnych konfliktów i napięć, których nie brakowało dawniej i nie brakuje dzisiaj.

Dla wyznawców islamu groby patriarchów też są ważne?

Również muzułmanie czczą Abrahama jako swego ojca. Pamiętajmy, że zanim Abrahamowi urodził się syn Izaak z żony Sary, to wcześniej miał on syna Izmaela zrodzonego z Egipcjanki Hagar. Sara urodziła syna w późnym wieku, a zanim się to stało, doświadczyła wielu upokorzeń od Hagar. Gdy między obiema kobietami nasilał się konflikt, Hagar i jej syn zostali na polecenie Sary oddaleni. Wzruszający obraz przerażenia i smutku Abrahama oddalającego Hagar z Izmaelem można zobaczyć w Ermitażu w Petersburgu.

Potomkami Izmaela są Arabowie, a potomkami Izaaka – Żydzi. Arabowie powołują się na to, że jako pierwsi zaistnieli przez swego praprzodka, a więc ich spór z Żydami sięga samej Biblii i ma swój precedens w Księdze Rodzaju.

Skoro tak istotne były miejsca pochówku patriarchów, to dlaczego nie znamy grobu np. Mojżesza?

Rzeczywiście, Księga Powtórzonego Prawa lakonicznie opowiada o przejściu Mojżesza na drugą stronę życia, do Boga: „I pochowano go w dolinie krainy Moabu naprzeciw Bet-Peor, a nikt nie zna jego grobu aż po dziś dzień”. Mojżesz, tak jak Abraham, był przyjacielem Boga, a razem przywódcą, prawodawcą i przewodnikiem ludu Bożego wybrania. Wyróżniając się za życia, dostąpił wyróżnienia również po śmierci. Bóg jest wierny tym, którzy Mu ufają. To samo dotyczy innego wielkiego bohatera wiary Starego Testamentu, a mianowicie proroka Eliasza, który żył w IX w. przed Chrystusem, około 400 lat po Mojżeszem. Druga Księga Królewska opowiada, że odejście Eliasza było jeszcze bardziej tajemnicze, bo „wśród wichru wstąpił do niebios”. Dlatego i w jego przypadku nie ma wskazanego miejsca grobu. Powstała natomiast bogata literatura, przynależąca do kategorii apokryfów, mówiąca o wniebowzięciu Mojżesza i Eliasza. Ich przejście do Boga dokonało się w sposób, który zapowiadał zbawczą ekonomię Nowego Przymierza.

Pielgrzymujemy w Ziemi Świętej do grobu Matki Bożej. Jak to się ma do dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny?

W Jerozolimie są dwa sanktuaria nawiązujące do końca ziemskiego życia Maryi. Jedno, położone na Syjonie, któ-

rym opiekują się benedyktyni, to Bazylika Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Drugie, w dolinie Cedronu, u stóp Góry Oliwnej, kilkaset metrów na wschód od murów miasta, to kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, którym opiekują się prawosławni. Według pradawnej tradycji jerozolimskiej, Matka Jezusa zasnęła w Bogu na Syjonie, po czym Jej ciało zostało przeniesione do doliny Cedronu. Wolna od zmyślenia grzechu pierworodnego, nie pozostała w grobie, który upamiętnia miejsce Jej wniebowzięcia. Udając się do Ziemi Świętej, chcemy dokładnie zlokalizować istotne dla chrześcijaństwa miejsca i powiązać je z prawdami naszej wiary. Często jest to możliwe, kiedy indziej – nie, ale, tak czy owak, jest nam potrzebne.

Jeżeli chodzi o ostatnie lata życia Maryi, tradycja starochrześcijańska jest w przekazie dość oszczędna. Okres drugiej połowy I w. nie sprzyjał tego rodzaju dociekliwości. Coraz mocniej nasilały się konflikty między tymi Żydami, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa i stali się podglebiem chrześcijaństwa, a tymi, którzy w Niego nie uwierzyli i stali się podglebiem judaizmu rabinicznego. Te konflikty pochłaniały wiele energii chrześcijan, którzy zajmowali się głoszeniem Ewangelii. Odnośnie do Najświętszej Maryi Panny wyznajemy, że Bóg oszczędził śmierci Tej, która została bez grzechu pierworodnego poczęta. Tutaj historia spotyka się z wiarą, a ciekawość z teologią. Prawdą o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny należy do istotnych prawd naszej wiary, której historycznie, geograficznie i topograficznie nie da się zweryfikować. To prawda, która wymaga z naszej strony pokory.

A spośród apostołów: których groby się zachowały?

Najważniejszym dla nas miejscem jest grób św. Piotra na Wzgórzu Watykańskim w Rzymie, gdzie pół tysiąca lat temu została zbudowana Bazylika św. Piotra. Grób św. Jana Apostoła i Ewangelisty znajduje się w Efezie, gdzie powstała ogromna bazylika ku jego czci, usytuowana obecnie w tureckim mieście Selçuk. Niestety, uległa zniszczeniu w czasie najeżdów tureckich i zachowały się jedynie ruiny dawnej niezwykle okazałej budowli. W jej prezbiterium znajduje się miejsce, które od początku istnienia bazyliki, czyli od ponad półtora tysiąca lat, jest wskazywane jako grób św. Jana. Najbliżej pewności jesteśmy w przypadku lokalizacji właśnie tych dwóch grobów.

Co do miejsca pochówku pozostałych apostołów nie mamy już takiej pewności, aczkolwiek istnieją lokalne tradycje podtrzymywane w różnych częściach świata. Przykładowo, jako miejsce pochówku św. Andrzeja, brata św. Piotra, uznawanego za patrona Kościoła prawosławnego, wskazuje się miasto Patras w zachodniej Grecji.

Jakie znaczenie ma dla nas pielgrzymowanie do grobów związanych z początkami chrześcijaństwa?

Dla nas katolików dwa miejsca są szczególnie ważne i przejmujące. Pierwsze to grób Jezusa w Jerozolimie. Zazwyczaj udajemy się na cmentarze i do grobów, bo wiemy, że tam zostały złożone ciała naszych zmarłych i tych, których czcimy.

Grób Jezusa Chrystusa to jedyny grób na świecie, do którego pielgrzymujemy dlatego, że nie ma w nim ciała.

Drugie miejsce, do którego katolicy mają szczególnie sentyment, to grób św. Piotra w Rzymie. Rzym

Grób Jezusa to jedyny grób, do którego pielgrzymujemy dlatego, że nie ma w nim ciała.

jest jednocześnie miejscem męczeństwa św. Pawła Apostoła. Do tych dwóch miejsc trzeba więc dodać jeszcze rzymską Bazylikę za Murami, która jest związana ze św. Pawłem, nazywanym trzynastym Apostołem. Znaczna część Dziejów Apostolskich opisuje jego podróże misyjne po Syrii i Anatolii oraz Macedonii, Grecji, Peloponezie, Krecie i Malcie – do Rzymu, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Jerozolima i Rzym to miejsca będące fundamentami naszej chrześcijańskiej tożsamości. Potwierdzają przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej.

W wielu innych przypadkach nie chodzi o dokładne wskazanie miejsca pochówku sprzed dwóch tysięcy lat, bo to po prostu niemożliwe. Ale nawet jeżeli nie mamy pewności co do autentyczności grobów poszczególnych apostołów, to przecież poszczególne miejsca, gdzie się ich czci, są przesiąknięte wielowiekową modlitwą wiernych. Dobry przykład stanowi Santiago de Compostela w Hiszpanii ze wspaniałą bazyliką upamiętniającą grób św. Jakuba Apostoła. Ta świadomość jest niezwykle ważna, niezależnie od tego, czy w danym miejscu znajdują się doczesne szczątki świadków i męczenników wiary. Bliskość z nimi nawiązujemy nie przez dociekanie co do dokładnego miejsca grobu, lecz przez wyznawanie wspólnej wiary w moc Bożą, której owocem jest zmarłych wstanie.



Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod uwagę, że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród (J 11,50).

Są to zapisane u Jana Ewangelisty słowa arcykapłana Kajfasza, wypowiedziane wobec elity żydowskiej w Sanhedrynie odnośnie do sprawy Jezusa. Trzeba je rozpatrywać w dwojakim kontekście: historycznym i eschatologicznym. Żydzi byli zaniepokojeni wystąpieniami Jezusa w Jerozolimie. Jerozolima to nie to samo, co Galilea, gdzie Jezus mógł sobie pozwolić na w miarę swobodne głoszenie swojej nauki. W żydowskiej stolicy, pod bokiem żydowskiego establishmentu, w cieniu Świątyni, gdzie odważył się występować publicznie, musiał się Jezus liczyć z konsekwencjami swojego postępowania. Podczas okazjonalnych tam pobytów, głównie z okazji większych świąt, dokonał tak wielu i tak spektakularnych uzdrowień, że przywódcy narodu nie mogli pozostawać obojętni wobec osoby Nauczyciela z Naza-

retu: jestże On Mesjaszem czy tylko się za takiego podaje? Nawet wśród prostego ludu istniało w tej sprawie rozdzielenie. „Jedni mówili: »Jest dobry«. Inni zaś mówili: »Nie, przeciwnie – zwodzi tłumy«. Nikt jednak nie odezwał się o Nim jawnie z obawy przed Żydami” (J 7,12-13) – skomentował postawę ludu Ewangelista, sugerując w tym zdaniu zaistnienie negatywnej opinii na temat Jezusa u przywódców narodu.

MISJA MESJASZA

Kluczowe jest zatem kolejne zdanie dla zrozumienia napięcia, jakie Jezus swą wzniosłą nauką i cudownymi uzdrowieniami wywołał w Świętym Mieście. Podczas owego nadzwyczajnego posiedzenia Najwyższej Rady, zwołanego przez Kajfasza w związku ze wskrzeszeniem w Betanii Łazarza, padło

Sens ofiary Chrystusa Jan Gać



zastanawiające zdanie: „Cóż my robimy wobec tego, że ten człowiek czyni wiele znaków? Jeżeli go tak pozostawimy, to wszyscy uwierzą w niego, i przyjdą Rzymianie, i zniszczą nasze miejsce święte i nasz naród” (J 11,47-48). W zdaniu tym pobrzmiewa przekonanie co do misji mesjasza, na którego przyjdzie Żydzi z niecierpliwością od wieków czekali: że miał on być, w ich przekonaniu, wyzwolicielem narodu żydowskiego spod panowania Rzymian. Miał być kimś może na miarę Aleksandra Wielkiego lub jednego z wielkich wodzów starożytności.

Scena polityczna czasów Jezusa, w izraelskiej historiografii zwana okresem Drugiej Świątyni, była przedziwna. Z jednej strony – naród wyczekiwał pojawienia się wielkiego przywódcy i wyzwoliczcy, z drugiej – należało liczyć się z realiami, gdyby ów domniemany wyzwoliciel miał przystąpić do realizowania swych ambitnych planów. Przecież Rzymianie w Palestynie byli już obecni od kilkudziesięciu lat, przywiódł ich tam Pompejusz w 63 r. przed Chr. W czasach Jezusa Żydzi wypracowali dla siebie pewien stopień autonomii w ramach Imperium Rzymskiego, zatem ryzykownym i niebezpiecznym posunięciem byłoby naruszenie owego modus vivendi. Przy czym pozycja najwyższego kapłana, powoływanego na urząd z łaski rzymskich prokuratorów, w przypadku Kajfasza przez Waleriusza Gratusa, była wysoka, prestiżowa i w dużym stopniu realna. Obejmowała nie tylko kadłubowe państewko judzkie, ale sięgała również poza jego granice, a nawet musiano się z nią liczyć w żydowskiej diasporze. Świadczą o tym listy uwierzytelniające, jakie już po śmierci Jezusa otrzymał od arcykapłanów Szaweł, upoważniające go do aresztowania i więzienia w syryjskim Damaszku tych, którzy uwierzyli tam w Jezusa.

Zatem kolaborujący z Rzymianami arcykapłani, mimo skrycie wyrażanej okupantowi pogardy, nie mieli zamiaru ryzykować utraty władzy i własnych przywilejów z powodu jednego człowieka, któremu przypisywali uzurpację godności mesjańskiej w wymiarze politycznym. Tę opozycję wobec Jezusa tworzyli w Jerozolimie nie tylko arcykapłani – a oprócz aktualnie urzędującego byli i honorowi – ale także liczna grupa faryzeuszów, starszych ludu i uczonych w Piśmie, jak nazywają ewangelisti ówczesnych rabinów. I to tym ludziom Jezus najbardziej się naraził, piętnując ich dwulicowość, pychę, zaprzaństwo, pogardę i wszystkie inne występki i grzechy, a przede wszystkim brak wiary w Jego boskie posłannictwo. W tej zapiekłej kaisce Jezusowych przeciwników Jan Ewangelista dostrzegł pocieszający wyłom: „Niemniej jednak i spośród przywódców wielu w Niego uwierzyło, ale z obawy przed

faryzeuszami nie przyznawali się, aby ich nie wyłączono z synagogi” (J 12,42).

HISTORIA I ESCHATOLOGIA

Tak czy owak, na owym posiedzeniu Rady Najwyższej zapadł nieformalny wyrok śmierci na Jezusa: „Tego więc dnia postanowili Go zabić” (J 11,53). Wewnętrzny ten wyrok starszyny żydowskiej należało już tylko zatwierdzić w sądzie państwowym, jako że przestępstwa kryminalne – a o takie m. in. oskarżano Jezusa przed Poncjuszem Piłatem – leżały w gestii sądów rzymskich, w przypadku Judei rezydujących w Cezarei Nadmorskiej prokuratorów, w hierarchii władzy podległych legatom syryjskim.

Nasuwała się jednak taktyczna trudność: w jaki sposób doprowadzić do aresztowania Jezusa? W końcu nie był On zwykłym nauczycielem, jakich pełno było w Palestynie tamtego czasu, bo lud miał Go za proroka. Publiczne aresztowanie cudotwórcy i płomiennego nauczyciela mogło doprowadzić do rozruchów w mieście, a przecież na coś podobnego nie mogli sobie pozwolić arcykapłani; garnizon żołnierzy rzymskich przecież na stałe stacjonował w twierdzy Antonia w północno-zachodnim narożniku placu świątynnego.

Już raz próba aresztowania Jezusa na placu świątynnym za dnia się nie powiodła. Wysłani w tym celu żydowscy strażnicy powrócili do swych decydentów z pustymi rękoma. „Czemuście go nie pojmali?” – wyrzucali im bierność kapłani i faryzeusze. „Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia” – bezradnie próbowali usprawiedliwiać swą opieszałość strażnicy (J 7,45-46).

O tym, że istniało realne niebezpieczeństwo wywołania z tego powodu w mieście zamieszek, informuje nas Mateusz Ewangelista. Ażeby doprowadzić sprawę do pomyślnego dla siebie końca i raz na zawsze usunąć

z życia kłopotliwego Nauczyciela, Kajfasz raz jeszcze wezwał do siebie żydowską starszynę. Zgromadzeni w pałacu arcykapłana „odbyli naradę, żeby Jezusa podstępnie pochwycić i zabić. Lecz mówili: Tylko nie w czasie świąt, żeby wzburzenie nie powstało wśród ludu” (Mt 26,4-5).

I w tym momencie na scenę najtragiczniejszej w historii zbrodni wkracza Judasz Iskariota. Marek zanotował: „Wtedy Judasz Iskariota, jeden z Dwunastu, poszedł do arcykapłanów, aby im Go wydać. Gdy to usłyszeli, ucieszyli się i przyrzekli dać mu pieniądze. Odtąd szukał dogodnej sposobności, jak by Go wydać” (Mk 14,10-11). Mateusz dorzuca jeden szczegół co do wysokości uzgodnionej gotówki: chodziło o trzydzieści srebrników, czyli trzydzieści sztuk srebrnych sykli (por. Mt 26, 14-16). Łukasz Ewangelista tę niezrozumiałą postawę upadłego apostoła tłumaczy opętaniem: „Wtedy szatan wszedł w Judasza, zwanego Iskariotą, który był jednym z Dwunastu. Poszedł więc i umówił się z arcykapłanami i dowódcami straży, jak ma im Go wydać. Ucieszyli się i ułożyli się z nim, że dadzą mu pieniądze. On zgodził się i szukał sposobności, żeby im Go wydać bez wiedzy tłumu” (Łk 22,3-6).

Wracając do pierwszego zdania w naszym rozważaniu: „Wy nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod uwagę, że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród”. Jan Ewangelista dostrzega w słowach Kajfasza głębszy sens, niżli tylko o znaczeniu historycznym – sens eschatologiczny. I dodaje: „Tego jednak nie powiedział sam o sobie, ale jako najwyższy kapłan w owym roku wypowiedział prorocтво, że Jezus miał umrzeć za naród, a nie tylko za naród, ale także by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno (J 11,51-52). Wizja zbawczej ofiary Jezusa Chrystusa.



Z radością pragnę poinformować o ukazaniu się mojej nowej książki „Moja Ziemia Święta”. Chcąc zachować ciągłość w kilkudziesięcioletniej przygodzie poznawania i przeżywania Ziemi Świętej z jej nigdy niezgłębionym bogactwem różnorodności, świadomie nadałem obecnej książce tytuł z pierwszego wydania z 1992 r. Tyle już lat minęło! Treść najnowszej książki całkowicie odbiega od treści pierwotnej. Tym razem starałem się podzielić z Czytelnikiem moim bardziej wewnętrznym przeżywaniem Ziemi Świętej. Dlatego ograniczyłem się głównie do zaprezentowania miejsc związanych z ziemską ojczyzną Jezusa Chrystusa, niejako zmuszając te miejsca do przemówienia swoimi wewnętrznymi treściami. Książka ma charakter wędrówki, jakkolwiek bardziej chronologicznej aniżeli geograficznej. Wędrówka ta rozpoczyna się w Nazarecie, a kończy w Jerozolimie, po drodze zaś uwzględnia wszystkie ważniejsze miejsca związane z kolejnymi etapami życia i posługiwania Jezusa. Odbywamy tę podróż również w kontekście historycznym i archeologicznym z uwzględnieniem piękna przyrody.

Jan Gać, „Moja Ziemia Święta”, Bernardinum, Pelplin 2020, 332 s., 134 barwne ilustracje





Anna Meetschen

Czas przemiany

Wtegoroczne Święta Wielkanocne wszystko jest inne. „To czas przełomowy” – ktoś powiedział. Mnie się jednak zdaje, że nie tyle przełomowy, ile dający wiele do myślenia na temat tego, jak życie poszczególnych osób, rodzin, całych narodów, a także wspólnoty europejskiej wyglądało, a jak wyglądać powinno. To czas przemiany.

To, co uważaliśmy, że nam się należy, jest teraz tym, za czym tęsknimy i o co musimy zaważyć.

W tym roku obrzędy Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy przeniosą się dla wiernych do telewizji, radia, internetu. Ogromne zainteresowanie widzów transmi-

sjami Eucharystii sprawiło, że zaczęły ją nadawać nawet stacje, którym daleko do Kościoła. Czy powinno nas to złościć? Bynajmniej. Przecież chodzi nam o szerzenie Dobrej Nowiny. I nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś „przypadkiem” dotknie

Słowo Boże. Niektórzy komentatorzy podają, że transmisje online ogląda więcej osób, niż są w stanie pomieścić poszczególne świątynie. Na przykład są wieczory, kiedy Apel Jasnogórski

w internecie ogląda ponad 10 tys. osób! Transmisję uroczystości pogrzebowych śp. ks. Piotra Pawlukiewicza obejrzało online co najmniej 25 tys. osób, a w su-

mie ok. 100 tys. „Takich tłumów nie pomieściłby żaden kościół w Polsce” – napisał rzecznik archidiecezji warszawskiej.

Co jeszcze wynika z przymusowej izolacji w domach? Włoski dziennik „Il Messaggero” podał, że według firmy Ipsos badającej

rynek, 16 proc. Włochów modli się w czasie obecnego kryzysu więcej niż zazwyczaj, a 25 proc. odczuwa wzmożone potrzeby duchowe. Dla 80 proc. Włochów kryzys jest również dobrym czasem, aby na nowo stać się osobami bardziej ludzkimi i solidarnymi. Jednocześnie 70 proc. badanych podało się za katolików i osoby religijne. Można zatem stwierdzić, że kryzys spowodowany koronawirusem przyczynił się do większej mobilizacji duchowej.

Ale z kolei wywołał odczuwalny już kryzys gospodarczy. Wyniki ankiety przeprowadzonej przez Instytut Badań Społecznych INSA-Consulere z Erfurtu wskazują, że 47 proc. Niemców jest bardziej zaniepokojonych konsekwencjami gospodarczymi kryzysu spowodowanego epidemią niż samym koronawirusem. Taka obawa jest szczególnie wyraźna zarówno wśród młodych, jak i najstarszych respondentów. I obawy te nie są bezzasadne. Bo na przykład w Austrii w marcu, w związku z pandemią koronawirusa, bezrobocie osiągnęło rekordowy poziom: po raz pierwszy od 1945 r. ponad pół miliona osób było bez pracy. Niestety,

ekonomiczne skutki kryzysu odczuwają wszyscy i będzie potrzeba trochę czasu, aby odbudować nadwerżoną gospodarkę.

To co jednak każdy z nas może zrobić, to okazywać jak najdalej idącą solidarność z tymi, którzy teraz tej pomocy najbardziej potrzebują. Może zamiast wydawać krocie na zakupy w sklepach internetowych, które przyciągają klientów zniżkami i promocjami, zadbajmy o przetrwanie tego, co jest nam najdroższe: naszych parafii, które bez tacy i intencji nie dadzą rady się utrzymać. Prasę katolickiej, która bez wsparcia wydań internetowych może tego kryzysu nie przetrwać. Domów zakonnych, które nie mogą przyjmować gości na rekolekcje. Życie kościelne i wspólnotowe przeniosło się na chwilę do internetu, ale musimy zadbać o to, aby mieć do czego wrócić, kiedy już pandemia wygaśnie. Życia sakramentalnego i spotkania z drugim człowiekiem we wspólnocie wierzących nie zastąpią bowiem nawet najwymyślniejsze transmisje internetowe czy media społecznościowe.



Do 87 wzrosła we Włoszech liczba zmarłych lekarzy zakażonych koronawirusem – podała 6 kwietnia tamtejsza federacja lekarska. Na liście zmarłych są lekarze rodzinni, neurolog, kardiolog, reanimator i radiolog. Od początku obecnego kryzysu zmarło też 25 pielęgniarzy i pielęgniarek. Zakażonych jest łącznie ponad 11 tys. pracowników służby zdrowia, w tym 4 tys. w Lombardii.

W całych Włoszech do 6 kwietnia potwierdzono 132 tys. przypadków koronawirusa, 17 tys. pacjentów zmarło.



Ofiarni lekarze



fot. PAP/EPA/ Stefano Cavicchi



Jacek Karnowski

Po co wybory?

Pewnie wielu czytelników zadaje sobie pytanie, czy w czasie tak szczególnym naprawdę nie można odpuścić wyborów prezydenckich. Czy nie można przełożyć głosowania na jakiś czas, by skupić się na walce z epidemią oraz o zagrożone miejsca pracy? Cóż, nie można. Przede wszystkim dlatego, że obie te sprawy są ze sobą ściśle związane.

Zacznijmy od sprawy podstawowej: to nie PiS, nie rząd ani nawet większość sejmowa muszą zorganizować wybory. Musi to zrobić państwo polskie, zobowiązane do tego przez tak często przywoływaną w ostatnich latach konstytucję. Nieprzypadkowo dużo bardziej dotknięte epidemią demokracje – w tym Niemcy i Szwajcaria – nie rezygnują z głosowania, lecz starają się znaleźć najbezpieczniejsze sposoby przeprowadzenia elekcji. Mamy też przykłady historyczne, choćby wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych w 1944 r. Głosując w tak trudnych chwilach, wspólnoty polityczne mówią sobie samym i otoczeniu, że poważnie traktują swoje fundamenty. Bo walka z zarazą jest bardzo ważna, ale wybory też są ważne.

Owszem, w pewnych sytuacjach można ogłosić stan nadzwyczajny, ale nie jest to instrument stworzony po to, by w sposób w istocie manipulacyjny przesunąć wybory, ale by walczyć z konkretnymi zagrożeniami. W naszym

przypadku, przy tej konkretnej, arcypopulistycznej opozycji, jest to rozwiązanie wyjątkowo mało atrakcyjne. Doświadczenie ostatnich lat wskazuje, że natychmiast po 6 sierpnia – a więc po dniu, w którym powinna skończyć się kadencja – zaczęłyby się podważanie mandatu pre-

zydenta. Twierdzono by, że prezydent nie może podpisywać pewnego rodzaju ustaw, że powinien ograniczyć się do aktywności reprezentacyj-

nej. W zależności od sondaży nawoływano by albo do przedłużania stanu nadzwyczajnego o ko-

lejne miesiące, albo do szybkich wyborów. Mielibyśmy niekończącą się huśtawkę, z której nic dobrego wyniknąć nie może.

Dlatego trzeba głosować w maju, albo dziesiątego, albo – co okazuje się możliwe – siedemnastego. PiS, owszem, kombinuje, kreatywnie szuka rozwiązań, próbuje różnych ścieżek, często dokonuje zwodów. Ale czy rzeczywiście można mieć o to pretensje? Sytuacja jest nadzwyczajna, skomplikowana, niełatwa – i obóz rządzący musi z niej wybrnąć za pomocą tych narzędzi, które ma do dyspozycji. Żądanie, by uległ krzykom opozycji, by zrezygnował z wyborów, podejmując ryzyko polityczne niemal równe działaniu samobójczemu, jest absurdem. Tym bardziej, że trudno przecież uznać, iż Andrzej Duda wygra w maju – założmy – tylko dzięki epidemii. Obecny prezydent prowadzi w sondażach od bardzo dawna i w normalnych warunkach też raczej by wygrał, zwłaszcza że kandydatka Koalicji Obywatelskiej Małgorzata Kidawa-Błońska wyraźnie nie udźwignę-

ła powierzonej jej roli. Możemy mieć pewność, że gdyby udźwignęła, opozycja krzyczałaby o zamachu stanu na każdą wzmiankę o możliwości przełożenia wyborów.

PiS chce wyborów korespondencyjnych. W wersji, którą proponuje, ryzyko byłoby ograniczone do absolutnego minimum. Wyborca dostałby kopertę z kartą do głosowania i oświadczeniem o osobistym i tajnym oddaniu głosu. Wystarczyłoby wypełnić, kopertę ponownie zakleić i wrzucić do skrzynki pocztowej. Sprawa tym łatwiejsza, że w wyborach prezydenckich Polska jest jednym okręgiem wyborczym, więc teoretycznie wszystkie głosy można zwieźć w jedno miejsce i tam przeliczyć. To plan sensowny i racjonalny. Owszem, czasu jest mało, ale wciąż wystarczająco, by zdążyć. I z pewnością nie byłoby żadnego znaku zapytania, gdyby nie ostry sprzeciw Jarosława Gowina. Lider Porozumienia twierdzi, że sprzeciwia się wyborom 10 maja, ponieważ „to sprawa życia lub śmierci”. Rozumiem, że można widzieć w terminowych wyborach pewien dylemat, ale to wciąż nie jest usprawiedliwienie dla działania, które pozbawia obóz rządzący stabilności w czasie, gdy ta stabilność jest na wagę złota. Tym bardziej, że sen o ponadpartyjnym porozumieniu rozpadł się na kawałeczki, zanim jeszcze nabrał konkretnych kształtów. Jak polityk o tak dużym doświadczeniu i tak bardzo roztropny mógł zdecydować się na taką szarżę w takim czasie – tego nie jestem w stanie zrozumieć.

Czasy nie są łatwe. Idzie o gospodarcze tsunami i trzeba zrobić wszystko, by w czasie uderzenia największej fali Polska miała u steru ludzi, którzy nie muszą martwić się trwającą kampanią wyborczą.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

NOWI BISKUPI

Drugim w dziejach diecezji świdnickiej ordynariuszem został bp Marek Mendyk, dotychczasowy biskup pomocniczy diecezji legnickiej. Zastąpi emerytowanego bp. Ignacego Deca. Bp Mendyk ma 59 lat i pochodzi z Głuszczy koło Wałbrzyska. Ukończył WMSD i Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu.



fot. BP KEP

W 1987 r. przyjął święcenia kapłańskie. Studiował katechetykę w Instytucie Teologii Pastoralnej KUL i uzyskał doktorat. W 1992 r. został inkardynowany do diecezji legnickiej. Pełnił wiele funkcji, m.in. dyrektora Wydziału Katechetycznego Legnickiej Kurii Biskupiej oraz wicerektora Wyższego Seminarium Duchownego. Święcenia biskupie przyjął 31 stycznia 2009 r. w katedrze legnickiej.

Papież Franciszek mianował także ks. Krzysztofa Chudzię biskupem pomocniczym archidiecezji przemyskiej. Ksiądz Chudzi ma 56 lat i pochodzi z Przemyśla. Święcenia kapłańskie przyjął 24 czerwca 1988 r. W latach 1989-2005 przebywał na Ukrainie. Po powrocie do Polski był dyrektorem muzeum diecezjalnego, ojcem duchownym w seminarium i wykładowcą teologii w Instytucie Teologicznym w Przemyśle. Od 2015 r. jest proboszczem parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Jasienicy Rosielnej.

Pandemia koronawirusa bez reszty zajmuje uwagę opinii światowej. Gdy ten artykuł się ukaże, zapewne będzie na świecie już dobrze ponad milion chorych, dziesiątki tysięcy zmarłych, a także zamknięte kościoły, szkoły i sklepy.



Kazimierz Dadak

Sytuacja w USA wygląda blado nie tylko w porównaniu z Koreą, ale także z Chinami. W mieście Wuhan, gdzie pojawił się koronawirus, władze niezwłocznie zbudowały osiem szpitali na tysiąc łóżek każdy. Od podjęcia decyzji do oddania placówki do użytku (z pełnym wyposażeniem i personelem) miało siedem dni. W tej chwili w USA najczęściej dotknięte pandemią jest miasto Nowy Jork, które jest zbliżone liczbą ludności do chińskiego Wuhanu. To jedno z największych centrów finansowych świata – pełne bogactwa i blichtru – zdołało powiększyć liczbę łóżek szpitalnych zaledwie o tysiąc. W tym celu zamieniono centrum kongresowe w prowizoryczny szpital, do którego są przewożeni lekko cho-

Hiszpanii i innych krajów ciężko porażonych koronawirusem. Podobno jakość wielu produktów nie spełnia niektórych norm, niemniej

jest to o wiele więcej, niż oferują Unia Europejska czy USA. Ameryka twardo walczy o to, żeby przypadkiem testy do wykrywania wirusa, lekarstwa i sprzęt medyczny nie zostały przekierowane do innych potrzebujących krajów. W Stanach polityka ta dobrze współgra z naczelnym hasłem wyborczym Trumpa – *America First* („Ameryka [zawsze] na pierwszym miejscu”) i przysparza prezydentowi popularności. Ale w świecie niekoniecznie.

Szpitala to instytucje „podwójnego zastosowania”: są użyteczne na wypadek epidemii, ale także i wojny. Ile prefabrykowa-

W Nowym Jorku przybyło zaledwie tysiąc łóżek szpitalnych, po zamianie centrum kongresowego w szpital.

Z zimną wojną w tle

Niemniej sprawa ta ma także wymiar polityczny: jest nieodłączną częścią amerykańsko-chińskiej zimnej wojny. Z Waszyngtonu nieustannie płyną skargi pod adresem Pekinu, że w porę nie ujawnił rozmiarów zagrożenia i dlatego wirus wymknął się spod kontroli. Prezydent Donald Trump posunął się do określania wirusa jako „chiński”, co w Kraju Smoka zostało przyjęte jako obraza, a prezydent Xi Jinping poruszył tę sprawę w rozmowie telefonicznej z Trumpem.

SYTUACJA W USA

Reakcje amerykańskich polityków są zrozumiałe w obliczu mało skutecznych kroków podejmowanych przez Białą Dom walce z wirusem. Nie tak dawno agencja Reuters porównała efektywność walki z zarazą w USA i Korei Południowej – i porównanie to nie jest korzystne dla Ameryki. Wirus dotarł do obu krajów tego samego dnia – 21 stycznia, i do 1 kwietnia w Korei Płd., liczącej 51 mln ludzi, zanotowano mniej niż 10 tys. zachorowań i 162 zgony, natomiast w 330-milionowych Stanach prawie 190 tys. zostało dotkniętych chorobą i prawie 3,9 tys. w jej wyniku zmarło. W Korei epidemia jest opóźniona, pomimo że nie zamknięto szkół i zakładów pracy, podczas gdy w USA ciągle nabiera rozpędu.

ryzy ze zwykłych szpitali, aby uwolnić miejsce dla zmagających się z koronawirusem. Takie samo przeznaczenie ma szpital polowy, założony w wyniku oddolnej inicjatywy w Central Parku, na... 68 łóżek. Władze federalne postanowiły wesprzeć miasto pływającym szpitalem marynarki wojennej, ale doprowadzenie go do stanu gotowości trwało dziesięć dni. Jednostka ta nie jest jednak przystosowana do opieki nad zakażnymi chorymi, tak więc jak ów szpital w centrum kongresowym będzie służyć do przeniesienia tam chorych z „prawdziwych” szpitali.

Jak na jeden z najbogatszych krajów świata, wyposażenie szpitali w niezbędny sprzęt i zwykłe środki zapobiegające rozprzestrzenianiu się pandemii, włącznie z maskami, zadziwia niedoborami. To, co słyszy się w Polsce, rozbrzmiewa także za oceanem. USA biją wszelkie rekordy wśród krajów wysoko rozwiniętych pod względem wydatków na opiekę zdrowotną, ale rezultaty są nadzwyczaj mizerne – w rankingach jakości usług medycznych Stany Zjednoczone zajmują miejsce w środku tabeli, albo i niżej.

CHIŃSKA OFENSywa

Po uporaniu się z pandemią w swoim kraju komunistyczne Chiny ruszyły do ofensywy mającej na celu poprawę własnego wizerunku w świecie. Masowo wysyłają pomoc do Włoch,

nych szpitali – gotowych, aby je oddać do użytku w ciągu tygodnia – mają Chiny? Tego nie wiemy, ale pierwsze wrażenie jest imponujące.

Dziś w Chinach nowe zachorowania są notowane tylko u przyjezdnych, w USA natomiast pandemia ogarnia coraz to nowe regiony, a liczba chorych bije światowe rekordy. Prognozy rządowe przewidują, że całkowita liczba ofiar śmiertelnych w USA może być rzędu 100-240 tys.

FAZA CIĘŻKIEGO KRYZYSU

W tej chwili trudno oszacować możliwe straty gospodarcze z powodu pandemii. Niemniej, o ile życie w Chinach szybko wraca do normy i pierwsze sygnały wskazują, że gospodarka nabiera przyspieszenia, o tyle w USA dopiero zaczyna się faza ciężkiego kryzysu. Tydzień temu federalny urząd pracy ogłosił, że już 3,3 mln nowych bezrobotnych zgłosiło się po zasiłki, 2 kwietnia zaś (kiedy ten tekst piszę) bezrobocie wzrosło o kolejne 6,6 mln, czyli w ciągu dwóch tygodni straciło pracę więcej ludzi niż podczas całej recesji po upadku Lehman Brothers. Kolejne raporty z tego frontu mogą być jeszcze bardziej pesymistyczne. Niektórzy ekonomiści przewidują, że w szczycie nadciągającego kryzysu stopa bezrobocia może sięgnąć 30 proc. Byłoby to wydarzenie bez precedensu; po kryzysie w 2008 r. wskaźnik ten sięgnął zaledwie 10 proc.

Gospodarka chińska jest już ok. 1/3 większa od amerykańskiej.



fot. PAP/EPW/David McNew

W tej chwili eksperci przewidują, że amerykańska gospodarka odbije się dynamicznie od dna niezwłocznie po ustaniu pandemii. Oby tak było. Ale jak głosi słynne prawo Murphy'ego, jeśli coś może się nie udać, to na pewno się nie uda. Tydzień temu prezydent i Kongres zatwierdzili pakiet pomocowy dla gospodarki w astronomicznej wysokości 2,2 bln dolarów. Dla porównania, podobny program po 2008 r. wyniósł „tylko” 700 mld dolarów, a w istocie rzeczy wydano mniej niż 500 mld. Dziś zarówno Trump, jak i przywódcy obu głównych partii politycznych mają wątpliwości, czy te 2,2 bln dolarów wystarczy.

Gospodarka amerykańska weszła w pandemię wstrząśnięta wojną gospodarczą z Chinami. Zaporowe cła ustanowione na import towarów wartych setki miliardów dolarów nie mało kosztują amerykańskiego konsumenta. Z kolei cła nałożone przez Chiny na amerykański import spowodowały powstanie dużych trudności w jednej z najważniejszych dziedzin – rolnictwie. Pojawienie się bezrobocia na masową skalę, nawet na stosunkowo krótki czas, na pewno spotęguje kłopoty związane z zimną wojną z Chinami.

POWER ZE WSCHODU

Już przed pandemią rysował się trend wskazujący na to, że reszta świata zachod-

niego przejawia nikłą chęć do formowania zwartego frontu antychińskiego. W realnych wartościach, czyli przy uwzględnieniu różnic w cenach, gospodarka chińska jest już o około 1/3 większa od amerykańskiej.

A ponieważ wszystko wskazuje na to, iż w najbliższych latach i dekadach Chiny nadal będą się rozwijać znacznie szybciej niż USA, mało kto ma ochotę na narażanie się chińskim przywódcom. Chiny to kraj o historii liczącej 5 tys. lat, w którym strategiczne plany są kreślone w perspektywie kilkudziesięciu lat i którego władze urazów nie puszczają płazem.

Nie tylko kanclerz Angela Merkel i prezydent Emmanuel Macron uchylają się od wzięcia udziału w antychińskiej krucjacie i obwieszczają, że dopuszczają sprzęt telekomunikacyjny produkcji Huawei do budowy sieci 5G, pomimo bardzo stanowczych amerykańskich ostrzeżeń, iż tym sposobem narażają na szwank swoje bezpieczeństwo narodowe. Robi to także brytyjski premier Boris Johnson, mimo że Wielka Brytania jest członkiem „stowarzyszenia” znanego jako „pięcioro oczu”, a USA grożą zerwaniem wywiadowczej współpracy liczącej już dziesiątki lat. To nie dziwi, skoro Alex Younger, szef słynnej angielskiej służby wywiadowczej MI6, w grudniu 2018 r. podczas wykładu w Uniwersytecie St. Andrew's powiedział, że power (potęga, moc, możliwości, siła) presu-

wa się na wschód, że trzeba się z tym faktem pogodzić, przeciwdziałać ujemnym tego skutkom, na ile to możliwe, ale jednocześnie korzystać z otwierających się możliwości.

A CO NAD WISŁĄ?

Jaka szkoda, że nad Wisłą nikt nie śledzi wypowiedzi angielskiego superszpiega. Niemal dokładnie miesiąc po wykładzie Youngera w Polsce aresztowano jednego z dyrektorów polskiego oddziału Huawei pod zarzutem szpiegostwa. Jak do tej pory brak ciągu dalszego sprawy, więc rodzi się pytanie o zasadność tej decyzji. Nie był to pierwszy krok godzący w chińskie interesy; wcześniej na bardzo wysokim szczeblu zablokowano budowę terminalu przeładunkowego pod Łodzią.

Chińska inicjatywa budowy dobrych stosunków z resztą świata nie ominęła i Polski – 24 marca prezydent Andrzej Duda rozmawiał przez telefon z prezydentem Xi Jinpingiem. Według oficjalnego komunikatu, przedmiotem rozmowy miała być współpraca w zakresie zwalczania pandemii. Miejmy nadzieję, że niebawem wymiana poglądów między Warszawą i Pekinem obejmie także inne tematy, albowiem możliwości współpracy przynoszącej wzajemne korzyści są ogromne. Może pandemia uświadomi rodzimym decydentom, że świat się nie zaczyna i nie kończy ani na Brukseli, ani na Waszyngtonie.

Autor jest profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia, USA



fol. archiwum BP KEP

Prymas Wyszyński i naród

ks. Piotr Mazurkiewicz

Kardynał Stefan Wyszyński miał zwyczaj wypowiadania się nie tylko w imieniu Kościoła katolickiego w Polsce, ale również całego narodu. Ludzi niewierzących i niekatolików włączał do wspólnoty.

Uznając z czasem, że nie istnieje władza polityczna reprezentująca interesy Polaków, Prymas wszedł w rolę, jaką tradycyjnie odgrywał Kościół katolicki w okresie zaborów czy wojennej okupacji. „Ani byłem, ani chciałem być politykiem” – pisał. Jednak „mimo woli trzeba było wejść w sprawy i Kościoła, i Ojczyzny” (Wyszyński: 1981, 195). „Kościół w Polsce nie ma zwyczaju

opuszczać Narodu. Nie miał nigdy takiego zwyczaju, nie ma go więc i teraz. I dlatego Kościół musi niekiedy podejmować zadania, które są opuszczone” (tamże, 139).

NARÓD I RODZINA

„Kościół (...) musi być obecny w sytuacjach trudnych Narodu, choćby uważał, że to nie jest jego zadanie własne, tylko zastępcze. Musi przyłożyć rękę do bijącego pulsu życia Narodu i czuwać nad tym, aby nadal jego życie było Chrystusowe i ewangeliczne, aby miało skąd czerpać moce do przezwyciężenia trudności. Naród bowiem się nie kończy. Z socjologii politycznej wiemy, że najtrwalszą instytucją w życiu społecznym jest rodzina i naród, dodajmy z naszych doświadczeń – Kościół. Stąd nasze nadzieje, nasza równowaga i spokój” (tamże, 132). Rodzina, podstawowa i najtrwalsza komórka społeczna, odgrywa zasadniczą rolę w budowaniu podstaw trwałości bytu narodowego. W rodzinie dzieci nie tylko przychodzą na świat, ale również otrzymują moralne, re-

ligijne i obywatelskie wychowanie. W chwili, gdy byt narodu zostaje zagrożony, chroni się on niejako w rodzinie, która jest gwarancją jego bezpieczeństwa i przedłuża jego istnienie (por. Wyszyński: 1990, 687). „Przekonał się już tak wiele razy, że nasza Ojczyzna, która przechodziła tak ciężkie doświadczenia, uratowana została dzięki temu, że życie narodu chroniło się w rodzinach. Działo się tak, gdyż – używając poetyckiej frazy – to w rodzinie, pod sercem matek kryje się naród” (Wyszyński: 2000, 30).

Nie wolno zrywać z przeszłością, gdyż „naród bez dziejów to naród tragiczny” (Wyszyński: 2000, 44). Znajomość historii tworzy wspólnotę, utwierdza w narodzie poczucie prawa do miejsca w przestrzeni i czasie, wzmacnia wiarę we wspólną przyszłość (Wyszyński: 1975, 545). Powoduje to zdecydowany sprzeciw Prymasa wobec lekceważenia wysiłku poprzednich pokoleń oraz prób fałszowania historii. Chociaż nie była ona wolna od błędów, nie wolno tworzyć jakiegś „Ojczyzny bez dziejów” (Wyszyński:

2000, 45). W normalnej sytuacji człowiek „(...) odnosi się z ogromnym szacunkiem do swojej przeszłości, stara się ją poznać, ocenić, zrozumieć, uważa ją za swoje własne dziedzictwo, którego zdradzić nie wolno. Trzeba się tego dziedzictwa trzymać sercem i pazurami, jak trzymał się go ongiś Drzymała czy Reymontowski Boryna umierający na swych zagonach (...)” (Wyszyński: 1981, 170).

SAKRAMENTY NARODU

Kardynał Wyszyński wprowadza ideę „sakramentów narodu”. Naród przyjmuje chrzest, ma swoje Zesłanie Ducha Świętego, żyje Eucharystią, podejmuje dzieło pokuty, wreszcie zaś dostępuje zbawienia. Za sprawą sakramentów ujmowanych w aspekcie społecznym naród staje się jakby kolektywnym „synem Bożym”. Jest też szczególnym podmiotem życia kościelnego. Kościół powszechny, jeśli nie ma być czystą abstrakcją, nie może nie być Kościołem narodowym. „Kościół i naród – mówi kard. Wyszyński – są tak mocno ze sobą zrośnięte, że stanowią jakby dwie dłonie wzajemnie się obejmujące” (Wyszyński: 1981, 196). Rozerwanie związku między historią narodu a historią Kościoła w narodzie jest jedną z przyczyn szybko postępującej sekularyzacji. W rzeczywistości niesłychanie trudno wyobrazić sobie nie tylko trwanie narodu żydowskiego bez judaizmu, ale także trwanie judaizmu bez narodu żydowskiego. Podobne spostrzeżenie możemy odnieść do Armenii czy Gruzji i chrześcijaństwa, ale także w stosunku do Polski i katolicyzmu. Gdzie Kościół narodu próbuje się zastąpić Kościołem obywatelskim, wszystko się rozsypuje, gdyż liberalizm z zasady nie toleruje wspólnoty. Związek Polski i Kościoła w dziejach jest tak silny, że jeśli ktoś chce przestawić dzieje Polski na inne tory, musi zacząć od walki z Kościołem. Jednocześnie w trudnych chwilach dziejów narodu to właśnie Kościół – obok wspomnianej rodziny – był miejscem schronienia narodu. „Jedyny autorytet, który pozostał w Polsce, to jest autorytet Kościoła” (Wyszyński: 1981, 131). Niszczenie tego autorytetu jest także atakiem na Polskę taką, jaką znamy.

NARÓD I POKUTA

Naród, podobnie jak indywidualny człowiek, nieustannie zagrożony jest niewiernością i grzechem. Jak każda społeczność ma więc charakter ambiwalentny. Jest otwarty na dobro i zło. Jest narodem świętym i grzesznym zarazem – wskazywał Prymas Tysiąclecia.

Odstępstwo może być tak wielkie, że „(...) powstaje niekiedy wątpliwość, azali to jest jeszcze ten sam naród, ochrzczony, mający swoją wielowiekową kulturę i obyczaj narodowy, czy też już nie wiadomo kogo mamy przed sobą, jakie formacje obyczajowe i intelektualne” (Wyszyński: 1981, 67). Naród nieustannie potrzebuje odkupienia. Musi dokonywać rachunku sumienia, aktów pokuty, odrodzenia duchowego, darowania win innym narodom. Stąd w chwilach społecznych kryzysów Prymas zwykł mówić: „(...) przyszła na naszą Ojczyznę godzina rachunku sumienia” (tamże, 14).

„Nie idzie [jednak] o to, aby wymieniać ludzi, tylko o to, aby ludzie się odmienili, aby byli inni – aby – powiem drastycznie – jedna klika złodziei nie wydarła klucza do kasy państwowej innej klicie złodziei. Idzie o odnowę człowieka. (...) Sumienie trzeba obudzić, bo jeśli sumienie się nie odmieni, to nawet najlepsze instytucje nie utrzymają się i nie dadzą ducha Narodowi” (Wyszyński: 1981, 195-196). „Chciejcie sami być plemieniem nowych ludzi! Inaczej – rozsypiecie się” (tamże, 195). Wynika z tego bardzo konkretne wskazanie dla Kościoła, który – jak mówił Prymas – „musi orać głębiej” (tamże, 196). Chrześcijańska wiara jest przeżywana przez naród nie tylko w sposób ściśle religijny, ale również jako wiara w polityczne odrodzenie. Ma nie tylko wymiar wartościowy, ale

również horyzontalny. Naród – nauczał Prymas – „(...) wkładał w Zmartwychwstanie Pańskie treści nie tylko teologiczne, ale i rodzime, polskie” (Wyszyński: 1990, 367). „Przez całe dziesiątki lat – pisze – wierzyliśmy

nie tylko w zmartwychwstanie Chrystusa, ale i w zmartwychwstanie Ojczyzny” (tamże, 23). Przeplatanie się wątków religijnych i narodowych prowadzi do pojawienia się w nauczaniu Prymasa Tysiąclecia swoistej „mistyki polskiej”. Jest to mistyka cierpiącego Kościoła i cierpiącego narodu. Obejmuje ona doświadczenie Boga w historii narodu poprzez uczestniczenie w Mistycznym Ciele Chrystusa, w Jego krzyżu i Zmartwychwstaniu. Dzieje Chrystusa osobowego zostają odtworzone w historii narodu, który cierpi, umiera i zmartwychwstaje. „Nikt nas nie będzie uczył patriotyzmu – mówi kard. Wyszyński – bo myśmy go wysłali z serca Boga-Człowieka, który swą duszę dał za naród”.

Prezentowana przez kard. Wyszyńskiego koncepcja narodu nie jest wyrażona w ścisłych terminach nauk społecznych,

ale w języku kaznodziejskim – co doskonale się mieści w polskiej tradycji literackiej i nie powinno budzić nadmiernego zdziwienia. Pełnik funkcję czynnika mobilizującego emocjonalną warstwę osobowości odbiorców. Chodziło bowiem

o wzmocnienie motywacji słuchaczy do wierności tradycyjnym wartościom narodowym i religijnym w trudnych czasach komunizmu. Mówienie o teologii narodu w nauczaniu kard. Wyszyńskiego jest jak najbardziej zasadne. Jednakże „teologii

zacji” kategorii narodu – zdaniem samego Prymasa – nie zagrażała nigdy pokusa narodowej idolatrii. „Nie lekajmy się (...) – mówił – że zejdziemy na manowce szowinizmu i błędnego nacjonalizmu. Nigdy nam to nie groziło. Zawsze wykazywaliśmy gotowość do poświęcania siebie za wolność ludów” (Wyszyński: 1975, 545). „Wielkość kultury narodowej polskiej na tym polega, że dumni w obronie swych wartości kulturalnych, szanujemy obce kultury, co dobrego z nich czerpiemy. Nikogo nie poniewieramy, z każdym narodem umiemy i chcemy żyć w przyjaźni. (...) podajemy dłonie wszystkim narodom, gotowi do współpracy, gotowi do przyjaźni – tworzymy społeczność narodów (...)” (tamże, 689).

PRZYSZŁO ZWYCĘSTWO

Kardynał Wyszyński występował w podwójnej roli: jako przedstawiciel Kościoła katolickiego w Polsce i jako reprezentant narodu (*interrex*), co powoduje konieczność zachowania szczególnej ostrożności w interpretacji jego tekstów. Do przedstawicieli NSZZ Solidarność mówił w 1980 r.: „Mamy widzieć przed sobą cały Naród, społeczeństwo, państwo – a potem – wielką dziedzinę ludzkiej pracy. (...) Hierarchię tych wartości trzeba utrzymać. Zawsze Polacy tak walczyli o swoje dobro, aby bronić Narodu. (...) naprzód wolność i prawa Boga w Polsce; następnie – prymat rodziny, w rodzinie – prymat życia i prymat ekonomii rodzinnej; trzeci postulat to prawo do zrzeszania się świata pracy, czwarty – obrona suwerenności narodowej. To wszystko jest naszym prawem, obowiązkiem i nadzieją” (Wyszyński: 1981, 111). Wydaje się, że wskazanie to jest aktualne do dziś. Chociaż kard. Stefan Wyszyński nie doczekał odzyskania niepodległości przez Polskę, symbolicznie odniósł zwycięstwo.

Tekst został wygłoszony w formie konferencji 13 lutego w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie. Podstawą jest książka kard. Stefana Wyszyńskiego „Kościół w służbie narodu”, wydana w Rzymie, z tekstami Prymasa wygłoszonymi między sierpniem 1980 r. a majem 1981 r. Skróty pochodzą od redakcji

Przyszła na naszą Ojczyznę godzina rachunku sumienia.

Sprawiedliwości stało się zadość. Australijski federalny Sąd Najwyższy unieważnił decyzje sądów stanu Wiktoria, skazujących kard. George'a Pella na sześć lat więzienia za rzekome nadużycia seksualne wobec nieletnich.

stancji i utrzymanie tego wyroku przez Sąd Najwyższy stanu Wiktoria, gdzie leży Melbourne, a którego arcybiskupem był George Pell, przejdą do historii jako przykłady pomyłki sądowej, jeśli nie oczywistej niesprawiedliwości dokonanej w majestacie prawa.

Oskarżenie głosiło, że w dniu objęcia diecezji w Melbourne wówczas jeszcze abp Pell miał niezwłocznie po odprawieniu ingresu do katedry udać się do jej zakrystii, gdzie miał przyłapać dwóch 13-latków na picciu mszalnego wina. Wykorzystując tę okoliczność, miał ich za-

mi. Fakt jego obecności przed katedrą po owej Mszy nie podlegał dyskusji. Byli na to liczni świadkowie. Ale sąd pierwszej instancji nie wziął pod uwagę słów kilkudziesięciu świadków, którzy zeznali, że dokonanie przez kard. Pella zarzucanego mu czynu było niemożliwe.

SĘDZIA UKRYŁ DOWODY

W Australii działają sądy przysięgłych, i sąd pierwszej instancji zajmował się sprawą kard. Pella dwukrotnie. W pierwszej próbie wydania wyroku ławnicy nie doszli do jednomyślnej decyzji.

Kardynał Pell niewinny!

Kazimierz
Dadak



foto: PAP/PA/David Croling

Zarzuty o wykorzystanie seksualne w 1996 r. dwóch nieletnich członków chóru katedralnego zostały postawione kardynałowi przez jedną z rzekomych ofiar prawie 20 lat po przywoływanym wydarzeniu. Drugi z rzekomo wykorzystanych już nie żył. Zmarł z przedawkowania narkotyków. Zatem cała sprawa opierała się na zeznaniach jednego człowieka, obecnie 31-letniego.

WYROK NA ZAMÓWIENIE

Od początku zarzuty stawiane kardynałowi brzmiały mało prawdopodobnie. Fakt uznania go winnym w pierwszej in-

szantażować, obnażyć się przed nimi i dokonać czynu nierządnego. Wszystko to miało się zdarzyć w momencie, gdy jeszcze był on ubrany w szaty liturgiczne, drzwi zaś do zakrystii były otwarte na oścież. Co więcej, kardynał miał mieć tylko 5-6 minut na dokonanie tego wszystkiego, ponieważ rzecz miała się dokonać pomiędzy jego odejściem od ołtarza a wyjściem przed katedrą. W krajach anglosaskich jest bowiem powszechnie przyjęte, że po zakończeniu Mszy Świętej kapłan wraz z koncelebrantami i ministrantami w uroczystej procesji wychodzi przed kościół i żegna się z wiernymi.

Podobno – szczegóły sprawy nie są jawne – dziesięciu ławników było zdania, że kardynał nie popełnił zarzucanych mu czynów, i tylko dwóch widziało go winnym. Wybrano zatem drugi zestaw sędziów przysięgłych i dopiero ten drugi skład wydał wyrok skazujący.

Trzeba podkreślić, że ławnicy działają pod kierunkiem zawodowego sędziego, który ma udzielać im wskazówek, a także może dopuścić, albo nie, dowody do przedstawienia. Prowadzący proces sędzia właśnie skorzystał z tej możliwości i nie dopuścił do pokazania ławnikom szeregu nadzwyczaj istotnych dowo-

dów. Sędziowie przysięgli nie mogli ujrzeć animacji przedstawiającej katedrę i jej zakrytą, dzięki czemu ławnicy mogliby się przekonać, że zeznania jedynego świadka oskarżenia są niespójne. Przewodniczący sędzia nie wyraził także zgody na przedstawienie szat liturgicznych, który to fakt wykazałby zupełną niemożliwość obnażenia się, ponieważ alba ciągnie się od szyi po kostki i nie ma żadnych otworów, zatem ukazanie intymnych części ciała jest praktycznie niemożliwe, nie mówiąc o tym, że jakiegokolwiek podnoszenie całych szat liturgicznych byłoby bardzo trudne.

MIAŁ UMRZEĆ W WIĘZIENIU

Teoretycznie, prowadzący proces zawodowy sędzia ma pełnić rolę bezstronnego arbitra pomiędzy oskarżycielem a obroną. Ów sędzia ukazał swe prawdziwe oblicze w chwili ogłaszania wyroku, gdy z satysfakcją stwierdził, że biorąc pod uwagę zaawansowany wiek skazanego – w owej chwili kard. Pell miał już skończone 78 lat – jest wysoce prawdopodobne, że umrze on w więzieniu. Na ogół uzasadniania wyroków sądowych nie zawierają tego typu uwag – w krajach anglosaskich ceni się profesjonalizm.

Kardynał Pell od chwili postawienia mu zarzutów kategorycznie je odrzucał. W chwili, gdy prokurator je przedstawiał, pracował w Watykanie i jako obywatel tego państwa mógł się po prostu zarzutami nie przejąć i je zignorować. Niemniej rzekł się wszelkiej ochrony dyplomatycznej i wrócił do Australii, aby oczyścić się z zarzutów. Przez długi czas można było odnieść wrażenie, że to jego rycerskie zachowanie skończy się tragicznie, albowiem Sąd Najwyższy stanu Wiktoria podtrzymał wyrok sądu pierwszej instancji i wyglądało na to, iż kard. Pell będzie musiał spędzić w więzieniu przynajmniej 2/3 sześciolatniego wyroku, zanim będzie mógł wnieść wniosek o wcześniejsze wypuszczenie na wolność.

Niemniej wyrok sądu odwoławczego pozostawił promyk nadziei: nie był jednomyślny, tylko zapadł większością głosów, dwa do jednego. Właśnie ten jeden głos sędziego Marka Weinberga dawał podstawę do tego, żeby obrona mogła pokusić się o wniesienie wniosku o rozpatrzenie odwołania przez Sąd Najwyższy Australii.

PROMYK NADZIEI

W liczącej dwieście stron opinii sędziego Weinberga napisał, że wyrok sądu

niższej instancji jest „niedorzeczny”, ponieważ zeznania poszkodowanego są niespójne, w niektórych przypadkach nawet sprzeczne i z tego powodu opisane przez niego czyny nie mogły zostać dokonane. Niemniej sędzia Weinberg stwierdził, że świadek robi wiarygodne wrażenie, zatem prawdopodobnie podobne przestępstwo miało miejsce, ale nie w tym czasie i nie było dokonane przez kard. Pella.

Taką samą opinię wyrażali też obrońcy kardynała – nikt nigdy nie zarzucił owemu anonimowemu „pokrzywdzonemu” kłamstwa. Identyczne zdanie wyraził także federalny Sąd Najwyższy. Niemniej w swej jednogłośnej decyzji – tym razem nie 2:1, jak to miało miejsce w przypadku stanowego Sądu Najwyższego, ale 7:0! – podkreślił, że sądy niższej instancji popełniły zasadniczy błąd, bo nie wzięły pod uwagę innych dowodów, które jednoznacznie wskazywały na brak winy oskarżonego.

Wypada tu podkreślić, że federalny Sąd Najwyższy nie ma obowiązku rozpatrywania zgłoszonych mu spraw. Sąd ten zajmuje się tylko przypadkami, które uznaje za istotne dla wymiaru sprawiedliwości całego kraju, a nie tylko poszczególnego stanu. Zatem już sam fakt, że sąd ów zgodził się rozpatrzyć apel kard. Pella, był sukcesem obrony.

Należy ponownie uwypuklić wagę opinii sędziego Weinberga, który wykazał się odwagą cywilną i zgłosił votum separatum mimo ogromnej presji mediów, żeby kardynał gnił w więzieniu. Trzeba też podkreślić rolę dwu byłych premierów, Tony’ego Abbotta i Johna Howarda, którzy przez cały proces potwierdzali nieskazitelną charakter kard. Pella. Na szczególną uwagę zasługuje postawa tego drugiego, który jest protestantem.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZWYCIEŻA

Po ogłoszeniu wyroku uniewinniającego kard. Pell wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że wyrok w jego sprawie nie jest wyrokiem w kwestii pedofilii w Kościele katolickim. Kardynał od początku swego posługiwania w Melbourne zdecydowanie stał po stronie ofiar księży pedofilów i dokładał wszelkich starań, aby zadośćuczynić ofiarom i zapobiec kolejnym tego typu skandalom. Stąd wyroki skazujące

w pierwszej i drugiej instancji były dla niego i całego Kościoła wielkim ciosem. W ostatnich latach kard. Pell pełnił rolę skarbnika w Watykanie i jako taki był uważany za trzecią osobą w Kościele.

Stąd też nie można mieć najmniejszych wątpliwości, że siły wrogie Kościołowi dokonywały wszelkich wysiłków, żeby niesprawiedliwe wyroki pierwszej i drugiej instancji zostały utrzymane w mocy.

Tak jak w Melbourne kard. Pell zasłynął z nieprzejdanej walki z plagą pedofilii, tak w Watykanie zasłynął jako wytrwały orędownik oczyszczenia finansów Stolicy Apostolskiej z wszelkich niejasności i podejrzeń o nieetyczne inwestycje. Nie wszyscy w Watykanie byli szczęśliwi z tego powodu, niemniej, pomimo wyroków skazujących, kard. Pell nadal cieszył się zaufaniem papieża Franciszka. Ojciec Święty odmówił pozbawienia kard. Pella zaszczytów i tytułów, aż do wyczerpania wszystkich środków obrony. Wydany właśnie wyrok Sądu Najwyższego w całej rozciągłości potwierdza słuszność tego stanowiska. Biorąc pod uwagę wiek kardynała i wpływ przeżyć związanych z całym procesem, można podejrzewać, że nie zdoła on już wrócić do pracy w Watykanie, niemniej należy mu tego z całego serca życzyć.

Kardynał Pell spędził już ponad czterysta dni w więzieniu, ponieważ niezwłocznie po utrzymaniu wyroku pierwszej instancji przez Sąd Apelacyjny stanu Wiktoria zaczął on odsiadanie sześciolatniego wyroku. W kilka godzin po uniewinnieniu opuścił więzienie i podkreślił, że przez cały czas twierdził, iż jest niewinny, a także uciekł w wyniku wielkiej niesprawiedliwości, ale że nie ma żadnych pretensji do oskarżyciela.

Wyrok uniewinniający został ogłoszony w Wielki Wtorek i nie można mieć wątpliwości, że te Święta Wielkiej Nocy będą najwspanialsze w życiu kard. Pella. Wyrok ten winien być przyjęty z największą radością nie tylko przez katolików, ale przez wszystkich ludzi, którym droga jest sprawiedliwość. W przeciwieństwie do uprzednich wyroków uniewinnienie kard. Pella przez Sąd Najwyższy Australii – i to tak miażdżącą większością głosów! – musi przynieść otuchę i nadzieję, że także tu na ziemi sprawiedliwość zwycięża.

Autor jest profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia, USA

Sądy niższej instancji nie wzięły pod uwagę dowodów, które wskazywały na brak winy oskarżonego.

Od początku zarzuty stawiane kardynałowi brzmiały mało prawdopodobnie.



Marek Jurek

cenny przykład samodzielności politycznej, zasługujący na chwilę dłuższej refleksji. Gdyby PiS-owi zależało na budowaniu trwałego porządku, chuchałby i dmuchał na tę 1/5 działaczy PO. Podkreślałby wobec nich częściąową wspólnotę poglądów,

O JAROSŁAWIE GOWINIE



fot. PAP/Radek Pietruszka

Wicepremier Gowin podjął walkę o racjonalne, możliwe dla władzy i opozycji, przełożenie wyborów poza czas pandemii i jej bezpośrednich skutków ekonomicznych. Swoją propozycję sformułował z dobrą wolą, idąc pod prąd polityki swojego obozu.

I to, że nie spotkał żadnego pozytywnego odzewu po stronie opozycji, fatalnie świadczy o jakości naszego życia publicznego. Tym niemniej to okazja, by o samym Jarosławie Gowinie napisać.

Różnymi się poglądami, ale są rzeczy, za które bardzo go cenię. Przede wszystkim za wstrzymanie ratyfikacji genderowej konwencji stambulskiej. To dzięki niemu nie doszło do tego w czasie długich rządów Donalda Tuska. Tusk przeprowadził tę ratyfikację dopiero potem, rękoma premier Ewy Kopacz, gdy Gowin już nie był ministrem.

W 2013 r. rzucił wyzwanie Tuskowi w walce o przewodnictwo Platformy i zdobył mocne 20 proc. głosów. To

a w potrzebie krytykowałby PO za ograniczanie ich wolności. Niestety, PiS bardzo ceni polityków PO, ale tych, którzy do niego przyjdą (jak śp. wicepremier Zyta Gilowska, Jacek Saryusz-Wolski czy sam wicepremier Gowin). Liczy się tu opcja partyjna, a nie poglądy jako takie.

Tymczasem te 20 proc. działaczy PO stanowiło jedno ramię (drugim był PSL) prawdziwej kotwicy porządku, trzymającej w ryzach osławione „wahadło demokratyczne”, którym PiS lubi straszyć, zamiast je po prostu blokować. A kotwica ta wielokrotnie wahadło zatrzymała. Platforma miała duże problemy z przyjęciem konwencji stambulskiej, o czym już wspominałem, a nadania statusu prawnego konkubinatom w ogóle nie zdołała przeprowadzić, nie mówiąc o prawnym podważeniu ochrony życia.

Gdyby więc na zablokowanie wahadła niweczącego polski dorobek prawny PiS-owi rzeczywiście zależało, doceniałby obecność

w opozycji posłów głosujących w sprawach moralno-ustrojowych z prawicą. Tymczasem wyrzucenie z PO ich ostatniej grupy – Marka Biernackiego, Joanny Fabisiak i kolegów – po tym, jak głosowali za odrzuceniem w pierwszym czytaniu aborcjonistycznego projektu Barbary Nowackiej (dziś posłanki z listy PO), nie spotkało się z żadnym potępieniem ze strony PiS-u. A mógł PiS sięgnąć nawet po bardzo ostre środki. Na tym zresztą polega realizm polityczny: na doborze środków do sytuacji i zmienianiu ich wraz ze zmianą szczegółowych celów (co również określa sytuację) i okoliczności zewnętrznych.

Była to dobra okazja, by złożyć skargę do Trybunału Konstytucyjnego (wtedy już „dobrze zmienionego”) na sprzeczną z konstytucją działalność Platformy. Konstytucja poddaje partię kontroli Trybunału, zobowiązując je do przestrzegania wewnętrznej demokracji, a nie

Gowin dał wiele dowodów odwagi, samodzielności i odpowiedzialności w polityce.

ma większego pogwałcenia jej zasad niż dyktowanie politykom przez partyjną centralę głosowania dla taktyki przeciw oficjalnemu programowi. A tak było w tym wypadku.

Joanna Fabisiak i koledzy głosowali za odrzuceniem aborcjonistycznego projektu, bo – jak głosi oficjalny program ich partii – „prawo winno ochraniać życie ludzkie, tak jak czyni to obowiązujące dziś w Polsce ustawodawstwo”. PiS lubi mówić, że PO to partia antypaństwowa – wtedy miał prawną możliwość tę antypaństwową partię zdelegalizować, a nie zdobył się nawet na słowo krytyki. Bo Platforma,

taka jaka jest, jest im potrzebna jako legitymacja katolicka i prawicowa. „Wara od rodziny” – wybrzmiało tak mocno dzięki Karcie LGBT prezydenta Rafała Trzaskowskiego.

Ale wróćmy do Gowina, który po rzuceniu wyzwania Tuskowi musiał odejść z Platformy. Dzięki niemu dwa lata później lista PiS-u uzyskała większość absolutną w sejmie, której PiS by nie miał, gdyby Gowin poszedł z własną listą lub z Pawłem Kukizem. Ten kluczowy wkład w zwycięstwo dawał mu nie tylko prawo, ale nakładał nań szczególnie obowiązek samodzielności politycznej. Dziś się z niego wywiązuję.

Piszę to wszystko, choć są sprawy, w których z Jarosławem Gowinem się zasadniczo nie zgadzam. Niestety, kiedyś wypuścił dzina *ex vitro*. Rozmawialiśmy wtedy wielokrotnie, tłumaczyłem, że jeśli chce przeciwdziałać skutkom selekcji dzieci poczętych pozaustrojowo, powinien po prostu przywoływać obecne przepisy o ochronie życia, a nie tworzyć prawną hybrydę „za, a nawet przeciw” *in vitro*. Również w czasie ostatnich wyborów wypowiedzi ważnej w jego partii minister Jadwigi Emilewicz na temat związków partnerskich podważały – niepodważalny właśnie – prawny status małżeństwa i rodziny, otwierając niepotrzebny wyłom w prawicowej opinii publicznej.

Jarosław Gowin jest konserwatywno-liberalnym politykiem, który odegrał kluczową rolę w odsunięciu liberalnego rządu od władzy. Potrafił bronić dobrych spraw, co więcej – jak w wypadku sprzeciwu wobec genderowej konwencji – potrafił robić to skutecznie. Dał wiele dowodów odwagi, samodzielności i odpowiedzialności w polityce. A to są dziś, jak zawsze zresztą w życiu publicznym, wartości bezcenne.



Wirus poprawności politycznej



ks. Stefan
Moszoro-Dąbrowski

Święte niewiasty „oddaliły się od grobu, z bojaźnią i wielką radością, i biegle oznajmić to Jego uczniom”. Przekaz Mateusza (Mt 28,8) łączy bojaźń z radością

– a emocje te prowadzą do pośpiechu. Marek mówi o „zduśnieniu i strachu” (por. 16,8), nie wspomina o radości. Łukasz (24,41) pisze: „Lecz gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: »Macie tu coś do jedzenia?«”. O radości wspomina jeszcze w ostatnim zdaniu swej Ewangelii: „Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga” (Łk 24,52-53).

Czwarta Ewangelia łączy radość z pozdrowieniem Jezusa, który „rzekł do nich: »Pokój wam!«. A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana” (J 20,20). Słowa błogosławieństwa *Urbi et orbi* proszą o ten dar: *Gaudium cum pace, emendationem Vita, spatium verae poenitentiae, gratiam et consolationem Sancti Spiritus, perseverantiam in bonis operibus, tribuat nobis Omnipotens et Misericors Deus* – Radością i pokojem, poprawą życia, czasem prawdziwej skruchy, łaską i pocieszeniem Ducha Świętego, wytrwało-

ścią w dobrych uczynkach niech nas obdarzy Wszechmogący i Miłosierny Pan.

Zmartwychwstały daje nam nowe życie. Chrystus nie powrócił dokładnie do tego, co było przed męką. Każda Wielkanoc jest nie tylko obdarowaniem radością i pokojem, ale również wezwaniem do zmiany – czasem prawdziwej skruchy. A co powinno zmienić się po koronawirusie? Warto sporządzić listę absurdów naszych czasów. Tylko dla przykładu:

- demokracja w szponach opinii publicznej, którą się zżęcznie manipuluje;
- zanik odpowiedzialności władzy za podejmowane przez decyzje;
- nauka na pasku grantów, medialnego PR i polityki;
- świat oparty na konsumpcji: produkować wciąż nowe rzeczy, mimo że starych można dalej używać.

Dla człowieka wierzącego najważniejsza zmiana to korekta fundamentów własnego życia. Zmartwychwstanie jest źródłem zbawiennej nadziei. „Zbawienie nie jest jedynie zwyczajnym wydarzeniem. Odkupienie zostało nam ofiarowane w tym sensie, że została nam dana nadzieja niezawodna, mocą, której możemy stawiać czoło naszej teraźniejszości: teraźniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi” (Benedykt XVI, *Spes salvi* nr 1).

A co powinno zmienić się po koronawirusie?

NIE JESTEŚMY SAMI



Barbara
Sułek-Kowalska

Koronawirus idzie przez świat i jest całkowi-

cie ponad podziałami. Nie interesują „go” – biorę zaimek w cudzysłowie, ponieważ nie chcę w żadnym razie personalizować wirusa – różnice polityczne, narodowe, kulturowe czy religijne. Nie liczą się dla wirusa żadne wielkie sprawy, żadne konferencje ani nawet odwieczne wydarzenia jak nadchodzące – dla wszystkich religii – wielkie święta.

Muzułmanie będą świętować pod koniec kwietnia, ale już „Najwyższe Kolegium Muzułmańskie MZR w RP uprzejmie przypomina o ograniczeniu modlitw piątkowych oraz modlitw zbiorowych w okresie od 12 marca do 14 kwietnia 2020 r. we wszystkich meczetach, centrach i do-

mach modlitwy zarządzanych przez Muzułmański Związek Religijny w RP. Prosimy, abyście pozostali w domach i odprawiali modlitwy indywidualnie” – można przeczytać na stronie internetowej.

W tym tygodniu chrześcijanie i Żydzi mają – wprawdzie nie wspólne, ale jednak złączone niepojętą wciąż dla nas Bożą tajemnicą – święta Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Nocy (to chrześcijaństwo) oraz – to wyznawcy judaizmu – święto Pesach (Paschy), jakże obecne w naszym chrześcijańskim świętowaniu. Jedni i drudzy zbierają się wtedy całymi rodzinami – jak się zebrać w tym roku? – i przeżywają na nowo największe wydarzenia swojej religii. Na stronie żydowskiej gminy wyznaniowej w Warszawie rabin Michael Schudrich zaprosił członków swojej gminy na interaktywne warsztaty, aby – napisał – „każdy z was mógł poprowadzić własny do-

moży seder 8 i 9 kwietnia”. Seder, czyli wielką, uroczystą wieczerzę z czytaniem z Biblii i czynnym udziałem w tym czytaniu uczestników wieczerzy, zwłaszcza dzieci – czytaniu, które i my, katolicy, mamy w naszej liturgii Wielkiej Soboty. I które nam przypomina, że Bóg wyprowadzi swój lud z domu niewoli.

W chrześcijańskim świecie też zrozumieliśmy już, że Wielki Tydzień i Wielkanoc nie odbędą się tak jak zawsze. W Polsce, w społeczności katolickiej, biskupi i księża troszczą się, aby każda wierząca rodzina mogła stać się prawdziwym Kościołem domowym, nie takim z oazowych – wszak nie wszyscy wiedzą co to znaczy – rekolekcji, ale Kościołem z liturgią, jakiej do tej pory nie było. To tata i mama będą po telewizyjnej czy internetowej transmisji prowadzić domową adorację Krzyża Świętego, będą błogosławić pokarmy i wyjaśniać dzieciom Pismo.

Nota bene, pamięć nasza jest krótka i zupełnie nie zastana-

wiamy się, co oznaczałoby „zawsze” dla naszych przodków zesłanych na Syberię w latach 40., dla naszych rodziców i dziadków zamkniętych w niemieckich obozach koncentracyjnych czy w oflagach i stalagach w latach 1993-1945 lub w hitlerowskich czy sowieckich więzieniach, do których z narażeniem życia jacyś dobrzy ludzie – wcale niebędący zatwierdzonymi przez biskupa nadzwyczajnymi szafarzami Komunii Świętej – nieśli, czy raczej przemycali, choćby maleńki kawałek Ciała Pańskiego. Z wiarą w zmartwychwstanie Pańskie.

Koronawirus idzie przez świat i atakuje człowieka. Nie Greka czy Żyda, czarnoskórego czy skośnookiego, ale człowieka. Jest w tym jakieś niezwykle i niepojęte dla nas wyzwanie. Ale czy na pewno niepojęte? Przecież Syn Człowieczy już wtedy powiedział nam – i pokazał – co robić, kiedy brat twój potrzebuje pomocy. I z martwych powstał, żeby już zawsze być z nami.

Osiem powodów, by uczestniczyć

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Czy udział przez internet albo telewizję może naprawdę zastąpić udział w Eucharystii? Nawet jeśli jest dyspensa albo istotny powód do nieobecności na Mszy Świętej?

Od strony obiektywnej udział we Mszy Świętej wymaga uczestnictwa na żywo. Podobnie jak przy spowiedzi, trzeba być w fizycznej bliskości, fizycznej odległości głosu, wzroku. Pośredniki – jak telefon, radio, internet, telewizja – nie zapewniają tej bliskości, choć ją bardzo przypominają. Jako księża jesteśmy zobowiązani dopełnienia pewnych warunków. Musi być np. wino, chleb, wyświęcony prezbiter, słowa konsekracji, żeby Msza była Mszą. Także fizyczna obecność wiernych gwarantuje im łaskę uczestnictwa. Internet nie może więc zastąpić udziału w Eucharystii na żywo, jeśli chcemy zachować porządek sakramentalny, obiektywny.

Jednak każdy, kto słucha Mszy Świętej czy ją ogląda, robi bardzo dobrze. A ten obok porządku obiektywnego istnieje subiektywny. A ten ostatni ma zakotwiczenie w naszym sumieniu, centrum duszy. Bóg widzi, jak się staramy, jak pragniemy, jak się modlimy. I nieraz to właśnie subiektywna skrusza, subiektywna adoracja, subiektywna prośba może być Bogu



niezwykle miła. Może nas przenieść do nieba, jak jedno wezwanie dobrego łotra. Więc także we Mszy przed odbiornikiem radiowym, monitorem czy telewizorem może się dokonać w nas mnóstwo prawdziwego dobra.

Istnieje wiele powodów tego stanu rzeczy. Po pierwsze, uczestniczymy w liturgii Słowa. Nie ma ona granic ścian budynku kościoła. Po drugie, możemy w sercu dokonać ofiarowania siebie wraz darami chleba i wina, kiedy czyni to kapłan oglądany przez nas w telewizji. Po trzecie, możemy skutecznie prosić np. w modlitwie powszechnej, podczas przeistoczenia o łaski dla siebie i innych. Po czwarte, możemy przyjmować Komunię Świętą duchową, łącząc się z Bogiem i z całym Kościołem. O tym szerzej można poczytać w innych artykułach w „Idziemy”. Po piąte, możemy adorować, jak Bóg oddaje się nam, mnie – szczególnie podczas przeistoczenia i śpiewu „Baranku Boży”. Po szóste, w Eucharystii dokonuje się odnowienie przymierza z Bogiem Trójjedynym. Przeżywamy to w akcie pokutnym, wyznaniu wiary, przyjęciu Komunii duchowej. Po siódme, w Eucharystii kształtuje się nasza chrześcijańska duchowość. Udział, nawet przez telewizję, wychowuje. Po ósme, Msza Święta jednoczy we wspólnocie wiele osób – nawet kiedy tylko licznik pokazuje, że transmisję ogląda ileś osób, stanowi to pewną formę potrzebnego jednoczenia się.

Na razie więc weźmy z transmisji Mszy, ile się da. Kiedy zaś będzie to tylko już możliwe, zapraszam do kościoła.

xmarekk@o2.pl

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

Nie marnował słów

„Jedynym sposobem na pozyskanie słuchaczy jest mówienie ludziom o życiu i śmierci Jezusa Chrystusa. Każde inne podejście jest marnotrawstwem” – te słowa abp. Fultona J. Sheena przypominała we wstępie do najnowszej książki oczekującego na wyniesienie na ołtarze biskupa propagująca jego nauczanie w Polsce dr Izabella Parowicz.

To już kolejna pozycja ukazująca się w języku polskim i przybliżająca nauczanie żyjącego w latach 1895-1979 biskupa amerykańskiej diecezji Rochester, znanego przede wszystkim ze znakomitych półgodzinnych programów telewizyjnych w USA. Oglądalnością skutecznie rywalizowały one z występami

Franka Sinatry czy Milтона Berle’a. Tym razem czytelnik otrzymał od tego mistrza

słowa konferencje ukazujące związek łączący błogosławieństwa Chrystusa z ostatnimi Jego słowami wypowiedzianymi na krzyżu. Rozważania mocno oparte są na Ewangelii, co zresztą charakteryzowało nauczanie

hierarchii. Kiedy odbierał nagrodę Emmy za najlepszy program telewizyjny w USA, powiedział: „Dziękuję swoim scenarzystom: Mateuszowi, Markowi, Janowi i Łukaszwowi”.**/wś**



Fulton J. Sheen, „O sztuce miłości i przebaczenia. Błogosławieństwa Krzyż”, przekład Krzysztof Kurek, Promic, Warszawa 2020

Jak zwyciężać?

„Wszyscy bierzemy udział w walce duchowej i wcale nie jest fantazją podejrzewanie sił demonicznych o współudział w cierpieniu i okropnościach popełnianych w ostatnich latach. Najistotniejsze jest, byśmy unikając wszelkiej przesady, byli świadomi powszechnego i potężnego wpływu diabła i jednocześnie w pełni wykorzystywali środki i moce, jakich Jezus nam udziela, by zwyciężać szatana i uzdrawiać tych, którzy dostali się pod jego panowanie” – zwrócił uwagę bp Ambrose Griffiths, benedyktyn, we wstępie do książki swojego współbrata zakonnego Benedicta Herona „Widziałem spadającego szatana”.

Zmarły przed dwoma laty o. Heron pełnił posługę diece-

zjalnego egzorcysty. W swojej książce omawia teksty o aniołach i demonach w Nowym Testamentie. Pisz także o działaniu demonów w świecie współczesnym. Wskazuje na ważne środki w walce duchowej – koncentrację na Jezusie i świętości, znaczenie modlitwy i sakramentów, skruszę i pokutę, modlitwę do Maryi czy lekturę

Pisma Świętego.

Uzupełnieniem książki są przedstawione niektóre oficjalne teksty Kościoła na temat aniołów i demonów, przypomnienie, jak sobie z demonami radzili święci, oraz świadectwa wiary i walki pisane przez egzorcystów i psychiatrę, który przez osiem lat z nimi współpracował.**/wś**



Benedict Heron OSB, „Widziałem spadającego szatana. Metody walki duchowej”, przekład Ewa Czerwińska, Promic, Warszawa 2020



fot. arch. Marcina Ziemińczaka

Ten czas jest piękny

Amelia Siuda-Koszela

To wspaniałe, że mamy okazję odnowić relację osobistą z Chrystusem i rodziną – mówią jedni, podczas gdy inni dopiero muszą się odnaleźć. Jak rodziny diecezji włocławskiej radzą sobie w codzienności, przygotowując się do Świąt Wielkanocnych?

Co to będą za święta? Bez fizycznego uczestnictwa w liturgii Triduum Paschalnego? – padają trudne pytania. Niektórzy popadają w marazm, brakuje motywacji, by głęboko i aktywnie przeżyć ten czas. Inni przeciwnie.

– Chrystus zmartwychwstaje bez względu na nasze ograniczenia. To jest właśnie prawdziwe zaufanie! To wspaniałe, że mamy teraz okazję odnowić relację osobistą z Jezusem i rodziną – podkreśla Marcin Ziemińczak, lider zespołu Rock and Fire, z II Wspólnoty Neokatechumenalnej przy parafii św. Wojciecha w Koninie.

Codziennie z dziećmi odmawiają Różaniec wieczorem o godz. 20.30 i całą rodziną uczestniczą w Eucharystiach online. A mąż z żoną starają się codziennie rano odmawiać jutrznię, jeśli oczywiście

młodsze dzieci pozwolą. Dzieci wiedzą, jaka jest sytuacja, i uczestniczą w transmisjach Mszy Świętej.

– Ten czas jest piękny, bo możemy być wszyscy razem. Świat się zatrzymał, a biegł gdzieś bez sensu. Starsze dzieci chodziły do szkoły i przedszkola, ja jeździłem do pracy. A teraz bardzo dużo czasu spędzamy ze sobą, musimy się siebie na nowo uczyć. Są to na pewno dobre chwile, kiedy można się dobrze przygotować na zmartwychwstanie Pana. Papież Franciszek mówił, że Pan jest obecny, ale wszystko zależy od tego, jak my się w tej sytuacji odnajdziemy. Musimy wybrać – to jest właśnie przygotowanie do Nocy Paschalnej, kiedy Chrystus będzie nas przeprowadzał ze śmierci do życia. On jest obecny bez względu na to, co myślimy i czujemy. Jest i czeka – mówi Marcin Ziemińczak.

DOCENIĆ WSPÓLNOTĘ

Państwu Kaczmarczykom z parafii św. Bartłomieja w Koninie trudno sobie wyobrazić tegoroczny Wielki Tydzień. Do tej pory uczestniczyli w każdym dniu liturgii Triduum Paschalnego w kościele. – Przeżywalismy je na spotkaniu Jezusa Chrystusa i naszej rodziny parafialnej. Teraz to będzie trudny czas, bo transmisja Mszy Świętej to nie to samo co fizyczne spotkanie Boga w świątyni – mówi Justyna Kaczmarczyk. Ale zapewnia, że będą się każdego dnia modlić w domu, w Niedzielę

Zmartwychwstania Pańskiego zasiądą do uroczystego śniadania i podzielią się jajkiem.

– Będziemy wspominać ubiegłoroczne Triduum i bardziej docenimy te chwile – dodaje Justyna, podkreślając, że pełna wyzwań rozłąka to dla nich okazja, by jeszcze bardziej docenić, jak wspólnota Kościoła jest potrzebna. – Ze zdwojoną siłą czujemy, jak ważny jest wzajemny uśmiech czy podanie ręki podczas Mszy Świętej, przeżywanie uroczystości albo obserwowanie, jak wyrasta z naszej wspólnoty powołanie kapłańskie. Teraz ks. Wiktor przyjeżdża do nas, by udzielać sakramentów.

Kaczmarczykowie cieszą się, że mają więcej czasu na rozmowę. Mobilizują dzieci do wyjścia na powietrze blisko przy domu, chociaż na chwilę. Dzieci nie są przyzwyczajone do przebywania tak długo w domu. – Słyszymy nawet od piętnastolatka niespodziewane: „Zabierzcie mi komputer i gry, ja chcę iść do szkoły!” – uśmiecha się Justyna Kaczmarczyk. – Dbamy też o naszych rodziców, częściej do nich dzwoniśmy, mówimy, że mogą na nas liczyć, i zapewniamy, że wnuki mają się dobrze.

KOŚCIÓŁ W DOMU

Więcej czasu dla rodziny to dla państwa Bargielskich z parafii św. Józefa we Włocławku prawdziwe błogosławieństwo.

– Możemy bardziej być dla siebie. Więcej czasu poświęcamy na wspólną modlitwę z dziećmi, często wspólne lectio divina czy Drogę Krzyżową, a także na opowiadaniu najmłodszemu, jak doświadczamy Boga w codzienności. Czujemy, że nasza rodzina się konsoliduje w naszym Kościele domowym, przy Jezusie i Maryi – mówi Jacek Bargielski. I w relacji małżeńskiej wreszcie jest czas na oczyszczenie i podjęcie zaniedbanych spraw.

Małżonkowie cieszą się też z możliwości udziału w Eucharystii każdego dnia. Czują, jak uzdrawia ich fizycznie, ale też oświeca intelekt i leczy emocje. – Niestety, boli nas, że w odbiorze społecznym, jak mamy wrażenie, generalnie ta świadomość zdaje się wręcz zanikać – przyznaje włocławianin.

Rodzina nie ustaje również w ewangelizacji. Ma stały kontakt ze wspólnotą Odnowy w Duchu Świętym, której jest członkiem, korzysta w tym celu z mediów społecznościowych. – Staramy się także duchowo wspomagać naszych kapłanów w tym trudnym dla nich czasie – podkreśla Jacek Bargielski. Triduum Paschalne zamierza spędzić podobnie. Bez wizyt u rodziców, a za to na żarliwej modlitwie i ciesząc się rodziną.



Dr Patrizio Polisca o Janie Pawle II opowiada w Ogrodach Watykańskich, w pobliżu Groty z Lourdes. Miejscu szczególnym, gdzie codziennie podczas spacerów zatrzymywał się na modlitwę Jan Paweł II, a następnie Benedykt XVI.

– Pamiętam wybór św. Jana Pawła II po nagłej śmierci Jana Pawła I, papieża Lucianiego – opowiada dr Polisca. – Nie byłem wtedy jeszcze lekarzem. Na wieść o białym dymie udałem się z kilkoma przyjaciółmi na plac św. Piotra. Pamiętam jego słowa... Nie przypuszczałem wtedy, że także moje życie zostanie naznaczone osobistym spotkaniem z tym wielkim i świętym człowiekiem.

PRAKTYKA W WATYKANIE

Dr Polisca rozpoczął praktykę jako lekarz w Watykanie w 1987 r., na początku

pielgrzymów. I przywitał się także ze mną. Przedstawił mnie sekretarz ks. Stanisław Dziwisz, dziś kardynał. Papież zapytał, kim jestem, i sekretarz odpowiedział, że lekarzem dyżurnym. Papieża zaskoczył mój młody wiek, bo szczerze mówiąc, mogłem sprawiać wrażenie, że jestem zbyt młodym lekarzem, a zatem niewystarczająco doświadczonym, i nie musiał mnie darzyć wielkim zaufaniem.

W 1997 r. planowana była podróż Ojca Świętego na Kubę, podróż historyczna o wielkim znaczeniu, która miała odbyć się w styczniu kolejnego roku. – Profesor

Nióś Boga ludziom

Anna Artymiak



Dr Polisca towarzyszył św. Janowi Pawłowi II w ostatnich godzinach życia.

Pogrzeb św. Jana Pawła II na placu św. Piotra 8 kwietnia 2005 r.

– Cieszę się, że mogę wspominać św. Jana Pawła II właśnie tutaj – zaczyna opowieść. – Swoją ostatnią podróż apostolską odbył on właśnie do Lourdes, w 2004 r. Nie czuł się już dobrze i była to podróż bolesna, ale ważna, prawie jak ostatnie pożegnanie z Matką Bożą, do której miał przez całe życie szczególne nabożeństwo. Dziewięć miesięcy później odszedł.

w sposób sporadyczny, następnie bardziej systematyczny. – Osobisty lekarz papieża, niezapomniany Renato Buzzonetti, którego wspominam z wielką wdzięcznością – mówi – wysłał mnie do Castel Gandolfo na dyżury w czasie letniego pobytu Ojca Świętego. Moje pierwsze spotkanie z Janem Pawłem II miało miejsce pewnego sierpniowego poranka, po Mszy Świętej. Papież miał w zwyczaju witać osobiście

Buzzonetti – ciągnie opowieść dr Polisca – poważnie zapytał mnie: „W przyszłym miesiącu jest w programie podróż na Kubę, czy chciałbyś mi towarzyszyć?”. Do tej pory sam służył papieżowi, musiało to być bardzo angażujące i wyczerpujące. Po chwili namysłu, zdając sobie sprawę także z odpowiedzialności, jaka mnie czekała, zgodziłem się. Nie ukrywałem pewnego niepokoju, ale wszystko poszło dobrze.

To była moja pierwsza podróż w orszaku papieskim. Wyjątkowa. Pamiętam ją bardzo dobrze, w każdym szczególe. Później odbyłem kolejne podróże, myślę, że w sumie było ich 25. Bardzo wymownych, niektórych mocnych, bardzo ważnych, jak podróż do Nigerii, Meksyku czy do Ziemi Świętej.

NAJWAŻNIEJSZA PODRÓŻ

– Już wtedy Ojciec Święty miał nadwątłone zdrowie – wskazuje dr Polisca. – Pamiętam, jak przesuwał się, wchodząc do Grobu Pańskiego, by uczcić pusty grób. Było to bardzo wzruszające. Następnie podróż na Synaj, na górę Nebo. Utkwił mi w pamięci jeden moment. W miejscu, gdzie tradycja wskazuje na krzew gorejący, z którego przemówił Bóg do Mojżesza, wznosi się mała kapliczka, która mieści zaledwie kilka osób. Papież wszedł i uklękł, zaczął się modlić na głos, że słyszeli wszyscy obecni: „Boże... tu objawiłeś Twoje imię...” i kontynuował szeptem. To była dla mnie najważniejsza podróż.

Niezapomniane były również podróże do Polski. Uczestniczyłem w trzech. Pamiętam tę długą, piętnastodniową pielgrzymkę od Gdańska, przez Warszawę, aż do Krakowa. Z ostatniej podróży mam ważne wspomnienia. Papież odczuwał coraz bardziej słabsze zdrowie, walczył z brakiem sił. Było to bardzo poruszające: zobaczyć go modlącego się na grobie rodziców.

POGODA I ODWAGA

– Był człowiekiem, dziś by się powiedziało, z pozytywnym nastawieniem i zawsze dobrze usposobionym – mówi dr Polisca. – Jego jasne spojrzenie było głębokie, refleksyjne, ale jednocześnie pogodne i zawsze pokrzepiające – zapraszające rozmówcę. Za każdym razem, kiedy go spotykałem, dodawał mi pogody ducha, a także odwagi. Oczywiście, odczuwałem trochę napięcie, ponieważ to był papież, a ja byłem młody. Ale zawsze dobrze się przy nim czułem. Widać było, że kochał życie także w cierpieniu. Jego pokój był tak umeblowany, że z łóżka mógł patrzeć na zawieszony na przeciwko obraz *Ecce homo*, na którym nasz Pan jest w koronie cierniowej na głowie. W moim osobistym odczuciu, papież nie szukał dobrowolnie cierpienia, wszak nie stanowi ono części pierwotnej natury ludzkiej. Niestety, cierpienie szukało jego, i w tym spotkaniu mogła zrodzić się swista walka. Zgoda na cierpienie nie mogła przyjść tylko ze spojrzenia Chrystusa cierpiącego.

Doświadczenie, jakie przeżyłem dzięki możliwości przebywania blisko św. Jana

Pawła II, było dla mnie bardzo ważne. Naturalnie miało to odbicie także w mojej praktyce lekarskiej. Mogłem doświadczyć silnej i jedynej w swoim rodzaju relacji pacjent-lekarz, która pozwalała mi potem lepiej budować w ludzkim wymiarze, tzn. chrześcijańskim, relację pomiędzy chorym, chorobą a lekarzem.

AŻ DO KOŃCA

Dr Polisca towarzyszył Janowi Pawłowi II w ostatnich dniach ziemskiego życia, aż do sobotniego poranka 2 kwietnia 2005 r. Papież był pogrążony w gorączce, stan szoku septycznego wzięł górę nad wątłymi siłami, kłopoty z oddychaniem były znaczące. Ale zachował do końca dostateczną jasność umysłu. Prosił, by jeden z członków jego papieskiej rodziny czytał mu fragmenty z Pisma Świętego. – Pamiętam Mszę Świętą na łożu boleści w sobotni poranek 2 kwietnia – opowiada lekarz. – Papież przyjął Komunię w pełni świadomości. To było naprawdę poruszające doświadczenie dla osób, które mu towarzyszyły.

Dzień wcześniej przyjął niektóre osoby, a wśród nich kard. Josepha Ratzingera. Papież natychmiast go poznał i chciał do niego przemówić, ale już nie mógł. Kardynał w czasie tego krótkiego spotkania wypowiedział słowa podziękowania za całe dobro, jakie Jan Paweł II zrobił dla Kościoła. Może to było przekazanie pałeczki? Wiemy, co nastąpiło potem.

Ja miałem dodatkowo tę łaskę towarzyszenia mu w procesie, który doprowadził do ogłoszenia go najpierw błogosławionym, a następnie świętym, ponieważ byłem włączony w ocenę medyczną dwóch uzdrowień domniemywanych jako niewytłumaczalne. Tych, które były konieczne do pomyślnego ukończenia procesu, a które teolodzy i Ojciec Święty uważali za cudowne interwencje za wstawiennictwem Jana Pawła II. Tak naprawdę na świecie nastąpił wysyp łask za jego wstawiennictwem. Pamiętam, jak w zafianu wyznał mi jeden ksiądz w Hiszpanii: „Zostałem księdzem, ponieważ uczestniczyłem wiele lat temu w Światowym Dniu Młodzieży, byłem piętnastoletnim chłopakiem i przykład św. Jana Pawła II coś we mnie rozbudził. Coś, co stało się jak droga, którą musiałem podążać, coś innego w moim życiu, że aż w końcu zostałem księdzem. Zawdzięczam to papieżowi Janowi Pawłowi II”.

Tak samo było również w przypadku rodzin. W swoim nauczaniu Ojciec Święty kładł duży nacisk na rodzinę. Słowa jasne,

precyzyjne, pomagające młodym w sprawach moralnych i duchowych. W Krakowie wiele poświęcał czasu młodym. Interesował się duszpasterstwem rodzin już jako młody ksiądz. Znam pary, które dzięki jego słowom i przykładowi założyły ruchy domowego ogniska, które rozeszły się po całym świecie.

NIE LĘKAJCIE SIĘ

– Z jego spojrzenia, wyrazu twarzy emanowała pewność wynikająca z wiary – mówi dr Polisca. – Stąd jego słynne zwołanie: „Nie lękajcie się!”. Każdy z nas czuł się dobrze, patrząc na św. Jana Pawła II, ponieważ miał świadomość, że służy Wikariuszowi Chrystusa. Miał on wdzięk ucieleśnienia tego w bardzo wzniosły sposób – i to też motywowało.

Zawsze w swoim nauczaniu utwierdzał braci w wierze. Dlatego świat mu zawdzięcza wiele. To prawda, że jego mowa była tak-tak, nie-nie – tak jak nauczał nasz Pan. Dla mnie Jan Paweł II pozostanie wielkim wzorem poszukiwania prawdy, tej do której dochodzimy na drodze wiary, i tej, do której dochodzimy na drodze rozumu, co zresztą łączy się ze sobą. Obecny kryzys – pozwól sobie na to zwrócić uwagę – wynika z dwuznacz-

ności właśnie interpretacyjnej. Ale prawdy się nie interpretuje; albo się ją dostrzega, albo nie. Rodzą się pseudoprawdy, które jawią się jako prawdy autentyczne, ale które są częściowe i podobają

się światu, ale go skuwają w łańcuchy. Prawda może się nie podobać – ale czy ni wolnym.

Św. Jan Paweł II bronił prawdy i dał świadectwo prawdzie. Wystarczy przypomnieć wagę encykliki *Veritatis splendor* – blask prawdy, prawda, która olśniewa! Może się nie podobać, ale jaśnieje i jednocześnie czyni wolnymi. Tego właśnie dziś potrzebujemy! Potrzebujemy przystąpić do tej Prawdy. To jest wzór dla nas wszystkich chrześcijan, aby każda osoba świecka mogła mówić do swojego brata w sposób jasny i realistyczny.

To mi się wydaje jego aktualnym przesłaniem – podkreśla dr Polisca – które próbuje nam na nowo zaproponować: poszukiwanie Prawdy, która uwalnia. Jan Paweł II pozostanie wzorem dla mnie i dla nas wszystkich. Jestem wdzięczny, że był dla nas pewnym przewodnikiem. Dziękuję Mu razem ze wszystkimi braćmi, których umacniał w wierze, że niósł Boga ludziom.



Obdarzona magicznym sopranem operowym, robi światową karierę. – Głos to talent od Boga, przed wyjściem na scenę zawsze robię znak krzyża – mówi Dominika Zamara.

Sopran w Bożych rękach

Irena Świerdzewska

Koncertuje na całym świecie: w Europie, w Chinach i w Korei, w Stanach Zjednoczonych i w Meksyku. Gości na międzynarodowych festiwalach operowych i festiwalach muzyki klasycznej czy sakralnej. Zbiera kolejne nagrody. Włoska prasa – bo od kilku lat mieszka we Włoszech – pisze o niej: *soprano eccezionale* – sopran wybitny.

– Głos jest darem niebios – mówi artystka. Nie zaprzecza, że do tego daru dodaje nieustanną pracę. – Bez niejasnych układów, bez korzystania z protekcji szłam dłuższą, ale zawsze czystą drogą – odpowiada na pytanie o sukces osiągnięty w młodym wieku. – Bóg stawia na mojej drodze dobrych ludzi, którzy we mnie wierzą – dodaje.

Podkreśla, że chce rozślawiać za granicą także polską kulturę, śpiewając utwory Chopina.

URODZONA, BY ŚPIEWAĆ

W jej rodzinnym domu we Wrocławiu zawsze gościła muzyka. Dziadek Stanisław, organista najpierw w Limanowej, był jej pierwszym nauczycielem. Uczył gry na fortepianie i organach, akompaniował, kiedy śpiewała *Ave Maria* Schuberta, Bacha czy Gounoda. – Jako dziecko śpiewałam też w scholi, a siostra Samuela dawała mi partie solowe – wspomina z uśmiechem. – Bardzo wiele dzięki temu zyskałam, bo muzyka sakralna to podstawa świata muzyki. Gdyby nie chorał gregoriański, nie narodziłaby się opera – zauważa.

Z mamą Krystyną często chodziła do opery i filharmonii. Kiedy we Wrocławiu wysta-

wiono „Aidę” Verdiego, była na wszystkich spektaklach.

Jej głos od początku zachwycał i wzruszał słuchaczy. Jako szesnastolatka rozpoczęła naukę śpiewu solowego w szkole muzycznej II stopnia. Trafiła do klasy prof. Hanny Celejewskiej, która dostrzegła wyjątkowy sopran i rozpoczęła pracę nad emisją głosu. – To dzięki pani profesor pokochałam śpiew operowy – mówi Dominika Zamara.

Potem była Akademia Muzyczna im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu, na wydziale wokalnym, w klasie prof. Barbary Ewy Werner, ukończona z wyróżnieniem. Nowe możliwości otworzyły się, kiedy młoda artystka otrzymała roczne stypendium w konserwatorium w Weronie.

Italia – ojczyzna opery, z największymi jej twórcami – to marzenie każdego śpiewaka. Dominika Zamara wiedziała, że otrzymała ogromną życiową szansę. Rozpoczęła się in-

tensywna praca. Marzyła, by szkolić głos u mistrzów. Wszystkie oszczędności przeznaczała na dodatkowe lekcje śpiewu, m.in. u Alidy Ferrarini czy Mirelli Freni. Wszędzie dostrzegano jej talent i pracowitość. O ósmej rano lekcje włoskiego, który trzeba było szlifować w coraz wyższym stopniu, potem zajęcia ze śpiewu, fortepianu, teorii i historii muzyki.

– Znalazłam dobre dusze, które we mnie uwierzyły – mówi. Pianista Sergio Pedrali postanowił przedstawić swoją uczennicę sędziemu już maestro Enricowi De Moriemu, profesorowi Marii Callas. – *Molto bene* – powiedział z uznaniem De Mori i zaprosił utalentowaną Polkę na lekcje. Uważała, że nie będzie jej stać, maestro jednak zapewnił o gratisowej nauce. – Z żoną traktowali mnie jak córkę – wspomina Dominika Zamara. – Zajęcia były bardzo stresujące, maestro nie przepuścił żadnego fałszywego dźwięku. Zdarzało się, że rzucał nutami, a ja wracałam z płaczem do domu. Zaraz



fol. arch. Dominiki Zamary

potem jednak maestro dzwonił i proponował występ z orkiestrą.

CHOPIN W LA SCALI

Kiedy skończyła stypendium i zaczęły nąplwać propozycje pracy jako solistka, postanowiła jeszcze pozostać we Włoszech. Błyskawicznie opanowywała najbardziej wymagające utwory operowe. Jeden z dyrygentów zadzwonił z propozycją wykonania *Traviaty*, kiedy osoba, która wygrała konkurs nie udźwignęła roli. Dominika Zamara zaledwie w dwa tygodnie nauczyła się całej opery. Współpracowała z kilkoma impresariatami artystycznymi i zaczęła koncertować we wszystkich ważnych miastach włoskich.

Wkrótce otworzyły się przed nią podwoje najlepszych scen koncertowych w Stanach Zjednoczonych. Kiedy śpiewała w Weronie, usłyszał ją amerykański tenor Chris Allport. – Takiego głosu jeszcze nie słyszałem – mówił zdumiony. Zaprosił Polkę do Los Angeles, przedstawił Marii Newman, wybitnej artystce z rodziny hollywoodzkich kompozytorów filmowych. – Mieliśmy wspólny koncert z Marią Newman i jej mężem Scottem Hosfeldem, dyrygentem orkiestry w Malibu, w Warner Grand Theater w Los Angeles – opowiada sopranistka.

Potem wystąpiła w jednej z najbardziej prestiżowych sal koncertowych w Nowym Jorku – w Avery Fischer Hall przy Metropolitan Opera, z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej liczącej 120 instrumentów. Koncert poprowadził znany aktor, reżyser i producent Kevin Spacey.

Marzeniem, często niedościgłym, każdego śpiewaka jest słynna La Scala. Dominika Zamara wystąpiła w mediolańskiej operze z repertuarem pieśni Chopina; na fortepianie towarzyszył jej maestro Franco Moro. – To było po występie w Bazylice św. Marka w Mediolanie, gdzie śpiewałam *Requiem* Mozarta – wspomina sopranistka. Obecny na koncercie maestro z La Scali gratulował pięknego głosu, a ona wręczyła mu wtedy swoją płytę z pieśniami Chopina. Zachwycony zadzwonił następnego dnia z propozycją występu w La Scali.

– Uwielbiam muzykę Chopina. Na świecie znane są jego utwory instrumentalne, mało znane są natomiast utwory wokalne. Przed rokiem wydałam płytę z wszystkimi pieśniami Chopina oraz Moniuszki – mówi Dominika Zamara.

– Tęsknię bardzo za Polską, chcę częściej śpiewać w swoim kraju – podkreśla. Najbliższe koncerty zaplanowane w filharmonii w Szczecinie i innych miastach Polski unie-możliwiła epidemia koronawirusa. Zostaną przeniesione na najbliższe możliwe terminy.

Przygotowała repertuar w związku z setną rocznicą urodzin św. Jana Pawła II.

– Jan Paweł II jest mi szczególnie bliski, czuję, jak mnie wspiera. Papieskie *Non abbiate paura* – „Nie lękajcie się” towarzyszyło mi w najtrudniejszych momentach życia i pozwalało przez nie przechodzić – mówi.

W repertuarze zawarła utwory kompozytorów, których Jan Paweł II wymienił w Liście do artystów. Będzie więc *Domine Deus* Vivaldiego, jego psalmy *Laudate Pueri, Exultate, jubilate* Mozarta. – Uwielbiam Pergolesiego, dlatego też chciałabym wykonać jego *Stabat Mater* w hołdzie papieżowi – mówi Dominika Zamara. Koncerty papieskie zaplanowane zostały we Włoszech, USA, Meksyku, a także w Polsce – w Kościanie, Trzebnicy, Krakowie, Warszawie. Ze względu na pandemię terminy ulegają przesunięciu.

WIARA MOJĄ SIŁĄ

– Śpiew, który odbiorcom wydaje się lekki, dużo kosztuje – mówi artystka o tajnikach swojego zawodu. Warsztat śpiewaczki wymaga stałej pracy. W tym roku Dominika Zamara planuje rozpocząć prace nad doktoratem na Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie. – Włosi mają najlepszych śpiewaków na świecie, a my Polacy najlepszych pianistów – podkreśla.

– Kiedy wychodzi się na scenę, trzeba być zrelaksowanym, bo najmniejsze uszczywnienie strun głosowych powoduje, że dźwięk nie jest

nośny, nie jest piękny. Trzeba być też bardzo skoncentrowanym, zwłaszcza kiedy śpiewa się w dużym zespole operowym z solistami, chórem i orkiestrą. Wystarczy, że jedna osoba rozpocznie nierytmicznie i zniszczony zostaje cały efekt – opowiada o swojej pracy.

– Relaksem jest dla mnie kontakt ze sztuką, zwiedzanie wystaw muzealnych, obcowanie z literaturą, teatr. Najlepiej od-

poczywam na łonie natury, przede wszystkim w górach. Kocham polskie góry i włoskie Dolomity. Lubię wracać do miejsc, gdzie był Jan Paweł II, we Włoszech np. do Cortina d'Am-

pezzo, gdzie jeździł na nartach – mówi.

Drugim bliskim jej świętym jest o. Pio. – Niezwykłym przeżyciem dla mnie był występ w bazylice w San Giovanni Rotondo, a potem nocleg w skromnym klasztorze w Pietrelcinie, gdzie czuje się ducha św. Ojca Pio. To niesamowite, niezapomniane duchowe przeżycie pamiętam do dziś – mówi urzeczona.

W Morcone otrzymała międzynarodową Nagrodę Ojca Pio za osiągnięcia artystyczne. Wśród licznych nagród otrzymała też Złotą Sowę – zwaną Polonijnym Oskarem, a przyznaną przez Klub Inteligencji Polskiej w Wiedniu; międzynarodową nagrodę Drzewo Życia odebraną we Włoszech czy nagrodę przyznaną w Cremonie za DVD z muzyką Vivaldiego i Mozarta. Bardzo ceni sobie tytuł Polki Roku we Włoszech przyznany za wybitne osiągnięcia w kategorii „Kultura i sztuka”.

– W świecie artystycznym, zwłaszcza kobiecie, nie jest łatwo funkcjonować – mówi Dominika Zamara. – Wiele jest w nim piękna, ale także rywalizacji, dążenia do sukcesu za wszelką cenę.

Dominika Zamara jest idealistką. Wierzy, że marzenia są do osiągnięcia, jeśli dąży się do nich uczciwą drogą, ciężką pracą, powierzając się Bożej Opatrzności. – Chroni mnie wiara i uciekanie się do pomocy świętych – podkreśla. I jest tego żywym dowodem.



fot. arch. Dominiki Zamary

„Zemsta” Aleksandra Fredry, arcydzieło teatru i literatury polskiej, należy do najpopularniejszych sztuk wystawianych na naszych scenach. Do mowy potocznej weszły Fredrowskie powiedzenia i sentencje, jak np. „mociumpanie”, „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”, „Nie brak świadków na tym świecie” oraz wiele innych. Wspaniale nakreślone przez komediopisarza wyraziste charaktery świetnie ilustrują polskie nawyki i przywary oraz źródła historycznych konfliktów narodowych. Dlatego po liberalizacji powojennego socjalizmu w 1956 r. dzieło Fredry z sukcesem powróciło na polskie sceny oraz na ekrany i do Teatru Telewizji. Odbędzie się wówczas w kinach premiera stylowej ekranizacji „Zemsty” w reżyserii Antoniego Bohdziewicz i Bohdana Korzeniowskiego, z udziałem Jacka Woszczerowicza i Jana Kurnakowicza, wybitnych aktorów teatralnych, a także młodej Beaty Tyszkiewicz w roli Klary. Później w Teatrze Telewizji dzieło Fredry pojawiło się kilkakrotnie, w realizacji, m.in. Adama Hanuszkiewicza i Jana Świdorskiego. Aż wreszcie w 2002 r. doszło do premiery drugiej ekranizacji „Zemsty”, w reżyserii Andrzeja Wajdy. Główne role zagrali Janusz Gajos (Cześnik), Andrzej Seweryn (Rejent) i Roman Polański (Papkin).

Znany aktor i reżyser Redbad Klynstra-Komarnicki, przystępując w Teatrze Telewizji do realizacji nowej inscenizacji dzieła Fredry, musiał więc sobie zdawać sprawę z wielkiej tradycji wystawiania tej komedii przez wielkich artystów w polskich teatrach, kinie i telewizji. Zdecydował się na pewnego rodzaju współczesnienie „Zemsty”, jeśli chodzi o obsadę głównych ról, styl gry aktorskiej, scenografię, kostiumy itd. Przyniosło to dwuznaczne efekty interpretacyjne, co w konsekwencji spowodowało, jak mi się wydaje, mieszane uczucia wielu widzów w odbiorze tego dynamicznego i wciągającego



fot. Stanisław Loba

Fredro współczesniony Mirosław Winiarczyk

go spektaklu. Akcja toczy się wartko. Główni bohaterowie wypowiadają swoje kwestie, raczej je intensywnie recytując, balansując na pograniczu krzyku. Dotyczy to głównie Cześnika, który, nieustannie zaperzony, wciąż wrzeszczy. Natomiast Papkin w interpretacji Rafała Zawierucha wygląda i zachowuje się nie jak stylowy samochwał z epoki Fredry, lecz jak współczesny cwaniak. Klara i Wacław, młoda para zakochanych, została

tu ukazana jako współcześni nastolatki bez kompleksów. Reżyser spektaklu odczytał więc Fredrę bardzo współcześnie, wpadając przy tym w artystyczne pułapki.

Teatr Telewizji. Aleksander Fredro, „Zemsta”.
Reżyseria: Redbad Klynstra-Komarnicki.
Wykonawcy: Michał Czernecki, Grzegorz Mielcarek, Rafał Zawierucha, Ewa Konstancja Bułhak, Alicja Karluk, Marcin Stępnik i inni.
Premiera w Teatrze Telewizji: poniedziałek, 23 marca, TVP 1, godz. 21



fot. Stanisław Loba

Biblioteki online

Choć warszawskie biblioteki publiczne są w czasie epidemii zamknięte, to oferują czytelnikom zasoby on-line. W ramach akcji #niezostawiamczytelnika użytkownicy bibliotek mogą korzystać z e-booków, audiobooków, przedłużyć wypożyczenia książek oraz uczestniczyć w wykładach online. Warszawskie biblioteki oferują m.in. bezpłatny dostęp do platform Legimi (gdzie można wybierać wśród 60 tys. tytułów) oraz Libra.ibuk.pl (1700 tytułów). Aby uzyskać kody dostępu, należy się kontaktować mailowo z wybranymi placówkami. Podobne akcje podjęły biblioteki w innych miastach, m.in. w Łodzi.



Wszystko będzie dobrze

Biurowi Programu „Niepodległa” wspólnie ze znanymi artystami polskiej sceny muzycznej uruchomiło 1 kwietnia nowy projekt muzyczny – premierę i promocję piosenki „Wszystko będzie dobrze”. Utwór przypomina, że także w czasie pandemii, kiedy towarzyszy nam niepokój, mimo konieczności zachowania fizycznego dystansu, cały czas jesteśmy razem i wspólnie udamy nam się przetrwać trudne chwile. O tym,

że wszystko będzie dobrze, zapewniają Wojciech Cugowski, Edyta, Łukasz i Paweł Golcowie, Natalia Kawalec, Piotr Kupicha (Feel), Halina Mlynkova, Piotr Sołoduha (Enej), zespół Tułia oraz Roksana Węgiel. Autorem słów i muzyki jest Wojciech Byrski, a producentem muzycznym Marcin Kindla. Utworu można wysłuchać na: <https://youtu.be/uCA6dbG1K80>.





muzyka nie cichnie

YouTube / FilharmoniaNarodowa

2019 / 2020

Dyrektor Artystyczny
Andrzej Boreyko

Filharmonia
Narodowa

Strategiczny
Mecenas



Mecenas



Sponsorzy



Partnerzy



Spółeczna kwarantanna, w której wszyscy tkwimy, sprawia, że większość z nas musi pozostać w domu. To co wirtualne uzyskuje w relacjach i działaniach przewagę nad tym co realne.

frowej sferze ludzkiej aktywności – przez izolację wywołaną koronawirusem nabrały mocy większego oddziaływania. Skutki i reperkusje tego stanu są różnorodne i jestem pewny, że będą się nimi długo i gorliwie zajmować psychologowie i socjologowie.

I TY ZOSTANIESZ YOUTUBEREM

Hasło „#zostań w domu” odcina wiele osób od przyzwyczajęń realizowanych

od relacji na żywo i prezydentem swoich własnych myśli, którymi chce się podzielić z całym światem. Stąd popularność relacji „na żywo” – streamingów – najszybszych różnorodnych aktywności, w tym także religijnych, jak Msze Święte, nabożeństwa, adoracje, spotkania.

Wszystko to sprawia, że spowolnienie czy nawet zatrzymanie – jak już określiła się skutki nakazu społecznej kwa-



Proboszcz parafii bł. Edwarda Detkensa na warszawskich Bielanych, ks. Wojciech Drozdowicz spowiada wiernych przez okno swojej pustelni przy pokamedulskim kościele w Lesie Bielańskim

fol. PAP/Andrzej Lange

Religijność wirtualna?

ks. Jacek Grzybowski

Pozbawieni możliwości więzi osobistych zanurzyliśmy się w cyfrowy świat, aby poszukać kontaktu, bliskości, wysłuchania, uwagi. Elektroniczne wydania gazet, wiadomości, newsy – choć były już obecne w cy-

w spotkaniu z realnym światem i zmusza (chcąc nie chcąc) do wejścia w doświadczenie wirtualne. Nietrudno zauważyć, że w jednej chwili prawie każdy został youtuberem, influencerem, specem

rantanny – jest ostatecznie pozorne. Mam wrażenie, że nie zysaliśmy więcej czasu. Raczej nasz ruch, aktywność i relacje przeniosły się do sieci: poruszanie się wirtualne, kontakty przez media

społecznościowe, telefony, programy wideo, komunikatory. Samotność izolacji przełamywana jest przez obecność, ale pozorną, odległościową.

Zostaliśmy w domu, ale oto dzięki sile techniki możemy widzieć, uczestniczyć, wpływać. Dlaczego zwracam na to uwagę? Bo przymusowe przesunięcie ludzkiej aktywności do sieci sprawiło, że ten, kto był dobry w realu – słowem, organizowaniem, humorem, bezpośredniością kontaktu i szybkością reakcji – teraz jest na marginesie, nie istnieje.

Dobrym tego przykładem jest część duszpasterzy, nauczycieli i wykładowców akademickich. Wielu z nich w realnych warunkach parafii, klasy czy sali wykładowej jest świetnymi mówcami, dobrze prowadzi rekolekcje czy zajęcia, ma kontakt ze słuchaczami i potrafi czarować słowem. Teraz – zmuszeni do mówienia przed kamerą, bez realnego kontaktu ze słuchaczami – wypadają drętwio. Wideocząty czy videokonferencje zastępujące wykłady albo ćwiczenia są protezą realnych spotkań w salach wykładowych, gdzie przekaz wiedzy oparty jest na erudycji mówcy, jego ekspresji, sile perswazji i wyobraźni. Podobnie z rekolekcjami – siedząc przed kamerkami laptopów, tracimy cały bogaty świat bezpośredniego przekazu wiedzy.

A zatem, kto wcześniej oswoił się ze światem wirtualnym i jego prawami, teraz ma łatwiej, a kto w realu był skuteczny i przekonujący, teraz musi się przebijać przez specyfikę mówienia do monitorów (w tym i piszący te słowa), a nie do żywych ludzi.

PAN JEZUS ONLINE

Wiąże się z tym jeszcze ważniejsza kwestia: uczestniczenia w obrzędach religijnych online – w streamingach Mszy Świętych, nabożeństw i adoracji. Ten rodzaj partycypacji w liturgii ma oczywiście swoją historię i nazywany jest duchowym zjednoczeniem czy komunią duchową. Jednakże akt ten, choć ma w tradycji Kościoła katolickiego głębokie uzasadnienie (o czym świadczy bardzo dobry artykuł ks. dr. hab. Grzegorza Bachanka „Komunia duchowa. Niektóre problemy teologiczne” w „Teologia w Polsce, nr 2/2016/10, s. 43-58), ostatecznie nie zastępuje realnej obecności. To prawda, że wielu świętych przyjmowało duchowo Komunię Świętą: Teresa z Avili, Rajmund, Stanisław Kostka. Również s. Faustyna kilka razy w swoim „Dzienniczku” opisuje sytuację, w któ-

rej z powodu choroby nie może uczestniczyć we Mszy Świętej, dlatego całym sercem jednoczy się z Chrystusem, przyjmując Komunię Świętą duchowo. Zauważmy jednak, że jej tęsknota do Eucharystii jest niewyobrażalna.

Dlaczego to zaznaczam? Ponieważ obawiałbym się sytuacji, w której zwycięstwo wirtualnego świata i jego logiki przysłoni nam dwa najważniejsze dogmaty katolickiej wiary: realność

Wcielenia Jezusa Chrystusa i realność Jego obecności w Najświętszym Sakramencie. Jeśli bowiem przyjrzymy się historii Kościoła – burzliwej w debaty i spory – to dostrzeżemy, że jedną

z najważniejszych pokus, przed jakimi wciąż broni się chrześcijaństwo, jest manichejska pogarda dla realności świata. Dla doketów – jednej z pierwszych wczesnochrześcijańskich sekt – skandalem była nie tylko seksualność czy małżeństwo, ale Wcielenie i śmierć krzyżowa, które owi uduchowieni heretycy chcieli widzieć jako wyłącznie symboliczne, pozorne. Według tej przedziwnej herezji, Bóg tylko udaje Wcielenie. Jest obecny, ale nie jest to obecność realna, lecz – jakbyśmy powiedzieli współczesnym językiem – wirtualna, czyli pozbawiona substancji.

CHLEB ŻYCIA CZY DOTYK ŚMIERCI?

Decyzja o ograniczeniu celebracji eucharystycznych jedynie do pięciu osób lub wręcz nakaz jej sprawowania bez udziału wiernych i udzielenie powszechnej dyspensy sprawiają, że do wirtualnego uczestnictwa zmuszona jest zdecydowana większość katolików. Wiem, że decyzje biskupów podyktowane są restrykcyjnymi przepisami państwowymi, ale ich skutki ostatecznie dotyczą istoty tego, czym dla katolików jest realna obecność Boga w Eucharystii. Zgadzam się z Grzegorzem Górnym, który przywołuje głos arcybiskupa Triestu Giampaola Crepaldiego przestrzegającego przed utrwalaniem w świadomości ludzi obrazu kościołów jako miejsc podwyższonego ryzyka – od takich wszak lepiej trzymać się z daleka, bo są ogniskami potencjalnej epidemii.

W tej perspektywie Eucharystia może przez część wiernych (szczególnie młodych i niewyrobionych forma-

cyjnie) przestać być traktowana jako Chleb Życia, a zacząć być kojarzona jako źródło możliwego zarażenia. Tak jakby realność przyjmowania Najświętszego Sakramentu niosła ze sobą „dotyk śmierci”. (G. Górny, „Przemysłać świat na nowo po epidemii. Ważny głos włoskiego biskupa”). Strach stał się przejawem rozsądku, a lęk oznaką roztropności. Do tego dochodzi złośliwa gorliwość antykościelnych środowisk potrafiących szybko liczyć do pięciu w kościelnych budynkach, powiadamiających policję i żądających kar za naruszenie zarządzeń państwowych. Nie spotkałem antywirusowych aktywistów w sklepach, tramwajach czy na deptakach miejskich.

Moje intuicje dotyczące duchowej partycypacji w liturgii wydaje się także potwierdzać ks. Andrzej Draguła, który mówi wyraźnie: „Nie, nie możemy »uczestniczyć« we Mszy Świętej przez telewizję, radio, komputer, bo to wy-

maga naszej obecności w miejscu. Nie przyzwyczajajcie się do tego słowa. Możemy z niej skorzystać jako z ważnej pomocy w życiu duchowym, do czego Kościół zachęca. Rytuały są nie-

transmitowalne. Transmisja z kościoła, boiska sportowego, sali balowej czy restauracji, gdzie człowiek jest współdziałającym (aktantem) to nie to samo, co czynna obecność w tych miejscach. Uczestnictwo »na odległość« jest czymś innym niż uczestnictwo [realne]. Jak pocałunek złożony na ekranie w trakcie wideotransmisji. Bez ciała, a tylko z pozorem ciała. Właśnie dlatego Kościół wciąż utrzymuje, że w mediach nie ma sakramentu”.

Oczywiście – konkluduje ks. Draguła – transmisje są bardzo pomocne, by wzbudzać w wiernych *votum sacramenti* – pragnienie sakramentu. Czy jednak ta liturgiczna i eucharystyczna tęsknota przełoży się na autentyczną gorliwość, gdy miną już zagrożenia epidemiologiczne? Jako człowiek działający sprawniej w świecie realnym niż wirtualnym obawiam się, że sprowadzenie tajemnicy Kościoła jedynie do osobistego wewnętrznego przeżycia osłabi w nas wiarę we wspólnotę, która ma moc realnie zmienić świat. Wtedy jednak subiektywność emocji przegra z obiektywnością Obecności, ztracając właściwy przekaz Bożego – realnego, a nie wirtualnego – Objawienia.

Czy eucharystyczna tęsknota przełoży się na gorliwość, gdy minie już epidemia?



W chwili ogłoszenia pierwszych ograniczeń z powodu koronawirusa Polacy runęli do sklepów, aby zrobić zapasy żywności i środków czystości.

W internecie pojawiły się zdjęcia pustych półek w supermarketach. Padło pytanie: co będzie, jeśli epidemia potrwa dłużej?

giełdę, handlowcy skupują je i rozprowadzają lokalnie na małych rynkach – łańcuch działa. Jeśli zamknijemy bazarki – łańcuch zostanie przerwany, a to oznacza straty finansowe dla całego sektora. Odczują to zarówno wielkie giełdy warzywno-owocowe, jak i drobni gospodarze, którzy na lokalnych targowiskach sprzedają owoce i warzywa bezpośrednio ze swoich upraw.

NIE MUSIMY SIĘ OBAWIAĆ

Wchodzimy w okres wiosenno-letni, kiedy zaczynamy sami uprawiać warzywa, więc nie powinno ich zabraknąć. Zeszłoroczne zbiory owoców także były dość dobre, a to będzie procentować jeszcze teraz.

z wystarczającą liczbą pracowników pojawiały się już od co najmniej dwóch lat. Koronawirus tylko pogłębił ten problem. W Polsce są zatrudniani przede wszystkim pracownicy z Ukrainy. Część z nich zrezygnowała i wyjechała jeszcze przed wprowadzeniem obostrzeń i zamknięciem granic. Nikt nie miał pewności, czy zakłady będą dalej funkcjonowały i czy będzie praca.

Życie w rolnictwie musi iść naprzód – wszystkie prace wiosenne, jak zasiewy i nasadzenia, są wykonywane. Drobne gospodarstwa, które uprawiają warzywa i owoce, łatwiej poradzą sobie ze zbiorami i sprzedażą. Mają większą możliwość przeorganizowania sposobu dystrybucji.

Czy grożą nam puste półki?

Agnieszka M. Domańska

Koronawirus wywołał zjawisko „faloowania” popytu. Do tej pory kupowaliśmy regularnie i w małych ilościach. Niektórzy codziennie odwiedzali pobliski sklep, żeby kupić świeże produkty. Inni poświęcali jedno popołudnie, żeby zaopatrzyć się na najbliższy tydzień. Dzisiaj zrezygnowaliśmy z systematycznych małych zakupów także dlatego, żeby ograniczyć wychodzenie z domu – kupujemy więcej, ale rzadziej.

To powoduje także zmianę cyklu dostaw. A przecież niektóre produkty nie mogą poleżeć dłużej na półce sklepowej, bo tracą na jakości.

Nie mamy przerwanych łańcuchów dostaw, ale niektóre samorządy ze względów bezpieczeństwa zamknęły lokalne bazy, na których można było zaopatrzyć się w większość produktów. To spowodowało, że część sprzedawców i rolników straciła główny rynek zbytu. Tymczasem w przypadku targowisk i bazarów wystarczyłoby zastosowanie odpowiednich wymogów bezpieczeństwa: maty zabezpieczające, folie ochronne i płyny dezynfekcyjne oraz przestrzeganie zasad odległości – to podniosłoby bezpieczeństwo zarówno klientów, jak i sprzedawców. Jeśli otwarte są sklepy sieciowe i supermarkety, to dlaczego targowiska miałyby być zamknięte?

Rynki hurtowe, które zaopatrują większość bazarów lokalnych, dalej działają. To one decydują o podaży warzyw i owoców. Producent przywozi owoce i warzywa na

– Jeżeli chodzi o warzywa i owoce, nie powinno być problemu. Zaopatrzenie jest na tyle duże, że jesteśmy samowystarczalni w przypadku większości produktów.

Wyjątkiem są sprowadzane banany, pomarańcze czy cytryny – ocenia Tomasz Smoleński z Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej. – Inaczej może być także w przypadku pasz sojowych, które potrzebne są m. in. w produkcji drobiu. Są

głównie importowane, a nie wiemy, jak dalszy rozwój epidemii wpłynie na import.

Teraz jeszcze zakłady przetwórcze raczej nie powinny odczuwać kryzysu. Większość produkcji warzywnej odbywa się na jesieni, a w tej chwili warzywa są już przerobione i magazynowane. Popyt na przetwory jest dość wysoki. Zakłady produkują przede wszystkim mrożonki warzywne, które teraz świetnie się sprzedają.

Nieco inaczej jest w przemyśle owocowym, np. w przypadku jabłek, które sukcesywnie trafiają do przemysłu. Po selekcji te gorsze jakościowo trafiają do produkcji koncentratu jabłkowego – w 2019 r. zbiory były na tyle duże, że zakładom nie brakowało towaru.

RĘCE DO PRACY

Dużym problemem mogą stać się ręce do pracy, a właściwie ich brak. Kłopoty

Gospodarze mogą wykorzystać możliwość dostaw na zamówienie, szczególnie w mniejszych miejscowościach. W przypadku większych kombinatów, które działały według określonych procedur i zatrudniały przede wszystkim pracowników z zewnątrz, sprawa nie będzie już taka prosta.

Niedługo nastąpi też okres intensywnego zbioru szparagów. To, w jaki sposób będziemy sobie w stanie z tym poradzić, będzie swego rodzaju papierkiem lakmusem, co może nas czekać. Z problemem liczby pracowników będą musieli się też zmierzyć nasi zachodni sąsiedzi, którzy są wielkim producentem szparagów. Dotychczas pracowało tam wielu Polaków. Jeśli zabraknie rąk do pracy, także na ich rynku sytuacja może się skomplikować.

POMIDOROWY PROBLEM?

Największym wyzwaniem, niezależnie od branży, byłoby przerwanie łańcucha dostaw. Przykładem mogą być Włochy, które do Polski eksportują dużą ilość keczupu i sosów pomidorowych. Z kolei znaczna część produkcji włoskiej tak naprawdę pochodzi z Chin, które są jednym z największych dostawców sosów pomidorowych na świecie. Chińczycy przerzucają towar do Włoch, gdzie jest on pakowany i przekazywany do innych krajów.

W momencie, gdy wystąpiła epidemia, zaopatrzenie zostało przerwane. Chińczycy przestali eksportować produkty ba-

O zbiorach decydują w Polsce warzywa późne, zbierane od września do listopada.

Życie w rolnictwie musi iść naprzód: wykonywane są wszystkie prace wiosenne.

zowe do Włoch, przez co Włosi nie mają co reeksportować. Gotowe produkty nie trafiają do innych państw europejskich, a to sprawia, że popyt w tych krajach jest niezaspokojony. Podobna sytuacja może wystąpić w przypadku Hiszpanii, która do Polski eksportuje pomidory i ogórki, ale też przyprawy i napoje alkoholowe.

Z dużymi kłopotami już teraz zmagają się branża kwiaciarska. Niemal wszystkie uroczystości rodzinne, których nie wyobrażaliśmy sobie bez kwiatów – śluby czy komunie – są odwoływane. Dzisiaj nikt nie kupuje roślin, a kwiaty, które

sytuacja się zmieniła na jesieni, a właśnie wtedy są największe zbiory warzyw w Polsce.

O całości zbiorów decydują w Polsce warzywa późne, zbierane od końca września do końca listopada. Bardzo ważna jest dla nich ilość opadów w drugiej połowie lata i wczesną jesienią.

Z owocami jest nieco inaczej: drzewa owocowe, które mają dość głęboki system korzeniowy, nie są aż tak bardzo narażone na wahania związane z opadami. Jednak trudności mogą pojawić się w przypadku owoców jagodowych,

epidemii. Zakłady zajmujące się produkcją wtórną, do której należą m.in. sklepy płodów rolnych, rzeźnie, mleczarnie, ale też hurtownie, sklepy i targowiska, mają obowiązek wdrażania zasad systemu HACCP (*Hazard Analysis and Critical Control Point* – system analizy zagrożeń i krytycznych punktów kontroli).

Dzięki temu systemowi zagrożenia zdrowotne, które mogą pojawić się na poszczególnych etapach – od dostawy surowców aż do dystrybucji gotowych produktów i posiłków – są eliminowane, a w niektórych przypadkach redukowane do akceptowalnego poziomu. Ta druga sytuacja dotyczy m.in. pozostałości z owoców, np. skórek i kołców

Nikt nie kupuje kwiatów, a te nasadzone wcześniej trzeba utylizować.



foto: PAP/EPA/Mourad Balti Touati

były nasadzone znacznie wcześniej, trzeba utylizować. Nikt nie mógł tego przewidzieć, nie da się więc tego uniknąć.

SUSZA I CO DALEJ?

– Gleba w Polsce jest przesuszona, bo nie było pokrywy śnieżnej. Nie było wody opadowej. Tymczasem część warzyw jest już posiana, np. cebula czy warzywa korzeniowe, i one potrzebują wody. Dwa poprzednie sezony były bardzo suche. W 2019 r. szczególnie suchy był okres wiosenno-letni – wyjaśnia Tomasz Smoleński i dodaje, że w ubiegłym roku sy-

które ukorzeniają się nisko, np. truskawek. Dzisiaj większość plantacji, które hodują owoce, ma systemy nawadniające. Dwa ostatnie lata pokazały, że producenci muszą być przygotowani na ewentualność suszy. – Jednak jeśli susza utrzyma się, będzie to duży problem dla sektora warzyw – mówi Tomasz Smoleński.

CZY TO JEST BEZPIECZNE?

W Polsce obowiązuje system sanitarny, więc klienci nie muszą obawiać się o jakość kupowanej żywności, nawet w czasie

przy przetwarzaniu agrestu, które trudno oddzielić.

Nie musimy obawiać się, że z powodu koronawirusa zabraknie nam warzyw czy owoców, bo sami je produkujemy. Jednak szereg innych czynników, takie jak susza czy – pośrednio związany z epidemią – brak pracowników może sprawić, że sektor spożywczy mocno odczuje obecną sytuację. Wówczas i klienci odczują skutki obecnych zawirowań, szczególnie przy płaceniu za codzienne zakupy.



Enkawudziści pozwolili wziąć bagaż podręczny, że niby na miesiąc. Dr Tadeusz Borowski-Beszta został 80 lat temu wywieziony na Syberię, podobnie jak ponad milion Polaków we wszystkich czterech masowych zsyłkach II wojny światowej.

– Niemcy zbombardowali w pierwszych dniach września węzeł kolejowy w Łapach, gdzie mieszkaliśmy – wspomina 86-letni dr Tadeusz Borowski-Beszta, współzałożyciel i kierownik hospicjum stacjonarnego Dom Bożej

Tadeusz Borowski-Beszta miał sześć lat, gdy jego ojca zamordowano w Katyniu, a jego samego z mamą i dziadkiem wywieziono w głąb ZSRR



tekst i zdjęcia Monika Odrobińska

Sześć lat ruskiego miesiąca

Opatrzności w Białymstoku. – A po 17 września wkroczyła Armia Czerwona.

W JESIONCE DO KATYNIA

Ojciec już wiosną został powołany jako oficer rezerwy do Mińska Mazowieckiego. W czerwcu pisał, że przyjedzie na Boże Ciało. Po wybuchu wojny słuch o nim zaginął. – Był grudniowy dzień, bujałem się w kuchni na huśtawce, kiedy w oknie pojawił się mężczyzna w mundurze polowym: tata! – wspomina lekarz. – Jego oddział pod naporem niemieckim, a potem sowieckim wycofał się na Litwę, tam oddali broń i zostali internowani. Obóz odwiedził radziecki dowódca i apelował, by ci, których rodziny mieszkają na terenach zajętych przez Sowietów, wrócili do domów, bo wojna skończona. Mimo ostrzeżeń kolegów tata słowo oficera potraktował poważnie i wrócił do nas.

Na mieście ogłaszano, by wojskowi meldowali się u nowych władz. Ostrzegano ojca, by nie szedł. – Poszedł i już nie wrócił – mówi dr Borowski-Beszta. – Całą noc czekałem, płakałem, mama niczego nie zdołała się dowiedzieć. Po latach znalazłem go na liście katyńskiej. Najpierw brutalnie przesłuchiwany w białostockim więzieniu, został zamordowany w Kuropatach. Szyszki sobie stamtąd przywiozłem, może w nich jest jakaś cząstka taty? Kuropaty, Bykownia, Miednoje, Charków, Katyń to były tereny NKWD, na które nikt nie miał

wstępu. Nad dołami śmierci zasadzono las – ludzkie kości były jego budulcem. Mają tyle lat, ile nie żyją nasi ojcowie.

O tacie Tadeusz Borowski-Beszta wie z opowiadań mamy i dokumentów. Ojciec przed I wojną światową kształcił się na aptekarza, ale został wcielony do rosyjskiej armii. W 1918 r. wstąpił do wojska polskiego w stopniu porucznika, za udział w walkach 1920 r. dostał Krzyż Walecznych. Po demobilizacji przeszedł do straży granicznej. Po 10 latach służby poszedł na wojskową emeryturę, ożenił się, doczekał syna. A w 1939 r. znów go zmobilizowano. – Pamiętam go tylko, jak pojawił się w oknie i potem jak szedł się zameldować, a mama proponowała mu ciepłe palto zamiast jesionki – opowiada dr Borowski.

Pojemnik z kory brzoźowej, portfel, futerał, łyżkę i patelnię używane przez zesłańców można oglądać w tymczasowej siedzibie Muzeum Pamięci Sybiru przy ul. Sienkiewicza 26 w Białymstoku



Pomnik Grób Nieznanego Sybiraka w Białymstoku powstał w 1997 r. dzięki ofiarności członków Związku Sybiraków w Polsce i zagranicą oraz sponsorom

W nocy z 10 na 11 lutego 1940 r. odbyła się pierwsza z czterech masowych wywózek na Syberię: wywieziono leśników, osadników wojskowych, żołnierzy i ich rodziny. Ta wywózka pochłonęła najwięcej ofiar, mroz zrobił swoje. W kwietniu – rodziny aresztowanych wojskowych, urzędników, nauczycieli, policjantów. – Nas wywieźli w nocy z 13 na 14 kwietnia – wspomina lekarz. – W naszym przypadku „ruski miesiąc” trwał sześć lat.

ALUŻJU PONIAŁ

Po dwóch tygodniach podróży dotarli do kolchozu Kazanka. Zakwaterowano ich w budynku szkoły, a potem kazano zorganizować sobie lokum. Panią Borowską z sześciolatkiem Tadeuszem i 78-letnim ojcem przyjęła pod dach rodzina Polaków zesłanych tu w ramach operacji polskiej NKWD w 1936 r. – To był szafas przykryty darnią – wspomina dr Borowski. – Za wiatrołap służył chlewik z dwiema owcami i jedną krową – częścią mleka należało dzielić się z państwem. Mrozy dochodziły do minus 50 st. C – zwierzęta przeżyły dzięki ciepłu, które szło od ludzi.

Mama miała zdiagnozowaną gruźlicę i nie pracowała. Z zabranej z domu bielizny pościelowej wyszywała i haftowała kolchoźnikom chroniące przed słońcem chusteczki na głowę, które wymieniała na jedzenie.

Pracujący za „trudodzień” dostawali 400-600 g zboża, niepracujący – 200 g. Mielili je



Rękopis listu ześląńca prezentowany jest w tymczasowej siedzibie Muzeum Pamięci Sybiru

na żarnach i wypiekali chleb lub lepioszki. – Jako dziecko nie odczuwałem bólek zsyłki, mama się o mnie troszczyła – mówi dr Borowski. – Na trzech arach stepu można było zasadzić ziemniaki. Dziadek zasiał też trochę prosa. Gdy weszło, ktoś na nas doniósł, że zasiane wbrew prawu radzieckiemu. Dziadek tłumaczył, że nie wiedział, darowano mu więzienie. Ściął proso nożem, snopki ustawił przed chatą, a rano... już ich nie było.

Żywili się głównie kartoflami. – Po żniwach o zmierzchu wychodziliśmy na pole i zbieraliśmy resztki kłosów – mówi dr Borowski. – Niewiele tego, ale na placek starczyło. Zimą czyhało się nad przegrębem, aż ryba podpłyne, na wiosnę łatwiej je było złowić, podbieraliśmy też jajka ptactwu. Nieprzywykłe do ciężkiej pracy fizycznej matki musiały dzięki niej utrzymać dzieci. Karmiły je, a same nie dojadły, nieraz umarły.

Rosjanie byli tam tak samo ciemieni jak Polacy, ale tym drugim propaganda zrobiła złą prasę. Zapowiadano przyjazd „polskich panów” – wyobrażano więc sobie, że zjadą „burżuje, kapitaliści, wyzyskiwacze”, a zjechały wynędzniałe kobiety z dziećmi i starcami w łachmanach. – W 1940 lub 1941 r. wywożono nas do budowania torów kolejowych – mówi dr Borowski. – Po selekcji w Wołodarowce chorowitą matkę, jej nieletniego syna i ojca – starca odesłano z powrotem. Dzięki temu przetrwaliśmy, tamci mieli o wiele gorzej.

Zesłańcy pozbawieni byli wszelkich praw.

Aż wybuchła wojna niemiecko-radziecka i umowa Sikorski-Majski sprawiła, że ogłoszono „amnestię”. – Tworzyła się armia gen. Andersa – wspomina dr Borowski. – Można było do niej wstępować, ale przymusu nie było. Z kolei ci, którzy potem nie wstąpili do armii gen. Berlinga, kończyli w łagrach.

Na wyjście z Rosji z którąkolwiek z armii rodzina Tadeusza – kobieta, starzec i dziecko – nie miała co liczyć. On tymczasem skończył siedem lat i poszedł do szkoły. – Po rosyjsku uczono literatury, historii, geografii, ale i matematyki – wspomina. – Po polsku czytać i pisać uczyła polskie dzieci moja mama. Uczniowie musieli należeć do pionierów, skąd prostą drogą mieli trafiać do komsomołu i do partii. „Ojca ci aresztowali, jeszcze brakuje, żebyś w pionierzy poszedł” – pomstowała mama. Wezwana przez kierownika szkoły, tłumaczyła: „To organizacja ateistyczna, a ten mój syn w Boga wierzy, co z niego za pionier będzie?”. Rzeczywiście, przestraszyli się, że taka parszywa owca będzie im kolektyw nawracać i dali mi spokój.

Od czwartej klasy były obowiązkowe zajęcia wojskowe: manewry, rzucanie granatem. A szesnastolatków już brali do armii na mięso armatnie. Tadeusz w czwartej klasie poszedł do kolchozu. W wialni sypał zboże, choć le dwie sięgał do korby. Po miesiącu zarobił pół wiadra ziarna i nie czuł się już jak zjadacz chleba, ale jak jego dostawca.

Najkrótszą lekcję patriotyzmu Tadeusz po brał, gdy wpadł do domu i od progu krzyknął: *Jest! chaczu!*. – Matka akurat garnek szorowała i jak mnie ściera zdieliła! Ani słowa nie powiedziała, ale ja *alużju poniał* i więcej po rusku w domu nie gadałem.

Z KULKĄ W PLECACH

Kiedy Anders wyprowadził wojsko z częścią cywilów, pozostała reszta Polaków w ZSRR objęła „paszportyzację” – akcja zmuszania do przyjęcia radzieckiego paszportu. Tych, którzy odmówili, czekało więzienie lub łagry, a ich

dzieci – dom dziecka. – W *dietdomach* panowała rusyfikacja i prawo pięści – wspomina dr Borowski. – Moja mama paszport przyjęła. Na szczęście po wojnie obywatelstwo radzieckie udało się anulować i wrócić do Polski.

Zimą 1945 r. zmarł dziadek. – A tak bardzo chciał doczekać końca Hitlera! – wspomina wnuk. – Bo o końcu Stalina przezornie przy mnie nie mówił, żeby się w szkole nie wysypał. Pochowaliśmy go na nieogrodzonym kawałku stepu. Z trudem wykopaliśmy dół w zmarzniętej ziemi, postawiliśmy krzyżyk. Miał chorobę niedokrwienną stóp, obumie-

rały mu palce. Opieki lekarskiej nie było, najbliższy szpital 150 km od kolchozu. Umierał w bólach, a my byliśmy bezradni. Być może to wpłynęło na mój zawód? Chorzy i umierający nie powinni być sami. Chciałem zostać chirurgiem, ale na zsyłce odmro-

ziłem sobie palce, paliczki się nie wykształciły, jeden palec mam krótszy o 2 cm. Zostałem więc psychiatrą.

Do Polski Tadeusz z mamą wrócili w 1946 r. Tygodniami szykowali na tę podróż suchary – lekkie i energetyczne. Na widok kolejarzy z orzelkami po przekroczeniu granicy w Brześciu ogarnęło ich wzruszenie. – W jednym ręku trzymali bułkę, w drugim kielbasę, odtąd Polska jawi mi się jako kraj dobrobytu – wspomina dr Borowski. – Na zaproszenie cioci ze Stanów Zjednoczonych odpowiedziałem, że byłem w Kazachstanie, Turkmenistanie, Uzbekistanie i już dziękuję.

Wrócili do Łap. W ich domu mieszkała ciotka z rodziną. Przywitała ich ciasteczkami: „Przepraszam, że tak skromnie” – tłumaczyła się. – Skromnie?! Wtedy nie pamiętałem nawet, jak smakuje ciasto – wspomina dr Borowski. – Miałem 12 lat, z zesłania przyjechałem w walonkach, a z amerykańskich darów dostałem marynarkę z napisem „US Army” z dziurą po kuli na plecach. Rówieśnicy gwizdali na ulicy za takim cudakiem. Takie to były moje pierwsze spotkania z Polską. A potem 50 lat milczenia na temat zsyłki. W czasie Pierwszej Komunii Świętej sterczałem jak wieża wśród ośmiolatek. Na studia się nie dostałem mimo dobrych ocen – życiorys nie ten. Udało mi się dopiero po śmierci Stalina. W wojsku koledzy dostali wyższe stopnie niż ja, element niepewny. Na szczęście na tym mi nie zależało. Za „Solidarność” w latach 1980-1984 byłem dyrektorem szpitala, ale przestałem, gdy władza się umocniła. Od ponad 30 lat towarzyszem umierającym, i to uważam za życiowe powołanie.





Pozycja w Brukseli premiera Hiszpanii Pedra Sanchez'a umocniła się, gdy jego ugrupowanie wygrało w czterech organizowanych w Hiszpanii wyborach – parlamentarnych, regionalnych, gminnych i do Parlamentu Europejskiego

W kwietniu Valls zarejestrował w Hiszpanii własne ugrupowanie polityczne, a następnie wystartował w wyborach na burmistrza stolicy Katalonii. Podczas kampanii wyborczej ogłosił, że nowa siła będzie „platformą polityczną” jednoczącą różne siły lewicowe i liberalne, w tym przede wszystkim Ciudadanos (Cs). Ugrupowanie to, kierowane przez Alberta Riverę, zadeklarowało poparcie dla kandydatury byłego premiera Francji.

Valls, choć sprawnie poprowadził kampanię, nawiązując do swoich katalońskich korzeni, przegrał. Fotel burmistrza utrzymała Ada Colau, która

Francuski łącznik w Hiszpanii

Marcin Zatyka

Włączenie się byłego premiera Francji Manuela Vallsa w hiszpańskie życie polityczne oraz deklaracje z otoczenia francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona wobec partii Ciudadanos wywołały krytykę Paryża za próby podporządkowywania sobie Hiszpanii.

Francuzi i Hiszpanie od lat kłócą się o historię, gospodarkę, nawet o kulinarię. Każda strona twierdzi, że ma lepsze wino, nie podkrada ryb w akwenie sąsiada, a już w ogóle nie wtrąca się do jego polityki wewnętrznej. Po południowej stronie Pirenejów rośnie tymczasem grono osób twierdzących, że Paryż coraz intensywniej próbuje oddziaływać na politykę Madrytu. Powodów do krytyki im nie brakuje.

PREMIER SOJUSZNIK

W Hiszpanii, skłóconej o kwestie gospodarcze, polityczne, o stosunek do

frankizmu, a także o integralność terytorialną, pomoc z zewnątrz dla Madrytu jest traktowana z podejrzliwością. Po referendum niepodległościowym w Katalonii 1 października 2017 r. władze Hiszpanii wskazywały, że we wspieranie go zaangażowana była Rosja. Plebiscyt podzielił też ugrupowania polityczne w Europie. Wprawdzie większość stanęła po stronie Hiszpanii, ale do dziś w Parlamencie Europejskim część deputowanych, m.in. z Belgii, Słowenii i Finlandii, popiera zwolenników katalońskiej secesji. W ostatnich tygodniach protestowali oni m.in. przeciw anulowaniu mandatów trzech separatystycznych eurodeputowanych, w tym byłego premiera Katalonii Carlesa Puigdemonta.

Krótko po referendum niepodległościowym z premierem Hiszpanii, wówczas Marianem Rajoyem, solidaryzowało się szerokie grono europejskich polityków. Jednym z sojuszników okazał się również Manuel Valls, premier Francji z lat 2014-2016. Urodzony w Barcelonie socjalistyczny polityk wkrótce po nasileniu kryzysu w Katalonii był, obok peruwiańskiego pisarza i noblisty Maria Vargasa Llosy, główną zagraniczną twarzą kampanii na rzecz jedności terytorialnej Hiszpanii.

zapewniła sobie poparcie własnej lewicowej partii BComu i socjalistów PSC. Niespodziewanie za „dotychczasowym porządkiem” zagłosował też Valls.

KONFLIKT LIBERALNO-LEWICOWY

Poparcie dla Ady Colau, której jedną z pierwszych decyzji w nowej kadencji było wywieszenie na budynku barcelońskiego ratusza flagi katalońskich separatystów, pogorszyło relacje Riverę z Vallsem. Przywódca Ciudadanos zarzucił byłemu premierowi Francji hipokryzję i działanie na korzyść secesjonistów. Ostatecznie liberałowie zerwali umowę z Vallsem.

Jednym z punktów spornych Vallsa z Riverą była też kwestia utworzenia większościowego rządu Hiszpanii po wyborach z 28 kwietnia 2019 r. Valls chciał, aby gabinet powstał na bazie koalicji Ciudadanos i zwycięskiej Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE), czemu sprzeciwiał się lider Cs. Konflikt próbowali bez powodzenia zażegnać niektórzy liczący się przedsiębiorcy. W ocenie hiszpańskiego politologa Jose Garcii, chociaż w kwestiach światopoglądowych obie partie są do siebie podobne, jednak różni je gospo-

darka, a przede wszystkim stosunek do separatystów. – Sanchez poszukuje dialogu ze zwolennikami secesji, a Rivera opowiada się za natychmiastowym pozabawieniem tego regionu autonomii – powiedział.

Zerwanie przez Ciudadanos współpracy z Vallsem doprowadziło do poważnego kryzysu wewnątrz kierownictwa hiszpańskich liberałów. Zanim jednak do dymisji podało się kilku prominentnych działaczy z najwyższych struktur Cs, na temat przyszłości tej partii wypowiedział się... prezydent Francji. Emmanuel Macron negatywnie ocenił prowadzone przez Ciudadanos rozmowy z prawicową partią Vox w sprawie utworzenia koalicyjnych rządów we wspólnotach autonomicznych oraz w niektórych miastach, w tym Madrycie i Murcji. W połowie czerwca ludzie z otoczenia Macrona ujawnili, że hiszpańscy liberałowie dostali ostrzeżenie, iż dalsze próby negocjowania z ugrupowaniem Santiaga Abascale mogą zakończyć się wyrzuceniem ich z europejskiej frakcji ALDE. Głos w sprawie zabrała nawet francuska se-

kreতারz stanu ds. europejskich Amelie de Montchalin, która stwierdziła, że prezydent Francji nie akceptuje „sojuszników, którzy współpracują ze skrajną prawicą”.

VOX A „FRANCUSKI IMPERIALIZM”

Porady Paryża dla kierownictwa Ciudadanos ostro skrytykowała partia Vox. Jej lider zarzucił Macronowi i imperialistyczne dążenia wobec sąsiada z południa. – Traktowanie przez Macrona Hiszpanii niczym francuskiej prowincji jest możliwe tylko dlatego, że niektórzy hiszpańscy liderzy polityczni stali się mu zbyt ulegli – stwierdził Santiago Abascal, wzywając premiera Sancheza do reakcji na „próbę ingerencji” Paryża w wewnętrzne sprawy Hiszpanii.

Miniona wiosna, podczas której ugrupowanie Sancheza wygrało w czterech organizowanych w Hiszpanii wyborach – parlamentarnych, regionalnych, gminnych i do Parlamentu Europejskiego – umocniła pozycję hiszpańskiego premiera, szczególnie w Brukseli. Przejawem

tego może być pierwsze po wielu latach ważne unijne stanowisko dla człowieka z Madrytu – ministra spraw zagranicznych Hiszpanii Josepa Borrelli. Na początku lipca został on wybrany szefem europejskiej dyplomacji. Przy okazji sukcesu Madrytu dziennik „El Mundo” przeprowadził rozmowy z hiszpańskimi politologami i dyplomatami, wskazując, że istnieje wśród nich zgodność co do zmiany położenia Madrytu w UE. Gazeta zaznaczyła jednak, że istnieje obawa, iż „Sanchez może nie wykorzystać dogodnej okazji”. Madrycki dziennik zacytował rodzimych ekspertów, twierdzących, że jednym z głównych powodów dotychczasowego niedoceniań Hiszpanii w UE było nadmierne poleganie hiszpańskich elit politycznych na Francji jako sojuszniku. „El Mundo” zaznaczył, że polityka Paryża, polegająca na długoletnim osłabianiu Hiszpanii w UE, nie jest obca również Madrytowi. „Robią z nami to, co my w stosunku do Portugalii” – zacytowała jednego z anonimowych dyplomatów stołeczna gazeta.



REKLAMA

Zostałeś kimś,
kim chciałeś być?

Dzisiaj Ty **masz wpływ** na naszą przyszłość



Przekaż nam

1%

**Wspomóż
program
stypendialny**

KRS 0000150776



www.dzielu.pl



foto: xbtz

PUSTY, DZIĘKI BOGU

Aby spotkać Jezusa, aby doświadczyć Jego obecności, potrzebna jest zarówno odwaga i stanowczość, jak też entuzjazm i spontaniczność. Podziwiając obu, myślę, że to były cechy wybranego na lidera Piotra i umiłowanego przyjaciela Jana. W poranek zmartwychwstania potrzebna była i odwaga, i spontaniczność, żeby wejść do grobu. Dzięki Bogu – okazał się on pusty. Gdyby Jezus nie zmartwychwstał, nasza wiara byłaby niepraktyczną teorią, byłaby daremna i pusta.

Wielkanoc to jedno wielkie świętowanie miłości Boga do człowieka. Gratis, bez żadnych opłat ani lęku. Piotr i Jan słyszeli słowa: „Nie bójcie się”. W miłości nie ma mowy o spełnianiu warunków albo przymusie. Jak długo uczniowie nie spotkali Jezusa, trwali w zatrwożeniu, z trudną prawdą o swojej grzeszności, obmyślając strategię, jak tu się wytłumaczyć Mistrzowi, któremu towarzyszyli.

On jest zwyciężskim Bogiem. „Jeśli ustami wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu uwierzysz, że Bóg wskrzesił Go z martwych, osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej do zbawienia.”

Tym, co nas powstrzymuje przed odwagą, stanowczością, entuzjazmem i spontanicznością jest lęk. Co sobie ludzie pomyślą, to nie wypada, zawsze tak było, i/lub nigdy tak nie było... Tymczasem papież Franciszek przypomina: „Boże przepowiadanie jest zawsze niespodzianką, bo od początków historii zbawienia mamy do czynienia z niespodzianką. Bóg nie potrafi głosić wieści, nie zaskakując nas. To jest to, co porusza twe serce, tam właśnie, gdzie niczego nie oczekujesz. Bóg przychodzi i cię wzrusza”. Pozwolisz się wzruszyć?

Przyjdźmy do źródła, upewnijmy się, że grób jest pusty. Ale nie tylko ten w kościele lub w bazylice jerozolimskiej. Sprawdź, czy w twoim sercu nie ma grobów pełnych trupów. Oczyść je, przewietrz i wpuść powiew radości ze zmartwychwstania. Dopiero wówczas możemy iść na cały świat i głosić: „Alleluja! Chrystus zmartwychwstał”. Od tamtego poranka Kościół nabiera nowej prędkości – choćby wiele kontekstów społecznych i politycznych zakłócało harmonię. Pascha zmienia człowieka, dzięki Bogu!

ks. Kamil Falkowski

Autor jest wikariuszem parafii bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie w Warszawie

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

12 kwietnia 2020

Czytanie z Dziejów Apostolskich

10, 34a. 37-43

Gdy Piotr przybył do domu setnika w Cezarei, przemówił w dłuższym wywodzie: „Wiecie, co się działo w całej Judei, począwszy od Galilei, po chrzcie, który głosił Jan. Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On, dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła.

A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co działo się w ziemi żydowskiej i w Jeruzalem. Jego to zabili, zawiesiwszy na drzewie. Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedliśmy i piliśmy po Jego zmartwychwstaniu.

On nam rozkazał ogłosić ludowi i dać świadectwo, że Bóg ustanowił Go sędzią żywych i umarłych. Wszyscy prorocy świadczą o tym, że każdy, kto w Niego wierzy, przez Jego imię otrzymuje odpuszczenie grzechów”.

Psalm responsoryjny

118, 1b-2. 16-17. 22-23

Refren: W tym dniu wspinałym wszyscy się weselmy.

Dziękujcie Panu, bo jest dobry,

bo Jego łaska trwa na wieki.

Niech dom Izraela głosi:

„Jego łaska na wieki”.

Prawica Pana wzniesiona wysoko,

prawica Pańska moc okazała.

Nie umrę, ale żyć będę

i głosić dzieła Pana.

Kamień odrzucony przez budujących

stał się kamieniem węgielnym.

Stało się to przez Pana

i cudem jest w naszych oczach.

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan

3, 1-4

Bracia:

Jeśli razem z Chrystusem powstałście z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadający po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze Życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale.

albo

Czytanie z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian

5, 6b-8

Bracia:

Czyż nie wiecie, że odrobina kwasu całe ciasto zakwasza? Wyrzućcie więc stary kwas, abyście się stali nowym ciastem, bo przecież przańni jesteście. Chrystus bowiem został złożony w ofierze jako nasza Pascha. Tak przeto odpowiadamy święto nasze, nie przy użyciu starego kwasu, kwasu złości i przewrotności, lecz na przańnym chlebie czystości i prawdy.

Sekwencja wielkanocna

Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary składają jej wierni uwielbień swych dary.
Odkupił swe owce Baranek bez skazy,
pojednał nas z Ojcem i zmył grzechów zmyły.

Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy,
choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy.
Mario, Ty powiedz, coś w drodze widziała?
Jam Zmartwychwstałego blask chwały ujrzała.

Żywego już Pana widziałam, grób pusty
i świadków anielskich, i odzież, i chusty.
Zmartwychwstał już Chrystus, Pan mój i nadzieja,
a miejscem spotkania będzie Galilea.

Wiemy, żeś zmartwychwstał, że ten cud prawdziwy,
o Królu Zwycięzco, bądź nam miłościwy.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Chrystus został ofiarowany jako nasza Pascha.
Odprawiajmy nasze święto w Panu.

Słowa Ewangelii według

św. Jana

20, 1-9

Pierwszego dnia po szabatcie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Wyszli więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli obydwa razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.



KALENDARIUM LITURGICZNE

Poniedziałek w oktawie Wielkanocy, 13 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 2, 14. 22b-32; Ps 16, 1b-2a. 5. 7-11; Mt 28, 8-15

Wtorek w oktawie Wielkanocy, 14 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 2, 36-41; Ps 33, 4-5. 18-20.22; J 20, 11-18

Środa w oktawie Wielkanocy, 15 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 3, 1-10; Ps 105, 1-4. 6-9; Łk 24, 13-35

Czwartek w oktawie Wielkanocy, 16 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 3, 11-26; Ps 8, 2ab.6-9; Łk 24, 35-48

Piątek w oktawie Wielkanocy, 17 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 4, 1-12; Ps 118, 1b-2. 4. 22-27a; J 21, 1-14

Sobota w oktawie Wielkanocnym, 18 kwietnia

Czytania mszalne: Dz 4, 13-21; Ps 118, 1bc. 14-21; Mk 16, 9-15



fol. PAP/EPN/Vatican Media

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA

BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.” Każdy z nas chciałby zapewne nawiązać osobistą relację z Bogiem. Jak to uczynić? Wspomniane błogosławieństwo przypomina, że kontemplacja Boga domaga się przede wszystkim wejścia w głąb samego siebie i uczynienia w sercu miejsca dla Boga. Nieodzowna jest przy tym czystość duszy. Jest ona wynikiem procesu, który zakłada wyrzeczenie się zła i wyzwolenie, które w Biblii nazywa się obrzezaniem serca. Pozwala ono nawiązać szczególną relację z Bogiem. Polega na poddaniu się natchnieniom Ducha Świętego i pragnieniu prowadzenia przez Niego. Jest to droga wiodąca do wizji uszczęśliwiającej „ogłędania Boga” i eschatologicznej wizji radości królestwa niebieskiego. Ta relacja pozwala także rozumieć plany Bożej Opatrzności dotyczące naszego życia, rozpoznawać obecność Boga w sakramentach, w braciach, w tym, co przez Niego stworzone. Rozważane błogosławieństwo zaprasza nas do poważnej pracy nad sobą. Niech dzięki niej uda się nam poznać obecność Boga w naszym życiu, odczuć Jego bliskość i doznać pokoju, który wlewa On w nasze serca.

Podczas audyencji ogólnej, 2 kwietnia

DO POLAKÓW

Serdecznie pozdrawiam Polaków. Bracia i siostry, współczesny człowiek dostrzega znaki śmierci, które na horyzoncie cywilizacji stały się bardziej obecne. Coraz bardziej żyje w lęku, zagrożony w samym rdzeniu swojej egzystencji. Kiedy będzie wam trudno, niech myśl wasza biegnie ku Chrystusowi: wiedźcie, że nie jesteście sami. On wam towarzyszy i nigdy nie zawodzi.

W tych trudnych dniach, które przeżywamy, zachęcam was do zawierzenia siebie Bożemu Miłosierdziu i wstawiennictwu św. Jana Pawła, w przededniu 15. rocznicy jego śmierci. Z serca wam błogosławię

EUCHARYSTIA CHLEBEM POJEDNANIA

W tym szczególnym momencie, kiedy jesteśmy pozbawieni bliskiego kontaktu z innymi ważne jest, abyśmy pamiętali i uczyli się, że tylko Pan może zaspokoić najgłębszy głód naszego serca. Nie traćmy okazji do przyjęcia naszej teraźniejszości jako chwalebego czasu łaski i zbawienia. Słowa Pana: „Czyńcie to na moją pamiątkę” (Łk 22,19) wciąż rozbrzmiewają na ołtarzach całego świata, aby ludziom nie brakowało Chleba, który daje życie. Te słowa stanowią także wezwanie do miłości bliźniego, którą Pan wyraził, obmywając uczniom nogi. Z Eucharystii płynie wezwanie do okazywania miłości miłosiernej, która ma podnosić upadających, uwalniać uciśnionych oraz obdarzać wzrokiem ślepych. Eucharystia jest pamiątką współczucia Pana. Jest dana jako chleb pojednania, aby leczyć rany.

Z przesłania do Kościoła w Argentynie z okazji 500. rocznicy celebracji pierwszej Mszy Świętej na terytorium tego kraju, 1 kwietnia

W 75. rocznicę wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Dachau przypominamy postać zamordowanego tam bł. Franciszka Drzewieckiego, numer obozowy 22666.

niał obowiązek postawić do raportu karnego, na skutek czego czekała kara słupka lub kozła-bicia”.

Ks. Drzewiecki po sześciotygodniowej kwarantannie, podczas której, szykanowany i bity, uczył się obozowej musztry, a oprócz tego na tzw. „kursie praktycznym” zapoznawał się z porządkami obowiązującymi w bloku, został skierowany do niewolniczej pracy na plantacjach Friedland I i Friedland II, na których rosły różnego rodzaju zioła. Były to wielohektarowe pola, które polscy księża musieli „uprawić”

gołymi rękoma, a ponieważ w obozie nie było zwierząt pociagowych, do wozów, bron, walca ugniatającego aleje zaprzęgano polskich duchownych. Plantacje nazywano „głodnym komandem” lub „komandem śmierci”. Tylko na przełomie roku 1941/1942 na samych plantacjach zmarło sześciuset polskich księży. Rok 1942 nazywany był rokiem głodu.

Pomimo katorżniczej pracy ks. Drzewiecki zachował pogodę ducha. Nazywany był w Dachau „misjonarzem”, ponieważ był zawsze radosny i oddany całkowicie innym. Zaprzyjaź-

Orionista z KL Dachau

Anna Jagodzińska

Ks. Franciszek Drzewiecki FDP (1908-1942) pochodził ze Zdun k. Łowicza, a do Kolegium Zgromadzenia Księża Orionistów w Zduńskiej Woli wstąpił 1 września 1924 r. Po ukończeniu Kolegium i studiach filozoficznych wyjechał w 1931 r. do Włoch, do Tortony, aby tam odbyć nowicjat i studiować teologię. Tam też w 1936 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1937 r. wrócił do Polski i został wychowawcą w Niższym Seminarium Duchownym w Zduńskiej Woli, w lipcu 1939 r. zaś został przeniesiony do parafii księży orionistów we Włocławku. Tutaj zastała go wojna.

Tutaj też 8 listopada 1939 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony we włocławskim więzieniu z całym duchowieństwem włocławskim, łącznie z klerykami i bp. Michałem Kozalem. Tutaj spędził Boże Narodzenie 1939 r. Stamtąd poprzez klasztor w Łądzie, Szczyglin, niemiecki obóz koncentracyjny KL Sachsenhausen, został wywieziony 14 grudnia 1940 r. do Dachau. Obóz ten od grudnia 1940 r. stał się, z rozkazu Adolfa Hitlera, centralnym ośrodkiem eksterminacji duchowieństwa katolickiego z krajów Europy podbitych przez Niemcy, przede wszystkim duchowieństwa polskiego, traktowanego ze szczególnym okrucieństwem. Był najstarszym niemieckim obozem koncentracyjnym założonym na terenie Niemiec, w pobliżu Monachium – w marcu 1933 r., po dojściu Hitlera do władzy. I był *Musterlager* – wzorcowym obozem dla powstających niemieckich obozów koncentracyjnych. Z uwięzionych 1778 polskich kapłanów w KL Dachau zginęło 868.

PLANTACJE ŚMIERCI

Z numerem obozowym 22666 ks. Drzewiecki został skierowany do jednego z baraków polskich księży – barak numer 28, izba 3. W rozporządzeniu władz obozowych czytamy: „Gdyby któryś z księży odważył się publicznie uczynić znak krzyża świętego, wówczas każdy blokowy czy izbowy miał prawo zbić go i skopać aż do utraty przytomności lub życia, a ponadto



fol. arch. FDP

nił się z klerykiem Józefem Kubickim, także orionistą. Kleryk Kubicki pracował w obozowej stolarni, doczekał wyzwolenia, i to m.in. dzięki niemu mogliśmy dowiedzieć się, jak wyglądało obozowe życie ks. Drzewieckiego. W miejscu nienawiści i śmierci obdarzał współwięźniów miłością, wspierał, zwłaszcza wtedy, kiedy brakowało nadziei. Zapamiętany został jako: „najbardziej serdeczny, najbardziej usłużny, miał ducha miłosierdzia, i właśnie dlatego wyróżniał się ze wszystkich, zawsze gotowy nieść pomoc innym więźniom”.

UKRYTE ŻYCIE

Ks. Drzewiecki doczekał uczestnictwa w Eucharystii, gdy od wiosny 1941 r. władze obozowe, po wstawiennictwie Watykanu, zgodziły się na odprawianie Mszy Świętej w kaplicy bloku księży niemieckich. Już jednak 18 września 1941 r., gdy ośmiuset polskich księży nie podpisało niemieckiej listy narodowościowej w zamian za proponowane przez komendanta obozu „przywileje” – odebrano im tę możliwość. Następnego dnia wszyscy wrócili na plantacje. Mimo zakazów polscy kapłani zorganizowali na terenie obozu ukryte życie religijne. Wkrótce za pośrednictwem komand wyjazdowych, pracujących w Monachium, księży postarali się o hostie i komunikanty i w swoich izbach, ukryci za piecem kaflowym, potajemnie odprawiali Msze Święte. Dwa taborety zestawione między łózkami i przykryte chusteczkami stanowiły ołtarz. Zwykła szklaneczka i okrągła blacha cynkowa służyły za kielich z pateną. Dopiero w grudniu 1944 r. zezwolono znów polskim kapłanom na wstęp do kaplicy kapłanów niemieckich.

Podobnie do zabronionych aktów należały modlitwy, choć w sztabach (izbach) kapłańskich mogły odbywać się jawnie. Ale też – jak wspominają więźniowie – częściej miały miejsce indywidualne akty strzeliste, modlitwy myślnie. Zdarzały się jednak także wspólne pacierze, bardziej szepcane, niż mówione. Modlitwa zbliżała i wzbudzała zaufanie w anonimowym tłumie pasiaków. Duchowni wszędzie, gdzie byli większą grupą – tak było w KL Stutthof, KL Sachsenhausen i KL Dachau – organizowali wspólne modlitwy.

Głód był jedną z największych udręk. Niemcy zadbali, by po kilku miesiącach pobytu w obozie waga więźnia nie przekraczała 40 kilogramów. Z głodu więźniowie jedli wszystko, co nadawało się do jedzenia. Ksiądz Kubicki wspomina: „Pamiętam, jak pewnego dnia ks. Drzewiecki przyniósł mi jakieś rośliny, których nie znam. Podając mi je, mówił: »Jedz, Józiu. We Włoszech te rośliny się jada i dobrze robią«”.

Ks. Drzewiecki po dwóch latach pobytu w Dachau z głodu i wyczerpania zachorował

na puchlinę wodną. Był tak opuchnięty, że nie mógł już chodzić. Chorego skierowano „na rewir” – do obozowego szpitala.

BARAK INWALIDÓW

Od 1941 r. Niemcy co jakiś czas przeprowadzali selekcję więźniów. Chorych, starszych i niezdolnych do pracy wpisywali na tzw. „listę inwalidów” i kierowali do „baraku inwalidów”. Mówiono im, że wyjadą wkrótce do różnych przytułków dla starców lub zostaną przydzieleni do lekkich prac w wioskach i miasteczkach, gdzie spokojnie doczekają końca wojny.

Na „listę inwalidów” komisja lekarska wpisała chorego ks. Drzewieckiego. Kto raz został zapisany do „baraku inwalidów”, nie mógł już z niego wyjść, nawet jeżeli wyzdrowiał.

Niemcy wywozili z „baraku inwalidów” według alfabetu. Więźniów gromadzono w obozowej łaźni i tam wstrzykiwano im jakąś surowicę, po której stawali się oni apatyczni. Spokojnie wsiedali do samochodów pokrytych plandekami („samochody widma”). Miejszem, w którym uśmiercano w komorach gazowych więźniów z „transportów-inwalidów”, był zamek Hartheim w Alkoven koło Linzu (Górna Austria), gdzie realizowano program o kryptonimie „T4” – eutanazji osób chorych psychicznie i fizycznie, której podstawą była eugenika. Od wiosny 1942 r. do 29 grudnia 1944 r. w zamku Hartheim poniosło śmierć co najmniej 30 tys. ludzi, w tym około 1604 polskich więźniów, w tym 311 polskich duchownych tylko z Dachau. Wśród nich był ks. Franciszek Drzewiecki. Został wywieziony w „transporcie inwalidów” 10 sierpnia 1942 r. W tym samym transporcie wywieziono 40 polskich księży. Wśród nich ks. prof. Edwarda Detkensa,

rektora kościoła św. Anny w Warszawie, dziś błogosławionego patrona kościoła akademickiego przy UKSW.

OSTATNIA DROGA

„Był wczesny ranek – wspomina ks. Kubicki. – Ks. Drzewiecki, choć wiedział, że ryzykuje, zdobył się resztkami sił na przejście przez drogę, aby mnie pożegnać. Zapukał do okna. Zerwałem się z posłania, podbiegłem do okna i usłyszałem: »Józiu. Żegnaj! Odjeżdżamy. Józiu, nie miej żalu. My dziś, jutro ty (...). My odchodzimy... lecz jako Polacy ofiarujemy nasze życie dla Boga, za Kościół i Ojczyznę«. Były to jego ostatnie słowa”.

Oni widzieli, że to ich ostatnia droga. Po przymusowej kąpieli wspólnie odmówili modlitwę: „Pojdę z Tobą, Chryste, drogą krzyżową, bo krzyż najlepiej mnie do Ciebie zbliża. Daj mi, o Chryste, przez Twoją świętą mękę gazo-

wej męki zwyciężyć udrękę”. Data wywiezienia do Hartheim nie pokrywała się z datą zgonu, podawaną oficjalnie w dokumentach. Nie wszystkie „transporty inwalidów” były bowiem kierowane do Hartheim. Wielu więźniów zginęło w drodze, w „autobusach śmierci”, urządzonych jak komory gazowe. Wtłaczano do nich kilkudziesięciu ludzi, a proces uśmiercania trwał 5-7 minut. Prawdopodobnie samochody z ciałami zagazowanych jechały do Monachium, bo małe krematorium w KL Dachau nie nadawało się do spalania zwłok. Akta personalne więźniów wracały jednak do Dachau.

Z dokumentacji niemieckiej dowiadujemy się, że ks. Franciszek Drzewiecki został skremowany przy St. Martin Strasse 41, przy cmentarzu miejskim w Monachium, i pochowany w imiennej urnie na cmentarzu Friedhof am Perlacher Forst przy Stadelheimer Strasse 24 w Monachium. Miejsce nazywane jest Gajem Pamięci Obozu Koncentracyjnego. W tej części nekropolii, w urnach, pod 44 numerowanymi płytami spoczywają prochy 4092 zamordowanych w KL Dachau, wśród nich polscy księża. Dokumenty znajdują się w bazie Międzynarodowej Służby Poszukiwań (ITS), w Bad Arolsen, a kopie są dostępne w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. W Gaju Pamięci Obozu Koncentracyjnego spoczywa 280 polskich duchownych, więźniów Dachau. Oficjalny ich pogrzeb, decyzją burmistrza Monachium, odbył się dopiero w 1950 r.

Ks. Franciszek Drzewiecki FDP jest jednym ze 108 męczenników II wojny światowej beatyfikowanych 13 czerwca 1999 r. przez św. Jana Pawła II w Warszawie.

Autorka jest doktorem historii, pracownikiem Biura UW i IPN

Data, która naznacza koniec – straszny, lecz chwalebny – ziemskiej wędrówki ks. Drzewieckiego, po trzech latach więzienia, z czego prawie dwóch w Dachau, jest 10 sierpnia 1942 r. Błogosławiony, miał zaledwie 34 lata życia i sześć lat kapłaństwa.

W zaktualizowanym Martyrologium Rzymskim pod datą 10 sierpnia czytamy: „W obozie w Dachau koło Monachium, w Bawarii, w Niemczech błogosławieni Franciszek Drzewiecki i Edward Grzymała, kapłani i męczennicy polskiego pochodzenia, podczas dewastacji kraju w czasie wojny zostali umieszczeni przez swoich prześladowców w zaginionym więzieniu i dołączyli do Chrystusa, ginąc w komorze gazowej”.

Dlaczego wspomnienie bł. Franciszka Drzewieckiego ustalono na 10 sierpnia? List, w którym matka otrzymała wiadomość o śmierci syna, został wysłany z Dachau 13 września 1942 r. Data ta została uznana za dzień śmierci, choć było jasne, że śmierć nastąpiła wcześniej. Niedawno został odnaleziony dokument wraz z listą więźniów zagrożonych z obozu w Dachau na zamek Hartheim, którzy w ciągu kilku godzin zginęli w komorach gazowych. Data transportu ks. Drzewieckiego to właśnie 10 sierpnia 1942 r.

ks. Michał Szczepke FDP

Henryk VIII należy do najbardziej znanych królów w historii Anglii, a może i świata. Jak to się stało, że młodszy syn założyciela dynastii Tudorów przyczynił się do rozłamu Kościoła?

Młody Henryk odznaczał się wyjątkową religijnością. Bywały dni, kiedy uczestniczył we Mszy Świętej nawet pięć razy dziennie. Wpływ na to miała zapewne jego babka Małgorzata Beaufort, która sama była niezwykle pobożna. Życie i przeznaczenie młodego Henryka gwałtownie zmieniło się po śmierci starszego brata Artura. Henryk został wtedy następcą tronu. Za żonę wybrał sobie wdowę po bracie, starszą o sześć lat Katarzynę Aragońską, córkę wielkich katolickich królów Izabeli i Ferdynanda, słynących z walki z muzułmanami. Małżeństwo było możliwe dzięki dyspensie papieskiej, którą zakochani młodzi ludzie uzyskali.

Pierwsze wspólne lata królewskiej pary należały do szczęśliwych. Młodzi władcy wspierali katolickie kościoły oraz świątynie i wspólnie pielgrzymowali do miejsc kultu. Kiedy w 1511 r. urodził im się syn, król udał się na dziesięciodniową pielgrzymkę do kaplicy Matki Bożej w Walsingham, by modlić się o zdrowie i życie chorego noworodka. Niestety, chłopczyk zmarł. Tragedia nie wpłynęła jednak na wiarę Katarzyny i Henryka, wciąż liczących na narodziny zdrowego potomka.

Kiedy w 1517 r. Marcin Luter ogłosił swoich 95 tez, Henryk VIII był jednym z pierwszym i najbardziej oddanych obrońców Kościoła, zyskując uznanie papieża Leona X i tytuł *fidei defensor* – obrońcy wiary. Równie zagorzałym wrogiem Lutra był przyjaciel króla i późniejszy kanclerz Thomas More (Tomasz Morus). Obaj zwalczali herezje, potępiali i karali reformatorów.

AKT SUPREMACJI I EKSKOMUNIKACJA

Nie wiadomo dokładnie, kiedy w życiu króla pojawiła się Anna Boleyn, wiadomo za to, że miało to ogromne konsekwencje zarówno dla jego małżeństwa z Katarzyną, jak i całej Anglii. Zakochany, niemożący doczekać się następcy tronu Henryk pod wpływem Anny postanowił unieważnić swoje małżeństwo. Decyzja spotkała się z ogromnym sprzeciwem Katarzyny i papieża, który nakazał królowi natychmiastowy powrót do żony.

Krół jednak ani myślał na to się zgodzić. Anna zaczęła nakłaniać Henryka ku re-



Henryk VIII z rodziną

Pokrętne losy króla

Dorota Glica

formacji, która zakładała wyższość władzy królewskiej nad papieską. Szybko również dostrzeżono, że rozłam może mieć dla Tudora również korzystne skutki finansowe, wiążące się z przejęciem pieczy nad dobrami kościelnymi.

Początkowo relacje z Watykanem ochładzały się bardzo powoli. Henryk liczył, że papież w końcu się ugnie i uzna nieważność jego związku z Katarzyną: wszak popełnił grzech, poślubiając żonę własnego brata... Nie miało dla niego znaczenia, że królowa urodziła mu sześćoro dzieci.

W końcu trwające kilka lat kościelne dochodzenie w sprawie zaczęło Henryka złościć. W 1532 r. uznał, że ma dość czekania i dwa lata później, przy wsparciu Tomasza Cromwella, ogłosił akt supremacji, uznający króla głową kościoła w Anglii – mógł również ożenić się z Anną. Zaowocowało to ekskomuniką nałożoną przez papieża Klemensa VII. W rezultacie rozłamu życie stracili bp Jan Fisher i Thomas More. Obaj są dziś uznani za świętych męczenników Kościoła.

Katarzyna Aragońska nigdy nie pogodziła się z decyzją króla. Do końca życia utrzymywała, że jest żoną Henryka i dbała, żeby jej córka Maria była uznawana za prawowitą następczynię tronu. Cieszyła się szacunkiem poddanych, którzy nie darzyli sympatią nowej wybranki

króla – jej panowanie nie trwało zresztą długo, a małżeństwo skończyło się ścięciem; wyrok został wydany przez męża. Henryk VIII ożenił się później jeszcze czterokrotnie.

Zagarnięcie majątku kościelnego i likwidacja klasztorów w latach 1536-1539 bardzo zasiły skarb królewski, a także wzbogaciły przyjaciół Henryka.

PO ŚMIERCI KRÓLA

Kościół utworzony przez Henryka VIII w czasach jego panowania pod względem liturgii niewiele różnił się od katolickiego. Długo zresztą zdawało się, że powrót Anglii do Kościoła katolickiego jest możliwy. Próbę podjęła królowa Maria, córka Henryka i Katarzyny, której udało się objąć tron po śmierci brata Edwarda. Panująca jednak po niej 44 lata Elżbieta Tudor – jedyne dziecko Henryka VIII i Anny Boleyn – której prawo do tronu było kwestionowane przez papieża, ostatecznie sformułowała zasady anglikanizmu.

Kościół anglikański jest dziś jedną z największych wspólnot chrześcijańskich na świecie; liczy ok. 25 mln członków. Jest kościołem państwowym, a jego formalnym zwierzchnikiem jest obecnie królowa Elżbieta. Dziś znacznie różni się od on katolickiego, a katolik nie powinien przyjmować w nim Komunii.



Najnowszy numer Biuletynu IPN już w sprzedaży

Periodyk dostępny także w placówkach
Poczty Polskiej, w sieci EMPIK i w prenumeracie.

Dodatki: DVD z Teatrem TVP *Anatomia sumień* • broszura *Katyń 1940-2020*

cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 4 (173) • kwiecień 2020

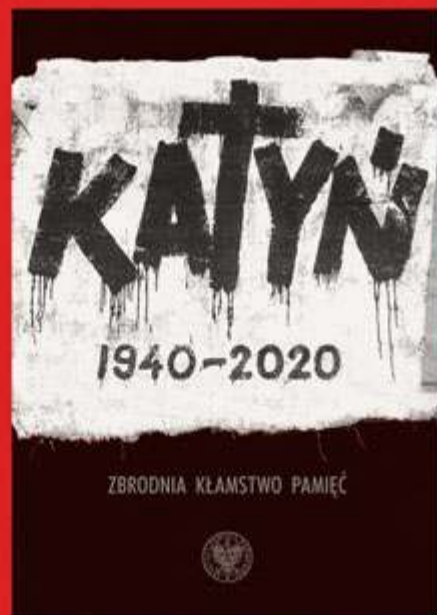
BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



ISSN 2454-9764
numer indeksu 37443
nakład 13 500 egz.

1940
2020



Szukaj w księgarni internetowej IPN ipn.poczytaj.pl • Spotkaj nas na Fb: [@ksiegarnia.ipn](https://www.facebook.com/ksiegarnia.ipn)



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Co wspólnego ma oberkelner z obszarem?



dr hab. Tomasz Korpysz

W czasie przymusowej kwarantanny spowodowanej epidemią koronawirusa wiele osób ogląda w domach różnorakie filmy. W tych starszych lub też dziejących się w Polsce nie-współczesnej można natknąć się na sceny, w których klient kawiarni czy restauracji woła: *Panie ober!*. Do kogo się tak dawniej zwracano i skąd się wziął ten wyraz w polszczyźnie?

Już w słowniku pod redakcją Witolda Doroszewskiego (wydawanym w latach 50. i 60.) słowo *ober* było opatrzone kwalifikatorem „przestarzałe” (choć autor hasła zaznaczał, że jest ono nadal używane w gwarze miejskiej) i opisane jako występujący wyłącznie w wołaczu liczby pojedynczej zwrot do kelnera. Trafiło ono do polszczyzny z języka niemieckiego jako skrót od *Oberkellner*. Pierwotnie zatem *ober (kelner)* to po prostu ‘starszy kelner’ – rzecz jasna, chodzi tu nie o wiek, lecz o miejsce w hierarchii. Wtórnie rzeczownik *ober* zaczęto odnosić do wszystkich kelnerów. Dziś chyba już nikt się tak do kelnera nie zwraca, co więcej, najnowsze słowniki nie notują żadnego rzeczownika z przedrostkiem *ober-*. Jednak jeszcze w XIX w. było zupełnie inaczej.

W źródłach i leksykonach XIX-wiecznych znaleźć można kilkadziesiąt wyrazów rozpoczynających się *ober-*, z których większość to znaczeniowo bardzo regularne nazwy osób. Były wśród nich np.: *obersztajgier* (‘starszy sztygar’), *oberstrażnik* (‘starszy strażnik’), *oberpoczmistrz* (‘starszy poczmistrz’), *oberleśniczy* (‘starszy leśniczy’), *oberkontroler* (‘starszy kontroler’) czy nawet *oberzaganianiec* (‘starszy pastuch’). Jak widać, we wszystkich definicjach pojawia się tu wskazujące na miejsce w hierarchii danego zawodu czy danej funkcji określenie „starszy”. Niektóre definicje przywołują już nie ogólne, powtarzalne określenie, ale konkretne nazwy, np.: *oberpolicmajster* (‘komendant policji’), *oberwachmistrz* (‘major kawalerii’), *ober-*

giermajster (‘wielki łowczy’), *oberkomisarz* (‘nadkomisarz’) czy *oberprezydent* (‘nadburmistrz’).

Poza nazwami osobowymi (także takimi jak *oberdziad* czy *oberfilut*) w XIX-wiecznej polszczyźnie istniały jeszcze inne interesujące nas rzeczowniki, np. *obersztunek* (‘boki szybu, chodnika w kopalni’), *oberchapka* (1. ‘reszotka’, 2. ‘łapówka’), *oberlicht* i *oberluft* (‘dodatkowe małe okno położone powyżej zwykłego okna’) czy *obergurt* (‘rodzaj popręgu’).

Część wymienionych wyrazów trafiła do polszczyzny jako zapożyczenia – rzecz jasna, z języka niemieckiego – część zaś została utworzona już w języku polskim za pomocą części *ober-*. Co ciekawe, najstarsze takie wyrazy notowane są w źródłach już z przełomu XIV i XV w.: wówczas pojawia się w nich *oberman* (‘sędzia polubowny, rozjemca’ – z niemieckiego *Obermann*) oraz utworzone od niego *obermanstwo*. W tym samym czasie notowany jest także tytułowy *obszar* (z niemieckiego *Oberschar*), który ma wówczas następujące znaczenie: ‘oddalona część gospodarstwa rolnego poza wymierzonym łanem, grunt przyległy, należący dodatkowo do gospodarstwa, nadwyżka ziemi powstała przy podziale na łany’ (dodam, że łan była to wówczas jednostka powierzchni, a dokładniej jednostka podziału pól). Sto lat później w polszczyźnie występuje jeszcze *obercuk/obercuch* (z niemieckiego *Oberzug*) – rzeczownik oznaczający ‘rodzaj wierzchniego okrycia’, a w kolejnym wieku m.in. termin szewski *obersztyn* (‘listewka ze skórki naokoło podeszwy buta’). Dopiero wiek XIX przyniósł prawdziwy wysyp różnorodnych leksemów z częścią *ober-*. Łączy je to, że w większości przypadków w ich znaczeniu istnieje element dodatku, nadmiaru, bycia (i w relacjach przestrzennych, i w relacjach międzyludzkich) niejako ponad czymś lub kimś, ewentualnie poza punktem centralnym, na obrzeżach.

Jak widać, rzeczowniki *oberkelner* i *obszar* łączy niemało: oba pochodzą z języka niemieckiego i oba oznaczają kogoś lub coś można by rzec: „ponadstandardowego”...

Dodatkowy zasiłek opiekuńczy



Edyta
Pisarczyk-Kulon

Konsekwencją zamknięcia żłobków, klubów dziecię-

cych, przedszkoli i szkół z powodu Covid-19 jest obowiązek zapewnienia opieki dzieciom. Od 12 do 25 marca rodzice mogli starać się o dodatkowe 14 dni zasiłku opiekuńczego. Ponieważ jednak placówki szkolno-wychowawcze pozostają zamknięte do 10 kwietnia, ustawodawca planuje wydłużyć okres zasiłku o kolejne 14 dni.

Zgodnie z przyjętym projektem ustawy dodatkowy zasiłek opiekuńczy, przysługuje osobie ubezpieczonej, zwolnionej od wykonywania pracy z powodu konieczności osobistego sprawowania opieki nad dzieckiem w wieku do ukończenia ośmiu lat z powodu Covid-19 oraz dzieckiem

legitymującym się orzeczeniem o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności do ukończenia 18 lat albo dzieckiem z orzeczeniem o niepełnosprawności lub orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego. Dodatkowo zasiłek opiekuńczy przysługiwać będzie w przypadku niemożności sprawowania opieki przez nianię lub dziennego opiekuna.

Rada Ministrów może również w drodze rozporządzenia określić dłuższy okres pobierania dodatkowego zasiłku opiekuńczego lub, biorąc pod uwagę okres, na jaki zostały zamknięte placówki, lub okres niemożności sprawowania opieki przez nianię lub opiekunów dziennych. Do wymiaru 14, 30 albo 60 dni normalnego zasiłku opiekuńczego nie wlicza się zasiłku dodatkowego spowodowanego Covid-19.

Prawo do dodatkowego zasiłku opiekuńczego przyznano rów-

nież rolnikom. W ich przypadku kwota zasiłku będzie wynosiła za każdy dzień 1/30 kwoty emerytury podstawowej rolniczej. W przypadku pozostałych ubezpieczonych zasiłek to 80 proc. podstawy wymiaru zasiłku.

Dodatkowy zasiłek opiekuńczy przysługuje rodzicom lub opiekunom prawnym, którzy opiekują się dzieckiem i są objęci ubezpieczeniem chorobowym.

Do czasu uchwalenia przepisów dotyczących przyznawania dodatkowego zasiłku chorobowego oświadczenie o sprawowaniu opieki należy złożyć pracodawcy, tak aby usprawiedliwić nieobecność w pracy oraz przedłużyć wypłatę zasiłku. Oświadczenie o skorzystaniu z prawa do dodatkowego zasiłku pracownik lub zleceniobiorca składa pracodawcy albo zleceniodawcy.

Jeżeli dodatkowy zasiłek opiekuńczy będzie wypłacał ZUS, płatnik składek przekazu-

je oświadczenie ubezpieczonego do ZUS. Płatnik może przesłać oświadczenie do ZUS za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych (PUE) ZUS. W takim przypadku skan oświadczenia potwierdzonego za zgodność z oryginałem dołącza do zaświadczenia Z-3/Z-3a.

Osoby prowadzące działalność pozarolniczą i osoby z nimi współpracujące składają oświadczenie w ZUS. Oświadczenie może być do nas przekazane elektronicznie – za pośrednictwem (PUE) ZUS. Na portalu PUE ZUS oświadczenie należy złożyć przy wykorzystaniu wniosku: ZAS-58 Skarga/Wniosek świadczeniobiorcy/płatnika składek w sprawie świadczeń z tytułu choroby, macierzyństwa lub zasiłku pogrzebowego.

Wzór oświadczenia, instrukcja, jak przesłać do ZUS oświadczenie za pośrednictwem PUE, a także odpowiedzi na często pojawiające się pytania znajdują się na stronie ZUS.

Autorka jest radcą prawnym

CZAS STANĄŁ Mariusz Jankowski

Chwile zadumy, zatrzymania, czasami zwątpienia. Na pewno zwolnienia. Chwile, jakich kiedyś nie doświadczałem w ogóle. One pojawiają się teraz często. Oczywiście, pojawiały się u mnie już wcześniej, bo to przychodzi z wiekiem. Teraz jednak, nawet pisząc te słowa, mam wrażenie że czas zwolnił. Zmienił rytm i tempo. Chwilami czuję, że po prostu stanął. Dlaczego? Bo za oknami wiosna, a ulice pustawe. Bo dzieci dorastają, ale też potrafią się zatrzymać, rozumiejąc powagę sytuacji. Bo takich Świąt Wielkanocnych nie było w moim życiu nigdy. Bo coraz częściej nie wiem, co ze sobą zrobić. Bo nie cieszy już książka ani najbardziej ukochana płyta. Bo chce mi się płakać. Czas stanął. Staję i ja. Tego nie da się nie zauważyć i nie da się obejść najszerzym nawet łukiem. Co więc można zrobić? Można bezradnie rozłożyć ręce. Tylko że to wyjście najłatwiejsze, najprostsze, i tak można zadziałać zawsze. Umyć ręce – bo teraz robimy to częściej – a potem je bezradnie rozłożyć.



Mistrzyni Polski i Europy w zapasach Roksana Zasina trenuje indywidualnie w swoim mieszkaniu w Zgierzu

Czas stanął. Bolesne to. Czas ma jednak ze mną problem. Jaki? Ano taki, że zawsze byłem kłębny i lubiłem iść pod prąd. Dlatego skoro teraz czas stanął, to ja mówię – czas to zmienić! Gdzie się nie odwrócimy, mamy kogoś poszkodowanego. Epidemia nie oszczędza nikogo. Dlatego musimy działać. Tak jak zawsze w obliczu katastrofy Polacy pokazują, że solidarność to coś, co płynie w naszych żyłach. I nie chcę mówić ani słuchać, że nie wszystkich, że ci z tamtej strony to jednak za mało robią, a ci z drugiej to mają w tym interes. Nie. W tych dniach patrzyłem i patrzę na jaśniejszą stronę życia. I z całego serca polecam takie podejście każdemu. Niemal każdy z nas ma kłopoty zawodowe, rodzinne też bywa różnie. Nie mamy wyboru! Musimy się z tym zmierzyć. Musimy działać, pomagać innym, ale też sobie. Częściej się uśmiechać. Częściej i szerzej otwierać oczy na potrzeby innych. W ten sposób damy radę. Będąc razem.

Widzę to na przykładzie świata sportu. Jak wszędzie, nie brakuje cwaniaków wężących interes. Jak wszędzie, jest jednostronne myślenie (kasa na pierwszym miejscu). Na szczęście jest też mnóstwo przykładów dających nadzieję na lepsze jutro. Z jednej strony gwiazdy sportowych aren przekazujące potężne pieniądze, z drugiej gesty nieco inne, często drobne (zakup tabletek dla szkół czy masek dla szpitali), ale dla mnie – wszystkie bardzo budujące. Bo w świecie sportu poranionych jest wielu, jak w każdej dziedzinie życia. I w świecie sportu czas także się zatrzymał. Ale on w końcu ruszy. A my wyjdziemy z tego silniejsi. Wyjdziemy z tego także po to, by znów przeżywać wielkie sportowe emocje. Na wielkich imprezach, ale też w szkolnych salach gimnastycznych. Wszyscy tego potrzebujemy. Dlatego, czasie, uważaj! Kres twego lenistwa jest blisko!

Autor jest dziennikarzem TVP



Izabela Pakulska

NA BEZSENNOŚĆ

Często słyszę skargi na bezsenność. Skarżą się młodzi i starzy, pracujący i emeryci, zdrowi i chorzy. Jedni nie mogą zasnąć, inni budzą się wielokrotnie w ciągu nocy lub po godzinie czy trzech i nie mogą usnąć ponownie. Patrzę z niepokojem, jak wiele osób sięga po leki nasenne, przeciwdepresyjne, część także po alkohol.

Jestem przekonana, że dla zdrowia prawidłowy sen jest równie ważny, a może nawet ważniejszy, niż dieta czy aktywność fizyczna. Ci, którzy mają kłopoty ze snem, powinni przestrzegać kilku podstawowych zaleceń.

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz – jest w tym dużo prawdy. Łóżko powinno być wygodne, pościel i piżama z naturalnych materiałów – zapobiegnie to poceniu się. Pomieszczenie powinno być dobrze wentylowane i ciemne. Przed snem nie należy pić mocnej herbaty, kawy, alkoholu. Zamiast zamartwiać się, jaka będzie kolejna noc, lepiej po kolacji pójść na spacer. Ważne, aby przed snem nie było mocnych bodźców, takich jak film, książka czy gra komputerowa o dużej dawce emocji. Należy unikać obfitych i ciężkostrawnych posiłków wieczorem. Kłaść się do łóżka przy uczuciu senności i wstawać rano o wyznaczonej porze, niezależnie od tego, jaka była noc. Uważa się, że najlepiej zasypiać przed godz. 23, wówczas sen jest najmocniejszy. Wielu specjalistów odradza spanie w ciągu dnia, jednak u części osób krótka, 20-30 minutowa drzemka pozwala zregenerować siły i nie

utrudnia zasypianie wieczorem, a nawet jest wskazana.

Bezsenność trwająca kilka dni najczęściej jest związana ze stresem, zmianą strefy czasowej czy krótkotrwałą chorobą, nawet zwykłym katarem. Jeśli trwa dłużej, warto zastosować wymienione wyżej metody. Je-

śli jednak trwa powyżej czterech tygodni, proponuję zgłosić się do lekarza – najpierw rodzinnego. Wywiad, badanie przedmiotowe, czasem dodatkowe badania (krwi, moczu, EKG, RTG, USG) być może pozwolą ustalić przyczynę bezsenności.

Uczucie zmęczenia mimo przespanej nocy występuje u osób z bezdechem nocnym lub chrapaniem, podobnie koszmarnie sny czy lęki nocne. Wiele osób budzi się w środku nocy z powodu kurczu nóg lub konieczności skorzystania z toalety. Kłopoty ze snem miewają osoby przewlekle chore, kiedy ból, duszność, częste wstawanie do toalety uniemożliwiają zaśnięcie. Jeśli przyczyną jest choroba organiczna, taka jak niewydolność krążenia, przerost prostaty, nadciśnienie tętnicze, nadczynność tarczycy czy inna choroba powodująca duszność lub ból, należy ją leczyć.

Jeżeli jednak takie choroby zostaną wykluczone, kolejnym krokiem jest skierowanie do poradni zdrowia psychicznego. Często przyczyną bezsenności jest uzależnienie od alkoholu czy leków oraz inne zaburzenia psychiczne, szczególnie depresja i psychozy – wymagają one leczenia specjalistycznego. Po wykluczeniu choroby psychicznej pacjent powinien trafić do poradni zaburzeń snu.

Zdarza się słyszeć: „Jak umrę, wreszcie się wyśpię”. Śmierć to nie sen, i myśl, że kiedy umrę, popelnivszy samobójstwo bądź poprosivszy o eutanazję, wreszcie się wyśpię, jest wielkim oszustwem. Po śmierci jest niebo, czyściec albo piekło – i jestem przekonana, że w żadnym z tych miejsc się nie śpi.

Autorka jest lekarzem

ZAPACH ŚWIĄT

Barbara Wiśniowska

Uczni z Londynu zastanawiali się, dlaczego zapach może w jednej chwili przywołać dawne wspomnienie z nim związane – oraz czy wspomnienie może przywołać związany z nim zapach. Wyjaśnieniem zagadki jest sposób, w jaki mózg scala poszczególne wspomnienia pochodzące z różnych zmysłów. Uczestnikom eksperymentu podawano fotografie razem z przypadkowo wybranym zapachem. Następnie pokazywano im serie ilustracji widzianych wcześniej na przemian z nowymi. Tym razem nie towarzyszył im żaden zapach. Zadaniem badanych było przypomnieć sobie, który obrazek już widzieli. Jednocześnie aktywność ich mózgu była analizowana za pomocą rezonansu magnetycznego. Okazało się, że aktywizacji ulegał nie tylko ośrodek mózgu odpowiedzialny za przechowywanie

wspomnień, ale też pierwotna korą węchową – obszar, który bierze udział w przetwarzaniu bodźców węchowych. Zdaniem autorów, ich obserwacje wskazują, że ośrodki węchowe w mózgu biorą udział w rekonstrukcji wspomnień oraz że wspomnienia nie są przechowywane w jednym miejscu, lecz w różnych ośrodkach. Ponoć węch przywołuje całość wspomnienia prędko i bezbłędnie. Czując na ulicy zapach perfum, przypominamy sobie bliską osobę, która nimi pachniała. Zapach łąki może przypomnieć najlepsze wakacje z dzieciństwa.

Mój zapach Świąt Wielkanocnych atakował już od progu spiżarki: zapach wiejskiej kielbasy i nutka słodkich ciast obłanych czekoladą. Nawet po wielu latach, gdy o dowolnej porze roku otwieram spiżarkę babci i czuję kielbasę, myślę: „Czy to Wielkanoc?”.



fol. Barbara Wiśniowska

JAJECZNICA PO GRUZIŃSKU

Składniki: 6 jajek ■ 3 duże pomidory ■ 3 średnie cebule ■ ząbek czosnku ■ tarte ser ■ ulubione przyprawy ■ świeża natka pietruszki ■ masło klarowane do smażenia ■ opcjonalnie: co się nawinie pod rękę

Wykonanie: Posiekane cebulę i czosnek smażymy na maśle na złoty kolor. Dodajemy pomidory pokrojone w kosteczkę i jajka. Mieszymy, aby nie przypalić. Dodajemy pozostałe składniki.

W Wielką Niedzielę i Poniedziałek Wielkanocny zawsze jedliśmy jajecznicę z dużą ilością kielbasy. Pierwszy raz dzieliłam się zimnym jajkiem na twardo na spotkaniu oazowym w liceum – i wolę nie przywoływać wspomnienia tego nieciekawego smaku. Kiedy natomiast zapytałam mamy, dlaczego my nie

dzielimy się jajkiem, odparła: „Dzielimy się. Jajka smażymy, a później rozdzielamy je każdemu na talerzyk”.

Chociaż wciąż jestem fanką jajecznicy z kielbasą, od szwagierki nauczyłam się robić jeszcze ciekawszą wersję jajecznicy. Później dowiedziałam się, że to tradycyjna potrawa gruzińska. 

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 1 A – efekt hipnozy
- 1 G – skrajne ubóstwo
- 2 E – żeńskie imię
- 3 A – polska pralka
- 3 G – gromada bydła
- 6 A – statek Noego
- 6 H – połowa sekstetu
- 8 C – biegły doradca
- 9 A – koń zapasowy
- 9 G – atak bombowy
- 10 E – patetyczny utwór
- 11 A – francuski taniec
- 11 G – dzieło Mrożka

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2											
3											
4											
5											
6											
7											
8											
9											
10											
11											

PIONOWO

- A 1 – chirurg urazowy
- C 1 – ruda glinu
- C 8 – syn Izaaka
- D 3 – wróży z ręki
- E 1 – psia pozycja
- E 8 – pojazd bojowy
- F 4 – nabycie auta
- G 1 – swoi ludzie
- G 8 – krewny po matce
- H 3 – gruby papier
- I 1 – podły człowiek
- I 8 – życiodajny gaz
- K 1 – krzewienie wiary

**Hasło do odczytania
w zaznaczonym wierszu**

--	--	--	--	--	--	--	--

**Rozwiązania prosimy nadsyłać
do 24 kwietnia na adres redakcji „Idziemy”.
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi
nagrodzimy książkami**



KRS
0000 309 499

Z DOPISKIEM
TYGODNIK
IDZIEMY

Przyczyn się do rozwoju Tygodnika Idziemy, przełącz 1% swojego podatku

W zeznaniu rocznym za 2019 r. PIT 37 w pozycji 132 należy wpisać: KRS 0000 309 499,
w pozycji 134 (cel szczegółowy) należy wpisać: TYGODNIK IDZIEMY



DRODZY CZYTELNICY!

NIECH CZAS WIELKIEJ NOCY BĘDZIE
DLA NAS WSZYSTKICH OKAZJĄ DO REFLEKSJI,
ŻE JEST SIŁA WIEKSZA OD NAS SAMYCH
I TEGO, Z CZYM SIĘ MIERZYM NA CO DZIEŃ.
ŻYCZYMY PAŃSTWU, NADZIEI,
CIERPLIWOŚCI, WIARY, WZAJEMNEJ
ŻYCZLIWOŚCI I MIŁOŚCI W OCZEKIWANIU
NA LEPSZY I SPOKOJNIEJSZY CZAS, KTÓREGO
WSZYSCY Z RADOŚCIĄ OCZEKUJEMY.

SUPERDROB S.A.
WRAZ Z FUNDACJĄ USKRZYDLAMY



WWW.SUPERDROB.PL

WWW.KURCZAKSIELSKI.PL